

Ks. ZYGMUNT BUBAK

## BESTWINA

### Z dziejów wsi z pogranicza śląsko-krakowskiego

Dzieje Bestwiny, najbardziej na zachód wysuniętej parafii w dawnym księstwie oświęcimskim, leżącej aż do powstania Polski Odrodzonej na granicy diecezji wrocławskiej, są ciekawym przykładem współzycia ludności śląskiej z małopolską.

Łączność Bestwiny ze Śląskiem datuje się od roku 1179, kiedy to Kazimierz Sprawiedliwy, trzymając do chrztu Kazimierza, syna księcia opolskiego i pana ziemi raciborskiej Mieszka Płatonogiego, darował mu ze swych ziem krakowskich kasztelanię oświęcimską wraz z kasztelanią siewiersko-bytomską.

Ta bliskość Śląska niewątpliwie wywarła wpływ na ziemię oświęcimską.

W w. XIII ziemia oświęcimska była jeszcze wielką puszcza leśną. Poza okolicami Zatora i Oświęcimia, gdzie powstały najstarsze osady książęce, reszta terenu zaczęła się zaludniać z końcem XIII i w połowie XIV stulecia w drodze kolonizacji. Podział księstwa opolskiego między rozrastający się ród książęcy zniewalał władców opolskich do zajęcia się problemem osadniczym. W braku pieniędzy uposażano dworzan, urzędników i rycerstwo ziemią, a ci nowi ziemianie sprowadzali na tereny подарowane, czy oddane im w lenno, kolonistów, z których pracy sami żyli i dwór książęcy utrzymywali. Historycy tego regionu są zdania, że ludność ziemi oświęcimskiej w większości została sprowadzona z księstwa opolskiego, z pod Opola i Kluczborka. Wskazują na to zwyczaje i strój tutejszej ludności oraz stare budownictwo. Gwara bestwińska ma dużo cech wspólnych z gwarą śląską.

W historii księstwa oświęcimskiego, pewną misję cywilizacyjną spełniły zakony: benedyktyni z Tyńca, benedyktyнки ze Staniątek, norbertanki ze Zwierzyńca, cystersi z Mogiły, a także śląscy cystersi z Rudy.

Także w późniejszych wiekach widać wpływy Śląska na ziemię oświęcimską, wzajemne przenikanie, migracji ludności. Ślady tego znajdujemy w różnych dokumentach oraz w metrykach kościelnych, także bestwińskich. W śląskich szkołach kształciła się tutejsza młodzież (Rudy). W parafii bestwińskiej bardzo często pracowali kapłani diecezji wrocławskiej: w 2 poł. XVII w. pochodzący z Cieszyna ks. Jan Celesta, w XVIII w. proboszcz bestwiński ks. Błażej Maryńczak, pochodzący z Bestwiny, jak wy-

nika z aktów wizytacyjnych, był wyświęcony w r. 1710 we Wrocławiu przez bp. Antoniego Ignacego sufragana wrocławskiego, w r. 1793 pracował tu wikariusz ks. Klemens Ficek, Ślązak.

Praca niniejsza uwydatnia te związki ziemi oświęcimskiej ze Śląskiem, dlatego weszła w ten tom Studiów.

Historią Bestwiny interesował się prof. Józef Wyrobek. W bestwińskiej Kronice parafialnej jest o nim krótka notatka:

„7. I. 1924 r. zmarł w Dębicy prof. gimn. Józef Wyrobek rodak tutejszy, wielki patriota; kochał Bestwinę, pisał kronikę Bestwiny, która niestety zaginęła.”

Dużo materiałów do monografii Bestwiny zebrał, zmarły po ostatniej wojnie, Jan Grzybowski gospodarz bestwiński, działacz społeczny, korzystając z notatek dawnego wójta bestwińskiego Józefa Adamskiego.

Materiały Grzybowskiego pomogły bardzo przy napisaniu niniejszej monografii Bestwiny. Wszystkie jednak wiadomości zaczerpnięte z jego notatek zostały sprawdzone, udokumentowane, ponieważ Grzybowski prawie nigdy nie podawał źródła, skąd czerpał dane wiadomości. Praca niniejsza została też uzupełniona innymi materiałami archiwalnymi.

### I. Nazwa, położenie, krajobraz Bestwiny

Najstarsze zapisy nazwy wsi Bestwina pochodzą z XIV w.<sup>1</sup>

Etymologia tej nazwy nie jest zupełnie jasna, np. językoznawca W. Lubaś uważa ją za nazwę topograficzną od wyrazu pospolitego, rekonstruowanego (+ bestcwa), co łączy się z gwarowym wyrazem best „bez”, chyba tak jak gęsty-gęstwina.

Na terenie Słowiańszczyzny powtarza się nazwa miejscowości wielokrotnie a w Polsce należy wymienić z pomiędzy więcej znanych: Bestwin, wieś w powiecie Krotoszyn oraz Bestwiny pow. Mińsk Mazowiecki. W miejscowej gwarze Bestwina nazywa się „Biestwina” a w gwarze sąsiednich Wilamowic „Bestwa”.<sup>2</sup>

Bestwina leży w południowo-zachodnim zakątku Małopolski w powiecie bielskim na pograniczu Śląska. Wschodnia część wsi rozłożyła się na terenie falistym, będącym jak gdyby przedpołem Beskidu Zachodniego. Najwyższe wzniesienie tego terenu stanowi Magówka (314 m nad p.m.). Przez niziną zachodnią część wsi snuje się długi łańcuch obszernych stawów, rozłożonych wzdłuż leniwo płynącej rzeki Białki, wpadającej do Wisły w Żebraczy koło Dziedzic. Pejzażowo, najpiękniejsza jest południowa część wsi przykryta obszernym lasem świerkowym, nad którym w dali piętrzą się zalesione grzbiety Beskidu Zachodniego.

1 Item Theodoricus, plebanus ecclesiae de Bestwina 1325-27 Monumenta Poloniae Vaticana I 148; Besthwyna, villa habens in se ecclesiam parochialem 1470-80 Długosz Liber ben. d. cracoviensis I 85; (w) Biestwinu, s. Biestwini 1481 Słownik geogr.-hist. PAN; Ves Bestwinu 1515 R. Rauscher, Soudni knihy osvetimske a zatorskie z r. 1440—1562, Praga 1931; Bestwina 1581 A. Pawiński, Polska XVI wieku ...Małopolska. Warszawa 1886 s. 104.

2 Wł. Lubas: Nazwy miejscowe połudn. części dawnego woj. Krakowskiego, Wrocław 1968 s. 17.

Właściwa wieś rozbudowała się długim łańcuchem domów wzdłuż potoku Łękawka, przeciskającego się wąską strugą wody poprzez niewielkie wzniesienia wschodniej części terenu. Łękawka jest również dopływem Wisły. Nazwa tej rzeczki uwidoczniła tylko na mapach topograficznych, nie jest używana potocznie.<sup>3</sup>

Cały opisywany przez nas teren jest częścią Kotliny Oświęcimskiej, zwanej także Małą Niziną Nadwiślańską, której główną wodną arterią stanowi Wisła. Wśród miast największe tu są: Oświęcim, Kęty i Wadowice, dalej na zachód leżą Dziedzice (dziś już stanowiące jedność z Czechowicami) i Bielsko-Biała.

Wieś Bestwina składa się z kilku oddzielnych przysiółków, mających swoje nazwy. Są to: Kaźmierz, gdzie od dawna mieszkało kilka rodzin żydowskich, Tłusta Strona i Kościelna Strona, przysiółki zamieszkałe przez najbogatszych rolników, czyli kmieci, Granice, Wydrzyniec i Podlesie. Ten ostatni przysiółek stanowi, niegdyś odrębną wieś, która jak świadczą akta z XVII i XVIII wieku, nosiła nazwę Kąty. W metrykach występuje po raz pierwszy ta nazwa Kąty w r. 1662.

W Kronice parafialnej jest notatka, że wymieniony Wydrzyniec nazywano kiedyś Wyrzyńcem i objaśniano tę nazwę tym, że w tym miejscu odbyła się w roku 1656 potyczka ze Szwedami, w której wielu walczących zginęło. Tradycję zda się potwierdzać fakt, że na terenie tego przysiółka niejednokrotnie wykopywano kości ludzkie. Wykopane też tu podkowy mają się znajdować w muzeum w Cieszynie.

W parafialnej księdze metrykalnej (Lib. Nat. T. I.) pod rokiem 1705 jest po raz pierwszy użyta nazwa Wydrzyniec (Jankisz de Wydrzyniec). Etymologia ludowa łączy tę nazwę z faktem, że pola te zostały jakoby wydarte z pola dworskiego, stanowią bowiem wyrwę w długich, ciągnących się od dworu bestwińskiego do rzeki Białki, byłych obszarach dworskich. Potwierdza ten fakt tradycja, która mówi, że kiedyś na polach wydrzynieckich stały zabudowania dworskie. Jeszcze do niedawna znajdowano tam duże kamienie, które miały być szczątkami starych fundamentów.

Jako gromada obejmuje Bestwina obszar 2356 mórg i 1550 sążni, czyli 1356 ha i 35 a. Z tego na pola uprawne przypada 1827 mórg, 133 mórg na lasy, około 150 mórg na stawy, reszta to drogi i wszelkie nieużytki. Glebę bestwińską stanowią urodzajne bielice pyłowe.

Klimat jest tu podgórski, trochę malaryczny w wilgotnych porach roku, ze względu na bliskość stawów. Ogólny widok wsi piękny. Wieś robi wrażenie bogatej, domy piękne, murowane, z pięknymi ogrodami owocowymi i kwiatowymi. Rzadko tylko znajdzie się drewnianą stodołę, krytą słomą, jako zabytek przeszłości. Jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku Bestwina, tak jak i wsie okoliczne, miała wygląd staroświecki, gdyż wszystkie budynki włościańskie były drewniane, słomą kryte, a domy mieszkalne bez kominów. Nawet dwór, choć na podmurowaniu, był z drzewa zbudowany. Najwięcej budynków murowanych stało w latach 1920—1930. W samym Podlesiu stało wtedy 28 domów.

3 Latosiński Józef: Monografia miasteczka Wilamowice. Kraków 1909, s. 282.

4 Z tą nazwą rzeki można się spotkać na terenie Polski wielokrotnie. Jedną z nich jest dopływ Soły Łękawka, nad którą leży wieś Łękawica. Inna wieś o tej nazwie jest koło Wadowic.

Bestwina graniczy od zachodu z Czechowicami, od północy z Kaniowem i Bestwinką, od wschodu ze Starą Wsią, od południa z Janowicami, Hałcnowem i Komorowicami. Do parafii bestwińskiej należy: Bestwina, Bestwinka i Janowice. Od miasta Bielsko-Biała oddalona jest 8 km, od Krakowa 90 km, od Katowic 50 km. Przyłączona w roku 1949 do województwa katowickiego, leży na granicy, dotykając we wschodniej swej części województwa krakowskiego. Pod względem administracji kościelnej należy do dekanatu bialskiego a diecezji krakowskiej.

Losy Bestwiny — o ile chodzi o jej przynależność terytorialną poznamy dokładniej, podając w następnym rozdziale kilka ważniejszych momentów z dziejów księstwa oświęcimskiego.

## II. Historia ziemi oświęcimskiej

Księstwo oświęcimskie stanowiło do połowy XV wieku jedność terytorialną z księstwem zatorskim. Księstwo zatorskie, jako nowe księstwo śląskie, oddzielone od oświęcimskiego powstało w roku 1445. Północną granicę księstwa oświęcimskiego stanowiła rzeka Wisła. Granica ta zaczynająca się na zachodzie u ujścia Białki, była aż do ujścia Przemszy, która wpada do Wisły tuż za Oświęcimmem wewnętrzną granicą śląską, oddzielającą ziemię oświęcimską od ziemi raciborskiej. Od ujścia Przemszy aż do ujścia Skawy, Wisłą biegła granica między kasztelanią chrzanowską i ziemią oświęcimską. Południową granicę księstwa stanowił Beskid Zachodni. Wschodnią granicę stanowiła rzeka Skawa i to też dało w 1939 r. Niemcom pretekst do przesunięcia granic Reichu aż do tej rzeki, gdyż całe terytorium dawnego Śląska uważali za integralną część swego państwa.

Od strony zachodniej sąsiadowała ziemia oświęcimska z cieszyńską a granica obu tych księstw pokrywała się na tym odcinku z granicami diecezji krakowskiej i wrocławskiej, gdyż ziemia oświęcimska należała od niepamiętnych czasów do diecezji krakowskiej. Tuż obok tej granicy oświęcimsko-cieszyńskiej leży na jej prawym brzegu nasza Bestwina.

W aktach rewizji łąnów księstwa oświęcimskiego i zatorskiego z roku 1668 oraz taryfy pogłównego z roku 1676,<sup>1</sup> w którym są wymienione wszystkie wsie należące do księstwa oświęcimskiego, jest wymieniona także, leżąca nad Białką tuż u jej ujścia do Wisły Żebracza, należąca niegdyś do parafii bestwińskiej.<sup>2</sup> Ta samodzielna kiedyś wieś a dziś przysiółek wchodzący w obręb Czechowic leży obecnie na lewym brzegu Białki, a więc już na terenie, należącym niegdyś do księstwa cieszyńskiego. Dawaloby to podstawę do przypuszczenia, że Białka niedaleko od swego ujścia przerzuciła kiedyś swoje koryto bardziej na wschód, odcinając w ten sposób Żebraczą od księstwa oświęcimskiego.

Graniczne procesy, co do użytkowania rzeki „Biała” między obywatelami księstwa oświęcimskiego i cieszyńskiego dowodzą, że rzeczywiście

1 Akta te przytoczył Jan N. Gątkowski w książce pt. Rys dziejów ks. ośw. i zator. Lwów 1867 str. VII—X.

2 Pawiński A. Małopolska, s. 104.

rzeką Białką szła polityczna granica obu tych księstw. W roku 1506 kasztelan oświęcimski Jan Myszkowski, jako posiadacz stawu w Bestwinie, zawiera ugodę z Janem z Czechowic, sędzią cieszyńskim w sprawie doprowadzenia wody z Białki do Bestwiny. Podobną ugodę zatwierdza w roku 1523 Kazimierz książę Śląska i Wielkiego Głogowa między Marcinem Myszkowskim i Janem Czielem z Czechowic, kanclerzem księcia Kazimierza.<sup>3</sup> W odnośnych aktach, a jest ich wiele, rzeka Biała jest stale wymieniana jako granica rozdzielająca księstwo oświęcimskie od cieszyńskiego. Gdy w wieku X zjawia się na arenie dziejów Państwa Polskiego, z rodem książęcym Piastów na czele, ziemia oświęcimska, wraz z ziemią śląską jest już w granicach tego państwa, a łączność ziemi oświęcimskiej ze Śląskiem, a szczególnie z księstwem opolskim, datuje się od roku 1179 tj. od chwili, gdy Kazimierz Sprawiedliwy, ówczesny książę krakowski, trzymając do chrztu syna swego wuja, księcia Mieszka raciborskiego, darował mu ze swych ziem krakowskich kasztelanię oświęcimską, oraz kasztelanię siewiersko-bytomską. Cała ziemia śląska a więc i księstwo raciborskie, była jednak częścią Polski, a książęta udzielni na Śląsku uważali się za książąt polskich. Ten ścisły związek polityczny książąt śląskich z Państwem Polskim, względnie seniorem książąt polskich, czyli księciem krakowskim, uległ z czasem rozluźnieniu i w końcu został zerwany. Mieszko, jako pan ziemi raciborskiej, oświęcimskiej, cieszyńskiej i opolskiej, skupił pod swą władzą znaczną część Śląska, która po jego śmierci przeszła w spadku na syna jego Kazimierza, po tegoż zaś śmierci rządy na tym terenie sprawował, w charakterze opiekuna małoletnich jego synów Henryk Brodaty. Za czasów syna Kazimierzowego Mieszka II (1238—1246) miał miejsce w roku 1240 pierwszy napad Tatarów na ziemie polskie. Ogromne hordy zalały niby szarańcza całą Ruś, Polskę południową i Węgry. Kraków, Oświęcim i wszystkie okoliczne miasta zostały spalone. Mieczysław stawiał im opór silny, ale pobity musiał uciekać i złączyć się z wojskiem Henryka Pobożnego, pana na Legnicy. Za czasów Mieszkowego syna Władysława (1246—1281) wprowadzono na obszarze jego księstw nowy ustrój osadniczy na prawie czynszowym, znany pod określeniem „kolonizacji na prawie niemieckim”

W podziale spadkowym po śmierci Władysława ziemia oświęcimska wraz z raciborską i cieszyńską dostała się w posiadanie jego synów Mieszka III i Przemysława i pozostała w posiadaniu potomków Mieszka III przez kilka następnych wieków. Ziemia oświęcimska odpadła jednak już za czasów Mieszka III od Polski, gdyż książę ten uznał się wasalem króla czeskiego. Wyzwolił się z pod tej zależności jego syn Władysław I (+1326), który był pierwszym udzielnym księciem oświęcimskim, niepodlegającym nikomu. Ta niezależność nie trwała jednak długo, bo choć w roku 1325 Kazimierz Wielki zrzekł się w traktacie trenczyńskim wszelkich roszczeń Polski do księstw śląskich a tym samym do księcia oświęcimskiego, już dwa lata później (r. 1337) stają się książęta oświęcimscy (Jan zw. Scholastykiem) wasalami królów czeskich.

3 T. Wierzbowski: *Matricularium regni Poloniae Summaria* V, 755 IV 4228.

W roku 1445 dokonali potomkowie wymienionych wyżej książąt podziału między sobą księstwa oświęcimskiego na oświęcimskie i zatorskie. Księstwo oświęcimskie wraz z Gliwicami otrzymał w dziale Jan III, Zator brat jego książę Waclaw, a Toszek dostał się w posiadanie trzeciego z braci Przemysława. Jedność oświęcimskiego księstwa utrzymała się jedynie w tytule (*dux osswencimensis*), którym się wszyscy trzej książęta posługiwali.

Od czasów tegoż Jana III (Janusza) zaczynają się wyraźniejsze dzieje terenu, na którym leży nasza Bestwina. Janusz był to typowy średnio-wieczny „Raubritter”, „latro”, który obrabowywał przejeżdżających z Węgier kupców, organizował napady na możniejszych sąsiadów, urządzał wyprawy łupieskie w głąb krakowskiego województwa. Być może, że działał tu na niego przykład podobnych i naszych „Raubritterów” ówczesnych, jak osławiony Krzysztof Szafraniec z Pieskowej Skały i jeszcze głośniejszy Włodek Skrzyński, herbu Łabędź, pan na zamku Barwałdzie w sąsiedztwie Zebrzydowic, który wspólnie z żoną swą Katarzyną podobne napady i wyprawy zbójckie w połowie wieku XV (r. 1451) urządzał. Szafraniec i Skrzyńscy skończyli swoją zbójcką karierę na szubienicach, ale znaleźli się wnet również zuchwali i groźni ich naśladowcy, którzy się księciu Januszowi w tym stopniu dali we znaki, że wreszcie w roku 1455 zrzekł się swojego dziedzicznego księstwa, które za 50.000 grzywien groszy praskich sprzedał Kazimierzowi Jagiellończykowi. Od tej chwili księstwo oświęcimskie wchodziło już stale w obręb państwa polskiego.

Rozboje jednak w tych stronach trwały nadal. Nową falangę rycerskich zbójów, złożoną z byłych uczestników wojny pruskiej, Polaków, Ślązaków i Czechów, zorganizowali niejaki Kawka i Jan Swieborowski,<sup>4</sup> których Długosz nazywa braćmi. Sprawa tego braterstwa obu zbójów nie jest dość jasna, bo Kawkę nazywa Długosz „człowiekiem niskiego stanu”, a Swieborowski musiał być chyba szlachcicem. Trzecim hersztem tych zbójckich band był Jurek Stosz Morawianin. Pretekstem, którym się w swoich rozbojach zasłaniałi było to, że za uczestnictwo w pruskiej wojnie nie wypłacono im umówionego żołdu, więc sami rozbojami chcieli sobie należytość odnośną wyegzekwować. Punktem wypadowym zbójów był zrazu zameczek w Żebzaczy koło Bestwiny,<sup>5</sup> a później także gródek na Wapiennej Górze koło Dobczyc. Grasowali kilka lat bezkarnie, czym zachęcony Książę Janusz także się z nimi związał z myślą, że przy ich pomocy odzyska swoje oświęcimskie księstwo (r. 1457). Łatwo sobie wyobrazić, ile w czasie tych długoletnich rozbojów ucierpieć musiała cała ludność Bestwiny i całego terenu oświęcimskiego księstwa. Tradycja ludo-

<sup>4</sup> J. Długosz: *Dzieje T. V. s. 232 i n.* Komoniewski: *Dziejopis s. 64, r. 1455.*

<sup>5</sup> Długosz nazywa ten punkt obrony zameczkiem na Żebzaczej Górze, ale widocznie terenu tego naocznie nie znał, bo Żebzacza bestwińska jest szeroką, płaską równiną. Ten równinny charakter Żebzaczy podkreśla w swojej książce także Putek o zbójnickich zamkach, heretyckich zborach i oświęcimskiej Jerozolimie. Kraków 1938. s. 151.

wa zachowała pamięć do dnia dzisiejszego tych groźnych czasów, gdyż jeszcze dziś w okolicach Wadowic i Kalwarii ludzie prości straszą swoje dzieci panią Włodkową z Barwałdu.<sup>6</sup>

Sprawa wypłacenia zaległego żołdu uczestnikom wojny pruskiej wlokła się dłuższy czas, wreszcie na sejmie piotrkowskim w roku 1458 uchwalono wypłatę tego żołdu z wiardunków zbieranych na ten cel z kmieci i mieszczaństwa całego Królestwa Polskiego.<sup>7</sup>

Jeszcze przed wcieleniem księstwa oświęcimskiego do państwa polskiego, bo już w roku 1454 przeszło także sąsiednie księstwo zatorskie pod panowanie Polski, zrazu w formie lenna. Prawa i całe życie w obu tych księstwach zrównano w ciągu najbliższych lat z prawami i życiem publicznym całej reszty Polski. Oświęcim stał się siedzibą kasztelanii i starostwa grodzkiego, rycerstwo oświęcimskie i zatorskie zrównano z rycerstwem koronnym, a ludność wiejska obu tych księstw miała odtąd dzielić wspólne losy z ludnością Królestwa. Królowie czescy, którzy się w tych czasach stali panami całego niemal Śląska rościli sobie, jeszcze po przyłączeniu księstwa oświęcimskiego i zatorskiego do Polski, jakieś prawa do zamków i grodków w obu tych księstwach do Oświęcimia, Wołka, Zatora, Barwałdu, Dewoż i Zilbes.<sup>8</sup> Pretensji odnośnych zrzekł się jednak w roku 1462 Jerzy Podjebradzki mocą ugody zawartej w Głogowie z Kazimierzem Jagiellończykiem, ugodę tę ces. Ferdynand — w roku 1527 zatwierdził. Bestwina wraz z całym księstwem oświęcimskim była po śmierci Stefana Batorego w r. 1586 terenem rozgrywek między wojskiem arcyksięcia Maksymiliana ubiegającego się o tron polski i popierającymi go Zborowskimi a rycerstwem Zamojskiego, który stał na czele stronnictwa, oddającego Koronę Polską królewiczowi szwedzkiemu Zygmunтови Wazie. Ponieważ Maksymilian oblegał wtedy bezowocnie oświęcimski zamek a żołdactwo jego grasowało w całej okolicy, rzecz prosta, że pobliska Bestwina wiele musiała wtedy od Niemców i pobliskich popleczników Maksymiliana uciepieć.

Wiele ucierpiała cała ta okolica także w czasach potopu szwedzkiego w 1655 i 1656 roku. Po zdobyciu, zburzeniu i spaleniu przez Szwedów Lanckorony (19. IX. 1655), Tenczynka (29. IX. 1655), Lipowca (17. X. 1655) i Oświęcimia (30. X. 1655)<sup>9</sup> zwróciły się ich oddziały ku południowi i zalały cały ten zakątek kraju. Oddziały szwedzkie nawiedziły wtedy także Bestwinę, o czym się dowiadujemy z biskupich protokołów wizytacyjnych. Czytamy mianowicie w protokole odnośnym z wizytacji biskupa sufr. Mikołaja Oborskiego z roku 1663, że Szwedzi zniszczyli w kościele bestwińskim jeden ołtarz.<sup>10</sup> Podobną notatkę o zabranym przez Szwedów

6 B. Marczewski: Powiat Wadowicki pod względem geogr. statystycznym i historycznym Kraków 1898. Cfr. Wł. Hr. Bem Cosban. Właściciele dóbr Grójec pod Oświęcimiem od XIV wieku. Herold. Organ Kolegium Heraldycznego I. Warszawa 1930 str. 11.

7 Długosz, op. cit., s. 249 i 250.

8 J. Gałkowski, op. cit. s. 55.

9 Daty zdobycia tych zamków przez Szwedów przytaczam za Gałkowskim op. cit. s. 62.

10 „Tria altaria haec Ecclesia (bestwin.) habet consecrata, quarum unum per hostes Sueceos violatum.” Arch. Kons. t. 8.

kielichu mszalnym mamy w Aktach wizytacji bpa Mikołaja Oborskiego.<sup>11</sup> Gościli Szwedzi także w sąsiadujących z Bestwiną wsiach jak: Wilamowice (20. II. 1656 i Pisarzowice (21. II. 1656).<sup>12</sup> Nie ulega wątpliwości, że właśnie w tych samych dniach byli także w Bestwinie. Najeźdźcą Szwedom poza Stefanem Czarneckim mało kto stawiał energiczny opór. Mieszczanie żywieccy z burmistrzem swoim Mikołajem Wieczorkiem myśleli o obronie miasta przed Szwedami. Niedaleko miasta swojego we wsi Mikuszowice koło Bielska usypano szańce, aby w nich stawić czoło najeźdźcom. Broniono też drogi we wsi Międzybrodziu. Przełęcz Kocierskiej broniła swoimi ludźmi pani Katarzyna z Komorowa Grudzińska ze Ślemienia. W ten sposób zostały dla Szwedów zamknięte wszystkie drogi do Żywca. Szwedzi pod wodzą hr. Wrzesowicza, wroga Jana Kazimierza i Polaków stanęli 8. III. 1656 przed szaniami mikuszowickimi. Góralami żywieckimi dowodził Jan Grzegorz Tyrosiński. Szwedzi odnieśli zwycięstwo. Splądrowawszy Bielsko, spaliwszy folwark wilkowski i wsie Mikuszowice i Wilkowice, po doszczętnym wyrabowaniu chłopów uderzyli na Żywiec.<sup>13</sup> W walkach ze Szwedami ludność wsi okolicznych brała czynny i bohaterski udział, a kiedy wreszcie trzeba było pod naporem przemożnych sił wroga ustąpić, wielu tych wojowników chłopskich, razem ze szlachtą okoliczną opuściło strony rodzinne i zaciągało się pod znaki wojenne Stefana Czarneckiego.

W roku 1683 była tutejsza okolica świadkiem przemarszu wojsk z Krakowa na sławną wyprawę pod Wiedeń.

Terenem pamiętnych momentów w dziejach dogorywającej dawnej Polski szlacheckiej był ten zakątek Polski w czasach konfederacji barskiej. Jest to jeden z najpiękniejszych rozdziałów tej okolicy. Kiedy w innych stronach Rzeczypospolitej nie było wśród szlachty polskiej jednolitej linii postępowania i jedni opowiadali się za konfederacją, a wielu innych — wobec przemocy rosyjskiej — nie mogło się zdecydować za chwyceniem za broń w obronie niepodległości Ojczyzny, szlachta księstwa oświęcimskiego i zatorskiego, idąc za wskazaniem uniwersału konfederacji krakowskiej (21. VI. 1768) urządziła 15. VII. 1768 roku zjazd w Kętach, na którym jednomyślnie uchwaliła przystąpić do konfederacji. Uchwalono też, że „kto by na wsparcie przytlumionych dawnych praw, obronę wiary świętej katolickiej, na oddalenie imprezy gwałtowniej ichmościów panów dyssydentów od narodowego wspomnianych konfederacyj sprzymierzenia unikał, odrodnym wierze katolickiej i Ojczyźnie nieprzychylnym musiałby zostawać synem i również z nieprzyjaciółmi być poczytany”.<sup>14</sup>

Pomiędzy szlachtą, która przystąpiła do konfederacji w Kętach są nazwiska wszystkich znanych nam dziedziców okolicznych: Bobrowskich, Biebersteinów-Starowiejskich, Schwarzenberg-Czernych z Andrychowa, wła-

11 Wizyt. bp. Oborskiego Mikołaja r. 1663. Arch. Kons. t. 8.

12 Latosiński, op. cit., s. 51.

13 Komoniewski op. cit. s. 214 in. oraz St. Szczotka: Chłopi obrońcami niepodległości Polski w okresie potopu. Kraków 1946. s. 99 i n.

14. T. Klima: „Akta do konferencji r. 1768 województwa krakowskiego, a zwłaszcza księstw oświęcimskiego i zatorskiego. „Sprawozdanie dyrekcji c.k. Gimnazjum w Wadowicach za rok szk. 1903. Wadowice 1903.

ścicieli naszej Bestwiny i innych. Marszałkiem konfederacji księstwa oświęcimskiego i zatorskiego wybrany został Maciej Bobrowski, wojski dąbrowski, a konsyliarzami Jan Starowiejski, podstoli latyczowski i zarazem dziedziczny wójt wadowicki, oraz Kazimierz Lgocki, wojski oświęcimski i zatorski. Marszałek Bobrowski uniwersałem, wydanym 16. VII. 1768 roku w Wadowicach, wezwał do łączenia się z konfederacją całą ludność z dóbr królewskich, wójtostw, sołtystw i dóbr duchownych. Z chwilą, kiedy kierownictwo konfederacji barskiej zatrzymało się w mieście Białej, co stało się 7. XI. 1769 roku, na całym okolicznym terenie wszczęły się gorączkowe przygotowania do ostatecznej rozprawy z Moskalami. Obok naczelnictwa konfederacji odegrał w tych przygotowaniach a potem i w walkach z Moskalami, należący do rodziny, w której posiadaniu była Bestwina, Joachim Schwarzenberg-Czerny, podówczas marszałek konfederacji krakowskiej. Napływ ochotników do szeregów konfederackich, oczywiście z pomiędzy ludności miejskiej i wiejskiej musiał być wtedy widocznie bardzo znacznym, bo zachowała się, w roku 1769 wiadomość, że czapnicy pszczyńscy otrzymali wtedy od naczelnictwa konfederacji zamówienie, na którego wykonanie potrzebowali 456 kamieni czyli około 136 cetnarów wełny.<sup>15</sup>

W zmiennych losach walk naczelnictwo konfederacji musiało już 1. III. 1770 roku wycofać się z Białej, ale po upływie roku stało się miasto to znowu na jakiś czas jego siedzibą (od 11. IV. 1771 roku do 12. VIII. tegoż roku). Mimo męstwa i ofiarności konfederatów, konfederacja barska chyliła się jednak do upadku. Po zwycięstwie swym nad konfederatami pod Lanckoroną 22. VI. 1771 roku wyprowadził głównodowodzący rosyjski generał Aleksander Suwarow silny oddział wojska pod Białą, ażeby zdobyć to miasto i zgnieść resztki konfederackiego oporu. Miasta tego, którego obroną kierował Michał Zalewski, nie zdołali jednak Moskale na razie zdobyć. Bobrek i Oświęcim wpadły już przed tym, bo jeszcze 10. VI. tegoż roku, w ich ręce.

Bezpośrednim chronologicznym następstwem upadku konfederacji był pierwszy rozbiór Polski dokonany przez Rosję, Prusy i Austrię zgodnie z traktatem, zawartym przez te 3 państwa w Petersburgu 5. III. 1772 roku. W rezultacie tego rozbioru księstwo oświęcimskie i zatorskie wraz z całą tzw. Galicją dostało się pod panowanie Austrii. Bestwina leżąca tuż przy granicy rozdzielającej państwo polskie od dzierżaw habsburskich stała się podobnie jak i sąsiedni Kaniów, Komorowice i Biała jedną z pierwszych osad, które zobaczyły wkraczające na ziemię polską pierwsze oddziały austriackich zaborców. Rozporządzeniem rządu austriackiego z dnia 10. XI. 1772 została Galicja podzielona na 6 dyrektoriatów i 19 obwodów. Oświęcim z okolicą, a więc także i Bestwina, należał do obwodu zatorskiego a dyrektoriatu krakowskiego. W roku 1782 nastąpił nowy podział Galicji na 18 obwodów. Od tego czasu okolice tutejsze należały do obwodu myślenickiego, a później do obwodu wadowickiego. W roku 1867 podzielono obwody na powiaty; z obwodu wadowickiego utworzono powiaty: wadowicki, biały, żywiecki i myślenicki. Bestwina znalazła się wtedy w powiecie białym.

15 L. Musioł: „Pszczyna” Monografia historyczna s. 189. Katowice 1936.

Zarówno w tym zakątku kraju, jak w Polsce całej, zbudziła się w sercach patriotów nadzieja odzyskania wolności w czasach napoleońskich. Wobec szybko następujących po sobie a niesłychanych zwycięstw Napoleona i niemal pewności, że Napoleon wszystkich swoich przeciwników wcześniej czy później rozgromi, nie umniejszył i nie zamącił nadziei polskich przemarsz przez tutejszą okolicę wielkiej armii rosyjskiej, ciągnącej na pomoc Austriakom przeciw wojskom francuskim. Rekwizycje żywności na rzecz tych przeciągających wojsk dały się jednak ludności tutejszej mocno we znaki. Na całym tym terenie zapanowała wielka drożyzna i ogromna bieda wtargnęła do wszystkich niemal domów i chat w Bestwinie i na wsiach okolicznych.

W roku 1813 przeciągały przez te strony polskie oddziały narodowe pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego, dążące z pomocą Napoleonowi I. Odtąd na wiele dziesiątków lat zapadły nad Bestwiną i jej okolicą, podobnie jak nad całą Polską mroki dziejowego bezruchu i niewoli.

Jakie zostały w terenie pomniki po tej dawnej przeszłości ziemi oświęcimskiej? Górująca nad całą tą ziemią baszta zamku oświęcimskiego, pochodząca z drugiej połowy XIII wieku, kilka starożytnych kościołów, i starych drewnianych kościółków, z grobowcami książąt oświęcimskich i ich dziedziców, ruiny starych zamków i zameczków, stare dwory, kaplice i figury przydrożne. To wszystko. Zatarły się ślady w większości i nawet w pamięci ludzkiej niewiele wspomnień zostało. Z drobnych okruszynek wiadomości rozproszonych w starych księgach kościelnych, w metrykach, czasem w starych aktach dworskich, czy też dawnych rodów wójtownskich czy sołtysich po wsiach, z trudem tylko wielkim można przybliżyć obraz tej przeszłości odtworzyć.

### III. Ludność Bestwiny

#### 1. Osadnictwo

Najdawniejsza źródłowa wiadomość o Bestwinie pochodzi dopiero z połowy XIV wieku,<sup>1</sup> nie ulega jednak wątpliwości, że Bestwina jest wsią pochodzącą z pierwotnego jeszcze lechickiego osadnictwa w tych stronach, a więc ma poza sobą już jakąś tysiącletnią przeszłość.

Gdybyśmy się przerwili wyobraźnią w przedpiastowskie czasy i z lotu ptaka mogli spojrzeć na tereny ziemi oświęcimskiej, zobaczylibyśmy czarniejącą pod nami odwieczną puszcę, przepasaną srebrną wstęgą Wisły i wstążeczkami jej prawobrzeżnych dopływów Białki, Soły i Skawy. Wszystkie te rzeki w owych czasach hulały swobodnie raz po raz przerzucając swoje koryta i pozostawiając za sobą tu i ówdzie wydłużone stawiska, zwane niekiedy niecieczami. Każda przechodząca powódź wyrwała i unosiła bardziej wysunięte ku ich brzegom dęby, buki, olchy i w ten sposób oczyszczał się z drzew, z biegiem stuleci pas na obu brzegach rzeki. Znaczne jego połacie były oczywiście pokryte warstwą żwiru, mniejszych i większych otoczaków,<sup>2</sup> ale na znacznych partiach tych nadrzecznych

1 Wykaz świętopietrza. Monumenta Poloniae Vaticana. Kraków 1913.

2 W górach takie miejsca nazywa się „kamieńcami”.

pasów ziemi zieleniły się dzikie łąki. Tymi szlakami posuwało się oczywiście w głąb kraju najdawniejsze lechickie osadnictwo. Bestwina leżąca tuż nad rzeką Białką, niedaleko od ujścia jej do Wisły, musiała być tym samym jedną z najdawniejszych osad w tych stronach. Ziemia oświęcimska, a w każdym razie jej zachodnie kresy rozciągnięte nad rzeką Białką były terenem rozgraniczającym od siebie dziedziny Wiślan i Ślązan. W wieku XII cała ta ziemia wchodziła w obręb posiadłości książąt śląskich, z czego jednak bynajmniej nie wynika, żeby ludność tych stron należała do plemienia Ślązan, ale na tę jej przynależność zdaje się wskazywać gwara bestwińska zbliżona do śląskiej, a może także ludowe bestwińskie stroje zbliżone do strojów śląskich, zwłaszcza z okolic Pszczyzny.<sup>3</sup> Jest rzeczą charakterystyczną, że krakowski strój ludowy, krakowskie sukmany, kierezje i pasy, nie sięgnęły już w okolice tutejsze.

W zakresie budownictwa chłopskiego, jak się zdaje, nie było wyraźnych różnic między Śląskiem a Małopolską. Ten sam typ chat występuje tu i tam, takie same drewniane kościoły o stromych gontowych dachach i sobotach, obiegających świątynie dookoła. Zwyczaje i obrzędy ludowe są podobne do zwyczajów i obrzędów Małopolan — oczywiście z pewnymi wariantami. Stare nazwiska bestwińskie wreszcie, znane nam co prawda dopiero z metryk z XVII wieku, brzmią podobnie jak nazwiska chłopskie w południowej Małopolsce. Są to mianowicie nazwiska związane z zajęciami ludzi jak np.: Bednarz, Bednarczyk, Balwierz, Balwierzczyk, Aieśla, Ceglarz, Piekarz, Piwowar, Woźnica, nazwiska utworzone od imion jak: Adamaszek, Dawidek, Donatek, Grzegorzek itd. Wiele tych nazwisk to po prostu, jak zresztą na terenie całej Polski przezwiska podkreślające jakieś wady i ułomności poszczególnych osób, już to fizyczne, już to psychiczne. Należy zaznaczyć, że większość nazwisk, występujących w metrykach kościelnych z XVII wieku przetrwała do dzisiejszego dnia, z czego można wnosić, że Bestwinianie byli sercem i duszą związani z rodzinnymi stronami i nie radzi przenieśli się w inne strony. Ten sam duch formował pogląd i Małopolan i ludności księstwa oświęcimskiego na świat, wpływał na postępowanie i etykę ludności i jej obyczaje.

Osadnictwo na prawie magdeburskim, którego terenem stał się w wieku XIII najpierw Śląsk, sprowadziło także i do księstwa oświęcimskiego pewną liczbę Niemców. Zdaje się jednak, że tylko osady nowe, które w czasie tej kolonizacji wyrosły na miejscu świeżo wykarczowanym polaci puszczy, były osadami już to czysto niemieckimi, już też z większością niemiecką. Należą do nich, w bliskim sąsiedztwie z Bestwiną leżące Wilamowice, Hałcnów, Stara Wieś, Pisarzowice, Heczmarowice, natomiast w osadach starych zamieszkanym od dawna przez ludność lechicką — jak Bestwina — żywioł niemiecki stał się tylko nieznaczną przymieszką, która z czasem zasymilowała się do żywiołu miejscowego i uległa całkowitej polonizacji. Ślad tego napływu Niemców zachował się w Bestwinie może tylko w niemieckim, czy prawie niemieckim brzmieniu nazwisk kilkunastu miejscowych rodzin chłopskich w XVII wieku jak: Amerlik, Chmalken, Fox, Herz, Feydych, Lorenz, Ochmanik, Polnar, Polner, Piper, Staf, Primsch, Kuder, Hamerla, Grabsbal i inne.

<sup>3</sup> Atlas polskich strojów ludowych. Strój pszczyński. Wrocław P.T.L. 1954 s. 17.

Późniejszym elementem napływowym byli wołosi, którzy wędrując ze stadami swoich wołów i kierdelami owiec wzdłuż Karpat, dotarli w wieku XVI aż po Żywiec, Bielsko i Cieszyn i rozlali się w poszukiwaniu nowych pastwisk po całym księstwie oświęcimskim aż niemal do brzegów Wisły. O ich napływie w te strony świadczą nazwy, terminy związane z życiem pasterskim i hodowlą bydła (baca, juhas, szałas, kierdel, bryndza, żętyca, wałach, wałaszyć, kocić się), jak wreszcie niektóre nazwiska chłopskie o brzmieniu wołoskim. Na takie nazwiska natrafiamy raz po raz w najstarszych bestwińskich księgach metrykalnych pochodzących z drugiej połowy XVII wieku.<sup>4</sup> Oto one: Bryja, Bryndak, Bayda, Galos, Gayda, Gaydzik, Gabryl, Gawor, Mateyko, Molata, Mika, Russek, Rusin, Szumera, Tomanek, Tomiczek, Walaszek, Walas, Walassek, Waska, Walik, Woytełka, Walacz, Waliczek, Walek, Walaczyk.

Co się tyczy nazwy przysiółka Targanice leżącego w parafii bestwińskiej to miał on być według twierdzenia Putka osadą wołoską. Nie znamy źródła, na którym się tutaj autor opierał. Być może, że twierdzenie to jest najzupełniej uzasadnione, w każdym razie wydaje nam się, że nazwy Targanice, brzmiącej raczej po polsku, nie może przysiółek ten zawdzięczać także, jak to chce Putek, wołochom. Pozostałością po wołochach są w tych stronach zgodnie z twierdzeniem Putka — także nazwy ludowych instrumentów muzycznych jak: fujara i kobza, oraz multanki.<sup>5</sup> Autor podaje znowu bez powołania się na jakieś źródło<sup>6</sup> — że uniwersały podatkowe z XVI wieku zwróciły uwagę na tych wołoskich kobziarzy i pociągnęły ich do opłacania podatku, równającego się wysokości podatku z łąnu. Konskrypcja ta z roku 1581 wykazała (wg niego) na terenie księstw oświęcimskiego i zatorskiego 17 w ten sposób opodatkowanych kobziarzy, z których niektórzy mieli swoją siedzibę także w Bestwinie. Poza Bestwiną byli: w Borku, Brzeźnicy, Dworach, Inwałdzie, Jędrzychowie, Kętach, Lipniku, Osieku, Oświęcimiu, Radziszowie, Woli Radziszowskiej, Ryczowie, Smolicach, Stanisławiu, Stryszawie i Zatorze.

W skład ludności bestwińskiej wpływał też od czasu do czasu element słowacki i śląski. Jedni przybywali w te strony w poszukiwaniu pracy i chleba, inni zatrzymali się tu jako zbiegowie z pod bata swego surowego dziedzica. Niejednego z nich wygnał z rodzinnych stron szerzący się na Orawie głód. Komoniecki w Dziejopisie żywieckim pisze pod rokiem 1687: „także głód był w Orawie, że tu po chleb chadzano i jałmużny wiele ludzi zebrało.”<sup>7</sup> Pod tym rokiem 1687 proboszcz bestwiński wpisał w księdze urodzonych dnia 1. IX. córkę Jana i Zofii z Orawy (ex Oravia). W roku 1686 wymieniona jest w księdze urodzonych rodzina (nazwisko nie-

4 Metr. Nat. Eccl. Best. ab anno 1656—1711. Cf. Kawuljak: „Valasi na Slovensku”. Putek, op. cit., s. 185.

5 „Wyliczenie instrumentów muzycznych oraz typy wiejskich muzykantów znajdujemy w kołędzie XVII-towiecznej pt. „Pasterze Dzieciątka grają”.

„...trochę zaś kulawy

Walasek dudy podgórskie pod pachami ściszał  
aże uszy głuślały, co je tak przyciskał”.

(Cytuję za Zbigniewem Kuchowiczem: „Z dziejów obyczajów polskich” (W wieku XVII i pierwszej połowie XVIII). Warszawa, 1957.

6 Może za Pawińskim: „Małopolska”

7 Komoniecki op. cit. s. 267.

czytelne) przybyła z Węgier (sub tempus rebellionis in Hungaria). Zapewne z tą rodziną przybyło do Bestwiny więcej rodzin. (Lib. Nat.) w r. 1742 wymienia rodziców dziecka, o nazwisku Orawin, w 1708 r. trzymają do chrztu Annę c. Tomasza i Marii Nielepiec z dworu bestw. eleemosynarii Maciej Spiszak i Jadwiga Czuchaianka, być może zubożali przybysze, jak na to wskazują ich nazwiska z Węgier.

W roku 1705 wspomniana jest rodzina przybyła ze Śląska (advenae ex Silesia). Znacznie później napłynęło do parafii bestwińskiej kilka czy kilkanaście rodzin żydowskich. Zachował się w Bestwinie jeden dokument z roku 1859, ilustrujący nieco stosunek katolików bestwińskich do żydów miejscowych w tym czasie:

„Zaświadczenie Moralności:

Mocą którego My niżej podpisani od strony Urzędu Gromady wsi wielkiej Bestwiny, dajemy to niniejsze świadectwo, starozakonnemu Szymonowi Fisierowi powtórnie żonatemu z Piezą Tybergier z Nowej Wsi. Który jusz trzydzieści dziewięć lat we wsi Bestwina utrzymuje się.

Gdysz tenże przez roki sie wyszenkiem tronków trudniący ale sprawiedliwie i nienagannie swoje życie prowadził i z niczem niepodezdrzany dotąd, i Szaty Niemieckie nosi, nie starozakonne także na Chałupę kupioną w Bestwinie pod No 86 na co My się podpisujemy i pieczęcią Gromadzką stwierdzamy. Bestwina dnia 3 stycznia 1859 Tomasz Maga Wojt, Michał Nawrocki przysiężny, Jakob Nowak przysiężny L.S.”

Na podstawie wykazów dziesięcin świętopietrza oblicza Ładogórski<sup>8</sup> liczbę ludności Bestwiny, względnie parafii bestwińskiej w 1 połowie XIV wieku na 390 głów, tzn. tak wysoko jak ludność Pisarzowic i Wilałowic. Najbliżej z Bestwiną sąsiadujące parafie jak Stara Wieś licząca wtedy 210 mieszkańców, Kozy ze 225 mieszkańcami, Hałcnów liczący 330 mieszkańców, Dankowice 210 były jak z tego widać, mniej ludne. Znacznie nad wymienionymi osadami górowały liczbą mieszkańców miasteczka ziemi oświęcimskiej, jak przede wszystkim Oświęcim, którego liczbę mieszkańców oblicza Ładogórski na 2190 głów, Kęty mające 1230 mieszkańców, wreszcie Żywiec ze swoimi 510 parafianami. Niedalekie Bielsko już w dekanacie cieszyńskim miało według tych samych obliczeń 750 mieszkańców a Czechowice, które dziś są w tych stronach jednym z największych zbiorowisk ludzkich, liczyły sobie w czasach Kazimierzowskich zaledwie 90 mieszkańców. Na liczbę mieszkańców Bestwiny w połowie XVIII wieku i pod koniec jego rzucają nam nieco światła protokoły wizytacyjne.<sup>9</sup> Wizytacja bp Michała Kunickiego sufr. krak. podaje, że w roku 1732 do spowiedzi i Komunii św. wielkanocnej było obowiązanych w parafii bestwińskiej 1500 osób. Wizytacja bp. Andrzeja Załuskiego w roku 1748 1658 osób. Wizytacja bp. Floriana de Janówek Janowskiego bp. tarnowskiego z r. 1792 podaje, że parafia bestwińska liczy 3000 dusz. Według danych zaczerpniętych z ksiąg metrykalnych liczyła

8 Ładogórski Tadeusz: Studia nad zaludnieniem Polski XIV w. P.A.N. Wrocław 1958 str. 197.

9 Arch. Kurii Diec. Kr.

Bestwina sama pod koniec XVIII wieku (r. 1794) 1090 mieszkańców a cała parafia bestwińska 3121 dusz. W połowie wieku XIX (r. 1853) Bestwina liczyła 1339 mieszkańców a cała parafia 3788. W roku 1895 było w Bestwinie głów ludzkich 1545 a w całej parafii 4360. Obecnie Bestwina liczy 2800 (plus 800 Bestwinka) a cała parafia bestwińska 4580... Do parafii bestwińskiej należały stale oprócz Bestwiny, Janowice z Pasiekami (niegdyś osobna wieś), Kaniów, Bestwinka a w XVI w. nawet Żebracza.<sup>10</sup>

## 2. Życie gospodarcze

### Rolnictwo

Na układ stosunków gospodarczych w Bestwinie wpłynęła oczywiście bardzo silnie lokacja tej wsi na prawie magdeburskim. To korzystne przekształcenie prastarej gospodarki lechickiej według nowych postępowych na owe czasy zasad dokonało się zresztą wszędzie tam, gdzie na mocy książęcych przywilejów lokacyjnych wprowadzono prawo magdeburskie w miejsce dawnego polskiego prawa. Jak we wszystkich takich osadach tak i w Bestwinie podzielono ziemię pod kierunkiem jakiegoś nieznanego nam z nazwiska osadźcy na łany liczące około 50 mórg, których ustalono w Bestwinie 39. Biegły one równolegle obok siebie w pasach szerokich mniej więcej 100 m, a długich na 2 km. Rozciągały się w kierunku równoleżnikowym po obu stronach wsi (zachodnie łany biegły w stronę Czechowic, wschodnie w stronę Dankowic i Starej Wsi), rozbudowanej wzdłuż potoku Łękawki, płynącego ku północy w stronę Wisły. Można by zatem mówić o łańcach zachodnich i wschodnich. Domy i zabudowania gospodarcze ciągnęły się w dwóch rzędach po obu stronach potoku. Wschodni łańcuch zabudowań kmiecych odsunął się od potoku znacznie dalej ze względu na ukształtowanie terenu, aniżeli łańcuch zachodni. Między potokiem a wschodnimi domami ciągnął się długi pas ziemi zwany nawsiem. Południowa jego część, mniej więcej od kościoła do dworu, stanowiła centrum wsi, najbardziej ruchliwe w całej osadzie. Tam w karczmach zbierali się kmiecie i młodzież wiejska na towarzyskie pogawędki przy kuflu, tam się odbywały często chłopskie wesela, bo w ciasnych chałupach miejsca na to nie było. Trzęsły się ściany karczmy od okrzyków i tanecznego łoskotu, rozbrzmiewały głosy basów, buczały kobzy wołoskie, skrzypiały klarnety, piszczały fujarki grajków. Przychodziło często do bitek, po których zakrwawionych młodzieńców wyprowadzano albo i wynoszono poza karczmę. W karczmach tych odbywały się zazwyczaj zebrania radnych, radzących pod kierownictwem sołtysa względnie wójta nad losami gromady. W starych dokumentach często wspomiana jest jako miejsce takich zebrań karczma zw. „u Cyryla”, która znajdowała się w tym miejscu, gdzie dziś jest gospodarstwo Ryszki. W domach przylegających do nawsia gnieździły się rodziny wiejskich rzemieślników: szewców, krawców itp. Tam na nawsiu koncentrowały się wszystkie ruchliwe

<sup>10</sup> Według poboru pod. pow. śl. z r. 1581 cf. Pawiński Małopolska s. 104. Na mapie Ks. Oświęcimskiego i Zatorskiego z r. 1592, Żebracza umieszczona po prawej stronie Białki. (Z książki J. Stanek: Z dziejów księstwa oświęcimskiego Kraków 1959, s. 72—73. Mapa Ks. Ośw.-Zator. Stanisław Porębski z r. 1592.

<sup>11</sup> Liber memorabilium Ecclesiae Bestwinensis Rkp.

przejawy społecznego życia wsi. Nazwa tej części nawsia powtarzana niejednokrotnie w starych aktach zatarła się już w użyciu i pamięci ludzkiej, przetrwała natomiast w północnej części wsi na terenie, przy którym w w. XVII powstał na trzech łanach kmiecych nowy folwark pański (własność Drohojowskich), a w ślad za nim północna część Bestwiny, stała się odrębną gromadą zwaną Bestwina Dolna (Bestwina inferior) vulgo Bestwinka, którą dopiero w naszych czasach w roku 1955 włączono z powrotem w obręb macierzystej starej Bestwiny.<sup>12</sup>

Zgodnie z postulatami prawa magdeburskiego odnośnie do wsi, przeznaczono także w Bestwinie we wschodniej i zachodniej jej części pewien obszar ziemi na terenie nierównym, a więc mniej nadającym się pod uprawę zbóż, na tzw. skotnice, czyli gromadzkie pastwiska. Obie te skotnice z czasem przeszły kawałkami kolejno w posiadanie poszczególnych gospodarzy i w przeważnej części przekształcały się w pola orne. Dokumenty z drugiej połowy XVIII wieku<sup>13</sup> wymieniają jeszcze te skotnice i dokładnie je umiejscawiają w terenie. Dziś w pamięci ludzkiej zatraciła się pierwotna nazwa obu tych skotnic, a ślad skotnicy wschodniej zachował się w nazwie, leżącego na jej terenie skotniczego stawu. Po powstaniu folwarku w Bestwinie ról kmiecych pozostało na całym obszarze 35, nie wliczając w to oczywiście dwóch łanów proboszczowskich. Role kmiecy miały swoje ustalone nazwy, urobione od nazwisk ich najdawniejszych właścicieli. Niektóre z tych nazw pierwotnych jak np. Wojtusiowska, Jankiszowska, Grygiercowa dochowały się do naszych czasów, jakkolwiek nazwiska ich posiadaczy zmieniały się wielokrotnie. Niektóre z tych łanów rozpadły się z czasem na półrolki, dziesiętnice, piątnice, ale większość ich dotrwała w pierwotnych swoich granicach do naszych czasów jako własność niepodzielna. Do nich należy np. rola Ślósarczykowa, Grygiercowa, Adamaszkowa, Magowa i inne. W posiadaniu tych samych rodzin przetrwały one, te role, co najmniej od XVII wieku.

Na swojej ziemi ornej siali kmiecie bestwińscy żyto, owies i len, i sadzili kapustę, a od początku XVIII wieku także i ziemniaki. Jest rzeczą uderzającą, że nawet ci gospodarze, których ziemię do najlepszych zaliczano, nie siali prawie nigdy pszenicy. Warzywa sadzono wyłącznie na zagonach przylegających bezpośrednio do zabudowań gospodarczych. Przy każdym domu był oczywiście i sad, ale sadownictwo na większą skalę nie rozwinęło się nigdy. Jabłka i gruszki suszono na domowy pożytek, nie wyrabiano jednak nigdy powideł, albo bardzo rzadko. Bliższych wiadomości o sposobach uprawy roli w dawnych czasach mamy bardzo niewiele. Pewne światło rzucają na nią stare inwentarze bestwińskie, dołączone do aktów spadkowych, względnie do aktów dotyczących sprzedaży i kupna jakichś gospodarstw rolnych. Tak np. w akcie z r. 1799<sup>14</sup> dotyczącym sprzedaży zagrody Walentego i Katarzyny Brzeźniaków Baicero-wi (Baltazarowi) i Annie Magom, jest wymieniony inwentarz wchodzący w skład sprzedawanego majątku. Odnośny ustęp aktu brzmi tak: „Przydawek do zwyż wyrażonej zagrody, koni para, waga pługna i wozowa,

12 Część wioski od toru kolejowego przyłączono do gromady Kaniów.

13 Lib. memor.

14 Księga dokumentów jurysdykcji państwa bestwińskiego. Rkp.

wóz kowany, pług z żelazami i kolcami, bron para, nasielników para, nabierch kute jedno, luśni para, drabin siennych para, gnojnic para, radło z żelazem, widły sienne, kopacz, motyka, siekiera, cieślca, lada stolica i kosa, kosa sieczna, kocioł do grzania wody, stępka do tłuczenia, brus, koryto do parzenia wieprzów i drugie pomniejsze, sani dwoje, dzierglec jeden, sąsiek jeden, hebel, ośnik, piła duża jedna, latarnia szklana i łańcuch, piła pomniejsza, drzewa ciesanego sztuk cztery, stoły dwa” Kilka użytych w tym ustępie wyrazów jak nasielniki, nabierce kute, luśnia i dzierglec wyszły już z użycia w Bestwinie, a zapewne i gdzieindziej są wielu ludziom nie znane i dlatego wyjaśniamy, że nasielniki to łańcuchy przypominające konia do wozu, nabierce jest to nazwa oznaczająca orczyk, luśnia — podpórka pod drabiny przy wozie, dzierglec — przyrząd do czesania lnu.

Z faktu, że w tym inwentarzu są wymienione nawet takie drobne przedmioty jak widły sienne, kopacz, motyka, nie mówiąc już o brusie, latarni i łańcuchu, zdaje się wynikać, że każdy taki drobiazg uchodził w oczach bestwińskiego gospodarza za przedmiot cenny i niezbyt łatwy do nabycia i że zatem wyposażenie poszczególnych gospodarstw w potrzebne sprzęty było naogół dosyć skąpe. O krowach, wołach i trzodzie chlewnej niema w tym akcie wzmianki, ale pełno jest odnośnych wzmianek w innych podobnych dokumentach. W każdym domu chowano możliwie dużo drobiu, zwłaszcza kur i gęsi. Kury dostarczały jajek. Zabijano je wyjątkowo, zwłaszcza wtedy, kiedy kogoś chorego w domu chciano pokrzepić posiłnym, kurzym rosołem. Gęsi hodowano przede wszystkim na pierze, a wiele ich było zwłaszcza w tych domach, w których dla dorastających córek trzeba było przygotowywać jak najwięcej materiału na wyprawne pierzyny i poduszki.

Z płotów swoich uprawnych pól składali kmiecie corocznie przepisane garnce na rzecz dworu, proboszcza i organisty. Jak wielka była danina oddawana dziedzicowi tego się z zachowanych aktów miejscowych doszukać nie można. Prawdopodobnie ciężary odnośne były tu takie jak i na innych terytoriach polskiej ziemi.

Proboszczowi miejscowemu składali poszczególni gospodarze na św. Marcina 3-4 korcy żyta „miarą kęcką”, czyli używaną w miasteczku Kęty, oraz po 3 wzgl. 4 korce owsa, zależnie od ilości posiadanej i uprawianej ziemi. Było to tzw. meszne. Wysokość tej daniny podajemy według wykazu z roku 1772.<sup>15</sup> Czy równie wysokie ilości ziarna oddawano proboszczowi także i w wiekach poprzednich tego nie wiadomo.

Organiście, który był równocześnie nauczycielem, oddawali wszyscy kmiecie 2 razy do roku, mianowicie na św. Jana Chrzciciela i na Boże Narodzenie po jednym bochenku chleba z każdej roli. Niezależnie od składanych danin, każdy bestwiński gospodarz był zobowiązany do odrabiania pańszczyzny, która zależnie od wielkości posiadanych przez chłopą gruntów wynosiła po 2, 3, 5—12 dniówek roboczych. Stąd poszczególne role i rólki w tej wsi są określane w aktach przymiotnikami: dwudniowa, trzydniowa, pięciodniowa itd. Tych wymiarów pańszczyzny dwór nie-

15 Liber memorabilium. eccl. Bestw.

jednokrotnie nie przestrzegał. W czasie żniw, zwózki budulca i drzewa opałowego z lasów, w czasie rozbudowy zabudowań dworskich zmuszano chłopów do odrabiania pańszczyzny dużo większych niż przewidzianą i ta powinność ciążyła chłopom bestwińskim niepomrotnie, podobnie zresztą, jak i w innych dzielnicach kraju i niejednokrotnie skłaniała ich do buntów, ewentualnie do opuszczenia wsi i szukania lepszych warunków bytu gdzie indziej. O tych buntach chłopów bestwińskich i okolicznych, o ich ucieczkach i nawet krwawych rozprawach mówimy na innym miejscu.

Wskutek przymusowego odrabiania pańszczyzny, chłop nie zawsze miał tyle czasu, ażeby należycie swoją własną ziemię uprawić i wskutek tego gospodarka chłopska bywała na wielu rolach zaniedbana i znaczne kawałki bestwińskiej ziemi przemieniały się w ugory niezorane. Zdaje się, że w zasadzie kmiecie byli nienaruszalni w swym stanie posiadania, kiedy jednak z jakichkolwiek powodów np. przez śmierć gospodarza i małoletność jego dzieci, albo też przez ucieczkę kmiecia, dana rola została bez gospodarza, dziedzic dysponował jego ziemią i przydzielał ją jakiejś bezrolnej względnie małorolnej rodzinie. Uważał jednak tę rodzinę nie tylko w teorii, ale i w praktyce jedynie za użytkownika, którego można było w każdej chwili z roli, względnie półrolka usunąć i osadzić w jakimś innym miejscu. Wypadki takie, jak się zdaje, nie były nazbyt częste, miały jednak od czasu do czasu miejsce, jak o tym świadczy chociażby wspomniane już utworzenie folwarku pańskiego na rolach kmiecyh w Bestwince. Takie nadużycia oparte na odwiecznym zwyczajowym (nie pisanym) prawie, musiały oczywiście osłabiać związek chłopca z uprawianą przez niego ziemią i powodować niezbyt staranne jej uprawianie, co się ujawniło wyraźnie zwłaszcza w połowie XVIII wieku. Zajął się tą sprawą ówczesny dziedzic bestwiński Franciszek Schwarzenberg — Czerny, kasztelan wojnicki. Przyszedłszy do przekonania, że głównym powodem zaniedbywania się chłopów w pracy rolnej jest to, iż żaden z nich nie czuje się pewnym na swoim kawałku ziemi, bo w każdej chwili pan może go z niej usunąć, zdecydował się na bardzo oryginalny a doniosły krok, żeby tych chłopów uwłaszczyć a tym samym silnie ich związać z nadaną im ziemią, co ich skłoni do pilniejszej i staranniejszej jej uprawy. Świadectwem takiej decyzji dziedzica i próbie wprowadzenia jej w czyn jest ciekawy dokument wystawiony przez niego na zamku andrychowskim 15. X. 1761 roku, który tu w całości przytaczamy z bestwińskiej Kroniki parafialnej:

„Uważając już od kilku lat wielki upadek ról kmiecyh w kluczu bestwińskim a wszystko przez to, że niektórzy kmiecie żadnego prawa do ról nie mają przez to i nie dbają tak o chałupach jako i gruntach i muszą ich często odmieniać i przesadzać, więc zabiegając o ostatniej ruinie tych ról i innych zagród i chałup postanowiłem mocne przedsięwzięcie, aby takowi kmiecie i inni prawa ode mnie na wieczne czasy dla siebie, żony i dzieci, z czego sobie wnoszę i mam nadzieję, że każdy mający prawo na swoje miejsce będzie dobrym gospodarzem koło budynków i ról kiedy ich stamtąd nikt nie ruszy. A więc Maciej Grygierzec w ten zwyż opisany sposób chcąc mieć rolę pięciodniową zdawna nazwaną Olejacczkową swoją własną za prawem moim niniejszem nabytą, która pańska z dawnych czasów była niezakupna takoważ sobie umnie przez zakupieństwo nabył, zadośćuczyniwszy mi we wszystkim za nie według przynależności i tak taż rola służyć mu powinna żonie i dziatkom jego wiecznemi czasy, byle

powinności wszelkie tak pańskie jako i gromadzkie wypłacał i odbywał. Które to prawo dla wszelkiej powinności chcąc mieć, aby nigdy nie było naruszone, ręką własną przy pieczęci podpisuję.

Dattum na zamku andrychowskim d. 15 X-bris 1761 Fr. Czerny. Z tekstu tego pisma zdaje się wynikać, że prawo własności ziemi mógł sobie kmięć u dziedzica za jakąś kwotę wykupić, zdaje się jednak, że rzadko kiedy kto z pomiędzy bestwińskich chłopów mógł sobie na takie wykupno swojej własnej ziemi z rąk pańskich pozwolić.

A oto drugi podobny dokument:

Franciszek Szwarzenberg z Witowic Czerny, Kasztelan Woynicki, Kawalier Orderu Orła Białego, na Andrychowie, Porębie, Bestwinie y Dulneń Bestwince y inszych Dobrach Pana Dziedziczny.

Dla Konserwacyi Poddanstwa mego w Dobrach moich Dziedzicznych Dulney Bestwinki nazwanych, chcąc mieć porządek tych Dóbr w zakupieństwu od Poddanych wspomnionych, aby przez tenże byli gospodarzami dobremi starając się jako należący przez Zakupieństwo mających o wszelkie Gospodarstwo tak w Budynkach jako y Grontach, bo przez zaniedbanie tych, którzy tylko byli przesadzani w ruinę z tey racyi przychodzili y niszczyli się zaniedbywając o wszystko.

Zaczym na Fundamencie tym wydaię Błazejowi Gacowi Tamże w Bestwince Rolnikowi będącemu dniowemu to Prawo mie y Przywiley na tęż rolę Pańską z dawien dawna będącą, która się ciągnie z iedney strony od Role Dayczykowskiey, z drugiey strony od Role Piątkowskiey w szyrokość, wzdłuż zaś od wsi zaczynająca się, kończąca się aż ku granicom Dankowskim.

A więc, że sobie tęż Rolą zakupnym sposobem u mnie nabył wyliczywszy za nią zł Górskich dwa sta Dziesięć. Więc służyć mu powinna ze wszystkimi Grontami, Budynkami, Łakami do niey należącemi Żonie i Działkom Jego wiecznymi czasy z wolnym Jemu sobie przedaniem, frymarczyeniem y postąpieniem jak ze swoją własną, byle powinności wszelkie jako z takowey Role przynależą odbywał y opłacał punktualnie do Inwentarza Pańskiego.

Które to Prawo, chcąc aby od nikogo nigdy nie było naruszone, Ręką moią przy Pieczęci Podpisuję.

Datt w Zamku Andrychowskim 6 Aprilis Anni 1762.

F. S. Czernym

Kmiecie bestwińscy nazywali się między sobą „siodłokami”<sup>16</sup> biedota wiejska nazywała ich „pałoniami”. Syna bogatego kmięcia nazywano „swojakiem”, a córkę „swojaną” Oba te terminy dochowały się w użyciu do naszych czasów.<sup>17</sup>

16 Na Śl. Ciesz. dziś jeszcze bogatszych gospodarzy nazywają siedlakami. Jest to niezawodnie wpływ czeski. Cfr.: Wyraz „siodło” pochodzi z dawnego siodło.

17 Są one używane w tym samym znaczeniu także w niektórych okolicach woj. poznańskiego.

Niższą klasę wśród ludności stanowili zagrodnicy (hortulani), posiadający tylko chałupę i przyległy do niej niewielki kawałek ziemi, jeszcze niższą chałupnicy (gasarii), którzy oprócz chałupy nie posiadali nic więcej, wreszcie komornicy (inquilini), zwani także lokatorami, najbiedniejsi ze wszystkich, bo pozbawieni wszelkich nieruchomości, a zamieszkujący w domach kmieci, jako ich wyrobnicy.

W najdawniejszych metrykach kościoła bestwińskiego przy nazwisku chłopa podawano zazwyczaj tytuł „pracowity” (laboriosus), w wieku XVIII i na początku XIX rozróżniano w tych księgach stale czy ktoś był kmieciem, zagrodnikiem, czy wreszcie chałupnikiem i zaznaczono to przy każdym nazwisku wpisywanym do ksiąg metrykalnych w formie: cmeto, hortulanus, gasarius, inquilinus.

### **Budynki mieszkalne i gospodarcze**

Domy chłopskie były do niedawna tzn. do połowy XIX wieku wyłącznie drewniane przykryte strzechą. Ściany budowano „na zrąb”, a materiałem budowlanym była przeważnie sosna, rzadziej dąb, jodła czy świerk. O modrzewiowych chałupach tradycja już nie wspomina, jakkolwiek można przypuszczać, że i w Bestwinie podobnie jak na wszystkich innych kresach Polski, każdy obywatel wiejski, o ile mógł, starał się wznosić swoje domostwo z tego ulubionego materiału, uchodzącego za najtrwalszy, bo się go robactwo jakoby nie tykało. Zdaje się, że w Bestwinie budowano domy na godzinę 11-tą wzgl. 1/2 11<sup>18</sup> jak o tym świadczą niektóre najstarsze domy bestwińskie, których fronty nie są równoległe do kierunku ulicy. Budowanie na godzinę 11-tą polegało na tym, że frontowa ściana domu była nastawiona pod kątem prostym do promieni słonecznych, padających na nią mniej więcej na godzinę, czy półtorej przed południem. Zyskiwało się na tym to, że na długim dniu wszystkie cztery ściany domu były kolejno oświetlone przez słońce. Dzisiaj nikt się już oczywiście z tym starym przepisem budowlanym nie liczy i wszystkie nowsze domy są ustawione równoległe do biegnącej tuż obok ulicy. Dachy były z reguły wysokie i bardziej strome niż dziś, gdyż każdy gospodarz budujący dom liczył się z tym, ażeby strugi wody deszczowej spływały ze strzechy jak najszybciej. Dziś także i tej starej zasady budowlanej — może ze względów oszczędnościowych — nikt nie przestrzega. Rozkładem wewnątrz nie różniła się chata bestwińska niczym od chat budowanych w Małopolsce. Przez całą szerokość domu przebiegała przez niego środkiem sieni. Z jednej strony sieni, zwykle po prawej ręce były dwie izby mieszkalne. W jednej z nich była kuchnia, a druga zwana „piękną” była sypialnią i gościnną zarazem. Codzienne życie rodziny w ciągu dnia koncentrowało się oczywiście w kuchni, gdzie w kącie przy drzwiach stał ogromny piec z wielkim zadymionym okapem, z którego gliniana rura wyprowadzała dym na strych. Kominy zaczęto wyprowadzać ponad dachy dopiero w połowie XIX wieku. Zachowała się we wsi pamięć o pewnym gospodarzu, który pierwszy w Bestwinie ośmielił się to nowatorstwo wprowadzić. Przydano mu też imionisko „Kumin”, co później prze-

18 Markowski Feliks: „O stylu polskich siedzib wiejskich.” s. 23 Lwów 1900.

mieniło się w przezwisko „Kubin”.<sup>19</sup> Sufit nad izbą był podparty stragarzami, bez żadnych napisów, dat i ozdób, które tak często spotykamy we wszystkich starych chatach południowej Małopolski. Całe wnętrze było jak najstaranniej pobielone a zabieg bielenia przeprowadzano zwykle przed większymi uroczystościami, czasami kilka razy w ciągu roku. W pięknej izbie była zazwyczaj podłoga z tarcic, zw. tutaj „deliny”, natomiast w kuchni tylko proste klepisko, podobnie jak na boisku stodoły. Umeblowanie sypialni składało się z jednego lub dwóch łóżek, stołu, szafy, krzeseł, oraz skrzyni jednej lub dwóch, podobnych w kształcie do ludowych skrzyń krakowskich i w podobny sposób zdobionych. Wszystkie te meble były proste bez żadnych snycerskich ozdób. Co najwyżej można się było spotkać z pewnymi częściami tych sprzętów wytoczonych w tokarni. Dumą każdej gospodini wiejskiej była pościel, to też na łóżku przykrytym jakimś płatem zgrzebnego płótna, pięturył się zwykle cały stos dobrze wypełnionych pierzyn i poduszek. W zamożniejszych domach kmiecych ściany były przyozdobione świętymi obrazami, malowanymi przez miejscowych względnie wędrownych malarzy. Figury świętych na tych obrazach były zazwyczaj wykonane nieudolnie, a z reguły krzycząco barwne. Dziś te stare ludowe obrazy należą do rzadkości, ich miejsce zajęły religijne oleodruki przyniesione z odpustów względnie jarmarków. Przy tym wszystkim wnętrze izby było dość mroczne. W ścianie izby były wprawdzie dwa okna, ale były one małe, w dodatku przysłonięte gęstwiną gałęzi drzew owocowych a także cieniem wysuniętej dość daleko na zewnątrz domu krawędzi strzechy. Sprzęty kuchenne były jeszcze prostsze i skromniejsze niż „w pięknej” izbie. Składał się na nie stół, ławy i małe stołeczki potrzebne np. przy skrobaniu ziemniaków. Czasem też stało w kuchni łóżko. Wgłębienie w ścianie zastępowało kuchenną szafę. Stały tam na półkach garnki, garnuszki i dzbanki na mleko zw. bańki, oraz talerze i misy. Po przeciwnej stronie sieni była niewielka izba zwana komorą. Tę komorę zajmował zwykle komornik, albo też mieszkali w niej na tzw. wymowie, nie bardzo już zdolni do cięższej pracy rodzice gospodarza. Do komory przylegał obszerny chlew, tak nazywano pomieszczenie dla krów. Druga część tego pomieszczenia, w której trzymano konie nazywała się stajnią. Niska przegroda oddzielała konie od bydła. W miarę rozrastania się gospodarstwa przybudowywano do zewnętrznej bocznej ściany domu chlewy dla nierogacizny a czasem jeszcze jakieś komory.

Zewnętrzne ściany domów, nietynkowane oczywiście, miały kolor surowego drzewa, tym ciemniejszy oczywiście im starszy był dom i bardziej opalony żarem słońca. Wzdłuż całego domu (od strony podwórza zwłaszcza) biegł pas klepiska nieco wyższy niż poziom podwórza i odgradzony od niego kilku deskami, a tak mniej więcej szeroki jak podsibitka wiszącej nad nim strzechy. Była to tzw. „podgródka” Na podwórzu naprzeciwko stajni był wykopany w ziemi dół, w którym gromadzono nawóz bydłęcy. Naprzeciwko domu, po drugiej stronie podwórza wznosiła się szeroka, przysadzista stodoła, przykryta również strzechą. Boki stodoły były

19 Przewisko „Kubin”, które nosi rodzina Górów w Bestwinie może mieć związek z kontaktami ludności tutejszej z Orawą, gdzie jest miasteczko o takiej nazwie, o czym na innym miejscu mowa.

zamknięte ścianami złamanymi w trzy ścianki, tak jak to bywało w innych stronach Polski<sup>20</sup> (np. na Górnym Śląsku). Najdalej na wschód takie stodoły spotyka się w Barwałdzie koło Wadowic w dawnym księstwie zatorskim. Poziomy plan stodoły miał zatem kształt wydłużonego ośmioboku. Część dachu wznoszącą się nad wejściem do boiska, można było podnosić nieco w górę, kiedy na boisko miał wjeżdżać wóz, obładowany wysoko snopami zboża, czy też sianem. Część stodoły wznoszącą się nad boiskiem i przeznaczoną na magazyn siana, czy słomy nazywano „piętrem”. Leżące po obu stronach boiska części stodoły nazywały się w Bestwinie, tak zresztą jak niemal wszędzie w Polsce sásiekami. Przegrodę oddzielającą sásieki od boiska nazywano „sásiecznica”. Pod stodołą zwykle gdzieś przy jej końcu, była sklepiona kamienna, wzgl. ceglana piwnica, przeznaczona do przechowywania buraków oraz zapasu ziemniaków, wystarczającego na całą zimę. Większe zapasy ziemniaków przechowywano w kopcach polnych. Okolica ta nie obfitowała w wodę źródlaną i dlatego też studzien było we wsi niewiele. Nad cembrzyną każdej takiej studni sterczał wysoki żuraw. Dla bydła i gęsi, oraz do mycia sprzętów i podłóg czerpano wodę ze stawków, jakie były przy każdym niemal domu, względnie z potoku, o ile gospodarstwo było rozmieszczone w pobliżu niego.

Większych pasiek nigdy, jak się zdaje, w Bestwinie nie było. Miłośnicy pszczół zadawali się jednym lub kilku ulami i na ogół rzadko gdzie ule takie można było widywać. Wizytacja z r. 1658 na plebanii „Alvearia apum 12”.<sup>20a</sup> W aktach starych napotykaemy na jedną wzmiankę dotyczącą hodowli pszczół, mianowicie w roku 1794<sup>21</sup> Jan Kózka z Kaniowa sprzedaje Franciszkowi Wyrobkowi „na wierzchowinie stawu Mierowca swoją własną chałupę i połowę pszczół przy niey będących”. Ule, które tu i ówdzie można było spotkać były to oczywiście tzw. pnie pszczelne wydłubane w jednym kawałku okrągłaka. Umieszczano je w sadach, albo też pod okapami strzechy stodół.

### Rzemiosło

Rzemiosło wiejskie rzadko chyba gdzie w Polsce było czymś zawodowym dla jakiejś grupy ludności. Każdy wiejski rzemieślnik, jeżeli tylko miał jakiś kawałek ziemi wiązał swoje wysiłki przede wszystkim z jej uprawą i ziemię przede wszystkim uważał za pewną podstawę bytu swojej rodziny. Jeżeli tej ziemi nie miał, to w każdym razie jego najżywszym pragnieniem było to, ażeby ją kiedyś zdobyć. Rzecz zatem prosta, że rzemiosłem parali się przede wszystkim biedni i najbiedniejsi mieszkańcy wsi, zagrodnicy i chałupnicy. Ich rzemieślniczymi działami było przede wszystkim szewstwo, krawiectwo i kowalstwo, i czasem można się w starych aktach i metrykach kościelnych spotkać z nazwiskiem jakiegoś mieszkańca Bestwiny, przy którym zanotowano, że to szewc, krawiec czy kowal. Mieszkali oni, jak już było wspomniane często na nawsiu. O istnie-

20 Cfr. F. Markowski op. cit. rys. na str. 7.

20a Wizytacja bpa M. Oborskiego (Arch. Kap. Krak. t. 46, 201).

21 Księga dokumentów jurysdykcji państwa bestw. Rkñ.

niu takich rzemieślników w dawnych czasach w tej wsi świadczą także niektóre odwieczne nazwiska chłopskie jak: Bednarz, Krawczyk, Cieśla, może Trzewiczek, Ślósarczyk.

Mówiąc o rzemieślnikach wiejskich, trzeba jednak mieć zawsze w pamięci i to, że każdy chłop bogaty, czy ubogi, uprawiał w pewnym zakresie także pewne działy rzemiosła, sam był dla siebie cieślą, stelmachem, czasem kowalem, nie obce mu było, a zwłaszcza jego żonie i córkom kra- wiewstwo. W wielu zresztą domach wiejskich przędzono len i konopie i w wielu domach bestwińskich tkano na własnych warsztatach grube zgrzebne płótno, które jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku stanowiło główny materiał odzieżowy. Pomocy komorniczych szewców, czy krawców wiejskich szukano właściwie tylko wtedy, kiedy danej pracy rzemieślniczej nikt z domu jako tako wykonać nie umiał. Należy przy tym i odnośnie do Bestwiny zaznaczyć to, co niejednokrotnie tak silnie uderzało badaczy życia wiejskiego w różnych stronach Polski, zwłaszcza na Podhalu, że chłop nasz był wielostronnie uzdolniony i rzadko kiedy cofał się przed wykonaniem jakiejś roboty, która wymagała dużo sprytu i pomysowości, a była dla niego dotąd poprzednio czymś nawskróś obcym.<sup>22</sup> Tradycja miejscowa mówi, że w Bestwinie były niegdyś warsztaty garncarskie. W pamięci ludzkiej zachowały się nazwiska kilku garncarzy np.: Chromik, Braszka i Chmielniak. Gdy pod koniec XIX wieku w Bielsku powstała fabryka naczyń emaliowanych, garncarze bestwińscy zwinęli swoje warsztaty. Nigdzie w Bestwinie i w wioskach okolicznych nie można natrafić na jakieś gliniane garnki, misy, czy dzbanki, których by pochodzenie można było odnieść do jakichś starych warsztatów miejscowych.

### Hodowla ryb

Jak się już poprzednio powiedziało, był i jest jeszcze dotąd wzdłuż rzeki Białki cały łańcuch dużych stawów, których część należała do dworu, a część była własnością kmiecia. Było ich wszystkich około 200, a wielkość niektórych z nich jest bardzo duża. Powierzchnia wszystkich razem oblicza się na 150 ha. Niegdyś każde to rozlewisko wodne miało swoją nazwę, dziś zachowało się tych nazw zaledwie kilka: w Bestwinie Podymacz, Folwarczny, Podkępi, Łężni, w Kaniowie Opiekun (dawniej Żebracki), Mirowiec w Bestwinie. Ta ostatnia nazwa, bardzo stara, wskazuje na dziedziców niegdyś Bestwiny mianowicie Jastrzębców — Myszkowskich, którzy się pisali jak wiadomo „z Mirowa” (de Mirów). W archiwum żywieckim dochował się dokument z r. 1487 zawierający umowę co do tego właśnie stawu między jego właścicielem Janem Myszkowskim, a Janem Kropem z Dankowic.<sup>23</sup> Na wszystkich tych stawach prowadzono od dawien dawna gospodarstwo rybne, a początek tej gospodarki należy przenieść na koniec XV, czy może pierwszą połowę XVI wieku, kiedy

22 Cfr Z. Cieśla — Reinfussowa: „Badania zdobnictwa ludowego w Krakowskim, na Góralczyźnie i Dolnym Śląsku.” Polska Sztuka Ludowa Rok I. 1947. Nr 1—2 62. Na terenie Bestwiny, jak widać z zamieszczonej mapy, znaleziono ozdoby kute na wozach.

23 Cfr. Sz. Morawski: Sądeczczyzna za Jagiellonów z miasty spiskimi i księstwem oświęcimskim. Kraków 1865 s. 288/289.

to szlachta równocześnie z zakładaniem nowych folwarków zaczęła się coraz intensywniej zajmować wyciskaniem jak największych dochodów z podległych sobie terenów. Kiedy część tych stawów bestwińskich przeszła w posiadanie kmieci, odpowiedzi na to pytanie w zachowanych a znanych nam aktach nie znaleźliśmy. Z pracą przy tej gospodarce rybnej w Bestwinie w dworskich stawach związany był oczywiście cały szereg miejscowych rodzin chłopskich, a także nazwiska miejscowe i spotykane w najbliższej okolicy jak: Stawowy, Stawowczyk, Jazowy, Jazówek wskazują nam, których rodzin przodkowie byli tu niegdyś rybakami. Chłopi byli tymi, którzy przeprowadzali połowy ryb na rzecz pańską, czy też swą własną, ich zadaniem było czyszczenie stawów, budowanie i konserwacja jazów i pideł. Pidlami nazywano drewniane pudła, którymi spuszczano wodę z jednego stawu do drugiego, względnie do rzeki. Ci sami chłopi płynąc na małych czólnach kosili trzciny i trawy wyrastające ponad wodę. Wszystkie te stawy bestwińskie były i są dziś jeszcze bardzo rybne, pełno w nich karpia i linów. Podobnie jak z okolic Pszczyny tak też niezawodnie i z Bestwiny wywożono niegdyś Wisłą wielkie zapasy ryb do Krakowa i dalej w stronę Sandomierza, Warszawy i Płocka.<sup>25</sup>

Osobowością gospodarczą tego regionu jest chłopskie gospodarstwo stawowe. Istniało ono już w XVI wieku. Wspomina o nim bowiem szesnastowieczny pisarz Olbrycht Strumiński. Nie spotykamy go nigdzie indziej w Polsce tak powszechnie, jak na terenie dorzecza Górnej Wisły. W miejscowości Bestwina koło Czechowic rozwinęła się nawet interesująca forma spontanicznej spółdzielczości wiejskiej. Oto we wspólnych zimochowach przechowuje się ryby zrzeszonych hodowców aż do wiosny.

„Nic też dziwnego, że na tym terenie wytworzyła się specjalna rasa karpia tzw. polskich. Pierwszą wzmiankę o nich mamy w r. 1880, kiedy hodowca Adam Gasch z Kaniowa zademonstrował je na międzynarodowej wystawie rolniczej w Berlinie. Karpie polskie uzyskały tam złote medale. Od tego momentu rasa karpia polskich zaczyna się rozprzestrzeniać po całym świecie. W roku 1882 zaczęto je hodować na Górnym Śląsku, stąd rozpowszechniły się po całych Niemczech. Karp polski trafił do Rosji, a także i do innych krajów Europy i Ameryki Północnej. Osiągnął sławę światową”.<sup>25a</sup>

### Młyny

Nad stawami bestwińskimi było od niepamiętnych czasów szereg młynów wodnych, a tradycja miejscowa sięgająca w tym wypadku jakichś stu lat wstecz pamięta o pięciu i umie nawet oznaczyć ich miejsca. Było poza tym na terenie parafii, mianowicie w Bestwinie, w Bestwince i Janowicach kilka wiatraków.<sup>26</sup> Nie zachował się po nich żaden ślad. Wszystkie te młyny pierwotnie prawdopodobnie wyłącznie pańskie przeszły

24 Das Buch der Bielitz — Bialer Chronika, Posen 1938. I. Abt. Dr Erwin Hanslik s. VI.

25 Musioł L. op. cit. s. 154.

25a J. Włodek, Kraina stawów, Ziemia 1957, nr 6.

26 Wg Musioła op. cit. s. 163 młyny wiatraki z ziemi pszczyńskiej pojawiają się dopiero pod koniec XVIII wieku.

z czasem w posiadanie miejscowych kmieci. Fach młynarski przetrwał w niektórych rodzinach, mianowicie Wróblów i Łukowiczów dziedzicznie do naszych czasów. Z nazwiskiem Wróbla, przy którym jest określenie „molitor bestwinensis” spotykamy się już w metrykach parafialnych z XVII wieku. Inni młynarze notowani w tym samym wieku to Wyrobek z młyna zwanego „Kępny” (de mola Kępni), dziś powiedziałoby się na Podkępniu, oraz Chrapek również „molitor bestwinensis”. Odcinek drogi przecinającej wieś, biegnącej z Bestwiny do Kaniowa, a oddalony od stawów o jakiś 1 km nosi dziś jeszcze nazwę drogi młyńskiej. (W gwarze używa się słowa „młańska” droga, a młynarza nazywają ludzie malarzem). Ci chłopscy młynarze bestwińscy wywodzili się niezawodnie z dawnych młynarczyków pańskich. Należeli oni do bogaczy wiejskich. Honorowano ich wysoko i sami się oni między sobą honorowali, często też jak świadczą księgi metrykalne, zarówno zamożniejsi, jak i ubodzy miejscowi chłopcy zapraszali ich na ojców chrzestnych swych dzieci.

Dziś już z tych licznych dawnych młynów bestwińskich pozostał tylko jeden, położony w punkcie, w którym schodzą się granice Bestwiny, Kaniowa i Bestwinki, ale ten młyn niegdyś wodny jest dzisiaj elektryczny. Jest on w posiadaniu rodziny Łukowiczów.

### Karczmy

Kilka rodzin bestwińskich obok żydowskich siedziało z dawien dawna na karczmach, których było niegdyś cały szereg. Jeszcze w połowie XIX wieku było ich 8. Wspomina o tej karczmie Długosz.<sup>27</sup> Wizytacja z r. 1748<sup>28</sup> wyraźnie zaznacza, że proboszcz nie ma karczmarza (propinatore caret), ale między budynkami plebańskimi wymienia obok wozowni, stodoły i stajni, browarek. Wszystkie karczmy należały pierwotnie do dworu. Jedną z nich położoną najbliżej zabudowań dworskich nazywała się „Chechłowska”. Dokument z roku 1794<sup>29</sup> wymienia Antoniego Adamaszka „kacmarza Chechłowskiego”. W posiadaniu rodziny Adamaszków pozostała ta karczma jeszcze przez kilka następnych pokoleń. Nadawano im też imienisko „Chechłowczak”. W posiadaniu tej bogatej rodziny była sąsiadująca z karczmą rola kmieca, oraz półrolek zwany Mackowski. „Chechłówka” dzisiaj nazywa się dom pod Nr 10, jeden z najstarszych murowanych domów w Bestwinie to ta własność Adamaszków — Chechłowczaków. Ponieważ staropolski wyraz „chechło”<sup>30</sup> oznaczał mokradła, więc mamy tu wskazówkę, że wzniesienie, na którym był stary zamek bestwiński było częściowo otoczone mokradłami. Dziwna rzecz, że karczma o podobnej nazwie „Chechłówka” istniała w r. 1670 koło Pszczyzny.<sup>31</sup> Karczmarzami byli pierwotnie prawie wyłącznie chłopcy. Zdarzało się jednak także tu, co bywało i w innych stronach kraju, że arendarzem karczmy (arendator tabernae) był jakiś zubożały szlachcic. Takim był pod

27 Długosz Liber beneficiorum T. III. s. 292.

28 Arch. Kons. Kr. Tom 34.

29 Ks. dok. jur. pań. bestw.

30 Wyjaśnienie na podst. Słownika geogr. Król. Pol. i innych krajów słowiańskich. Warszawa 1897.

31 L. Musioł op. cit. s. 163.

koniec XVIII wieku niejaki Mrozowski, który w dokumencie z roku 1789<sup>32</sup> jest wymieniony jako: „pan Michał Mrozowski Najemnik propinacji bestwińskiej.” Z czasem w miejsce tych katolickich szynkarzy weszli Żydzi. Karczma, która jak się już poprzednio powiedziało była głównym we wsi ośrodkiem życia towarzyskiego, miejscem polubownego załatwiania kwestii spornych i zatargów między chłopami, miejscem wesel wiejskich, a równocześnie punktem zatrzymywania się i postoju przejeżdżających kupców i służby szlacheckiej, dawała sprytnemu karczmarzowi dużo okazji do zapoznania się ze wszystkimi wielkimi i małymi sprawami i wsi i całej okolicy. Wszystko wiedzący karczmarz był jak gdyby adwokatem, do którego się chłopci najchętniej zwracali z prośbą o jakąś radę i pomoc w kłopotach i zazwyczaj umiał sobie pozyskać najpełniejsze zaufanie tych swoich wiejskich klientów. Każdy taki klient i gość przepijał z kompanami znaczną część swoich mizernych dochodów, a jeżeli przyszedł do karczmy, ażeby rozwikłać i następnie zapisać jakiś swój większy kłopot, pozostawiał w rękach karczmarza nie tylko wszystkie złote i grosze, jakie miał w swej kalecie, ale jeszcze i dług, skrupulatnie przez karczmarza notowany. Na lekkomyślności chłopów i ich skłonności do opilstwa wzrastał jak na swej bazie majątek karczmarza. Tymi, którzy w ciągu ostatniego stulecia dorabiali się na karczmach znacznego niekiedy majątku byli przeważnie Żydzi, ale zaznaczyć trzeba, że tymi samymi metodami, choć może z mniejszym powodzeniem dorabiali się większego, czy mniejszego majątku także karczmarze inni. O bogactwie karczmarzy Adamaszków — Chechłowczaków wiele fantastycznych szczegółów zanotowała miejscowa tradycja. Jednym z nich jest opowieść, powtarzana niekiedy przez starych ludzi, że na dzień piwnicy chechłowskiej karczmy widywano koryta wypełnione błyszczącymi talarami a mnóstwo tych monet leżało także na podłodze piwnicy. Wiejscy chłopcy, parobcy niejednokrotnie wykradali talary poprzez piwniczne okienko, posługując się przy tym żerdkami umaczanymi w smole.

Wspomniany już wyżej Michał Mrozowski, poprzednio szlachcic bezrolny był w stanie z dzierżawy karczmy bestwińskiej uciułać sobie tyle, że w mieście Kętach zakupił dla siebie i swej rodziny dom z jakimś tam „grontem” Jeżeli karczmarzem został jakiś chłop, w którego rodzinie nie było żadnych karczmarzkich tradycji, a tym samym żadnej rutyny potrzebnej do prowadzenia tego rodzaju interesu, to oczywiście, że nie umiał dorabiać się na karczmie majątku, a jeżeli w dodatku i w nim samym wyrobiła się skłonność do opilstwa, to zdarzało się, że po ukończeniu dzierżawy wychodził z karczmy z torbami, a niekiedy, nie czekając końca, przed terminem zubożały musiał ją opuszczać. Zachował się wymowny choć nieudolnie spisany dokument z roku 1769,<sup>34</sup> którego treść jest dobrą ilustracją takich karczmarzkich losów. Jest w tym dokumencie powiedziane, że „Jan Krauz rolnik czterodniowy, który szynkując tronek pański przez lat kilkanaście nie mając względu na utratę prawa Zakupienstwa, rozpiwszy się zaszedł w wielkie długi nie tylko dworowi,

32 Księga Jurysdykcji Państwa Bestwińskiego.

33 Ks. dok. jur. państwa bestw.

34 *ibid.*

ale i innym, tak, że onym wyplacenia nie miał innego sposobu tylko było trzeba rolę utracić, ale za radą przyjaciół uprosił sobie Antoniego Fierganka, szwagra jego, aby się z nim na miejsca pomieniał." Nazwisko Kraus pojawiające się w metrykach dopiero w XVIII wieku jest na tych kresach oświęcimskich bardzo rozpowszechnione a w samej Bestwinie nosi je dziś kilka rodzin.

Wiadomości zebrane ze starych aktów i ksiąg bestwińskich zdają się bardzo wyraźnie świadczyć, że ludność tej wsi z dawien dawna odznaczała się dużą pracowitością i przedsiębiorczością w wyszukiwaniu sobie sposobów zarobkowania. W tekach Schneidera (Sygn. 87 Arch. Państw. na Wawelu) znajdujemy taką notatkę (z końca XIX w.) o Bestwinie:

„Włość to znamienita, lud zamożny i przemyślny, gospodarstwo wzorowe.”

Te same akty i księgi zdają się świadczyć, że ludność tutejsza należała do średniozamożnych i nigdy nie przeżywała takich okresów skrajnej biedy, jakie przeżywali niejednokrotnie chłopci w innych dziedzinach kraju. Były jednak i w Bestwinie rodziny chłopskie, których udziałem przez długie szeregi pokoleń była bieda. Ci biedacy wywodzili się oczywiście nie z rodzin kmiecych, ale zazwyczaj z chałupników i komorników. Do najbiedniejszych należeli też ludzie, którzy przybyli do Bestwiny z obcych stron, przybłądy, często niechętni, czy nawet niezdolni do pracy. Z ilości przyjmowano ich w zamożniejszych domach. Z pomiędzy nich rekrutowali się niegdyś w Bestwinie żebracy (alemosynarii), którzy w niedziele i święta obsiadali babiniec parafialnego kościoła a w Dzień Zaduszny całą drogę wiodącą na cmentarz. Pod względem moralnym wielu z nich nie zbyt dobrą cieszyło się opinią, gardzono też nimi i uważano ich za wyrzutek społeczeństwa. Mimo to niejednokrotnie przybierali ich sobie na ojców chrzestnych swych dzieci, zarówno ludzie zamożni jak i biedacy, zwłaszcza wtedy, kiedy niemowlę było chore i zachodziła obawa, że jego dni są policzone. Żebracy jako rodzice chrzestni są wymieniani w metrykach kościelnych dość często także przy Chrztałach dzieci miejscowych dziedziców i ich szlacheckich rezydentów.

Księga dokumentów państwa bestwińskiego jako przedstawicieli zwierzchności gminnej wymienia zwykle wójta i dwóch przysiężnych („przysiężni należący do prawa”). W swym urzędowaniu zaleźni oczywiście zawsze od dziedzica, broniąc raczej jego interesów niż interesów gromady. Sami nie umiejący pisać mają do pomocy pisarza gminnego. Wszystkie uchwały gminne zapadały na tak zw. „Rugowey Gromadzie” tj. zebraniu, które odbywało się zwyczajnie w karczmie, i spisywane były w Księgach Gromadzkich. W Kronice Parafialnej dochowało się kilka wyjątków z tych ksiąg, które tutaj w całości przytaczamy. Rzucają one nieco światła na stosunki społeczne.

„Puncta nonnulla copiatim ex Actis Conventicularibus Plebis Bestwiniensis vulgo z Xiąg Gromadzkich extracta et huic Libro de verbo ad verbum in die 1 Martii Anno 1746 Renowacya Dekretu w Roku 1719 stanął dekret przy Rugowey Gromadzie za J. W. Dobrodzieja Pana Dziedzicznego, przy IMCi Błażeju Marynczaku o Plebanie Bestwińskim, Dziekanie Żywieckim, przy Panu Michale Skalińskim Administratorze Be-

stwińskim, na Jankiszowej Roli, aby z skotnicy wyliczył do kościoła bestwińskiego złotych piętnaście a począwszy od roku 1747 powinien będzie płacić każdorocznie do kościoła bestwińskiego po złotych dwa na Wielkanocne Święta. Druga skotnica jest Franka Grygierca roli, z której skotnicy powinien płacić po dwa złote do kościoła bestwińskiego. Na instancją IMCi Xa Błażeja Marynczaka, a Plebana Bestwińskiego, Dziekana Zywieckiego z tej skotnicy nie będzie płacił, tylko most przeciwko roli Kamienszczykowej przez rzekę powinien reparaować, aby zawsze wożami mogli po nim iezdzić y końmi. A inquantum nie sprawowałby tego mostu, powinien będzie płacić do kościoła bestwińskiego po złotych dwa na też Święta Wielkanocne.

Dekret od J. W. Dobrodzieja Pana Dziedzicznego Kasztelana Oświęcimskiego aprobowany przez IMCi X. Błażeja Marynczaka a Plebana Bestwińskiego Dziekana Zywieckiego: Woytowie y Przysiężni należący do prawa, mają dać pozor na takich, którzy odebrawszy słowo albo zaręczyny wielkie w bezpieczeństwo z sobą wchodzą, co się nie godzi, poki ślubu w kościele nie dadzą. Za doniesieniem do Dworu takie stadło przed ślubem naznacza sąd niniejszy, aby dało Grzywien Panskich dziesięć, Kościołowi dziesięć, Męszczyźnie plag pięćdziesiąt, a Dziewce lub wdowie różg pięćdziesiąt we dwoyki.

Karczmarze w karczmie powinni dać pozor, aby po kątach parobcy nie chodzili, flaszek nie nosili, y żonaci. Kostek kart żeby poniechali, z tąd wielka kradzież pochodzi, kogoby się przekazało aby ie przyniósł do karczmy, aby dał Grzywien Panskich pięć, plag pięćdziesiąt, y ci tyle dadzą, którzy po chałupach grać będą. Die 14 Aprilis 1723.

N. 7-mo. Parobcy żonaci aby żaden nie ważył się służyć bez żony mianey w domu iednym, ani żona bez męża, pod karą plag wielkich, y na gospodarza Grzywien Pańskich dziesięć, u którego by się takowy parobek znalazł.

N. 8. Przykazanie X. W J. Dobrodziey Karczmarzom swego Państwa wszystkim i gospodarzom mieysc weselnych, aby którykowiek poddany parobek z weselnych z siekierką z strzelbą albo z innymi żelaznym orężem przyidzie do karczmy na wesele, żeby takowemu takie oręże zaraz odbierali, chowali, nie wydawali aż trzyzwym, pod karą na każdego karczmarza y gospodarza wesela grzywien panskich dziesięciu a na sprzecznego parobka plag sto y karę panską inną oprócz plag.

N. 12 mo. Ktorzy płoty pod swemi rolami w nawsie pospuszczali, y przeto drogi iadącym pocięsniali, więc pod grzywnami pięciu na każdego takowego, y pod plagami kara kładzie się, iezeliby do gory iak dawne znaki są nie podnieśli."

Jak widać surowe były kary, za niewielkie nieraz przestępstwa. Czy skutkowały nie wiadomo?

Pieczęć gminna została zaprowadzona prawdopodobnie za czasów austriackich. Była ona okrągła, metalowa, przeznaczona do wyciskania w laku. W praktyce jednak najczęściej osmalano ją nad kagankiem, żeby odcisnąć pieczęć sadzą. Czasem odciskano pieczęć w cieście przez biały pa-

pier.<sup>35</sup> Pieczęć Bestwiny przedstawia jak gdyby basztę obronną w środku, nad nią umieszczony jest napis: WIES BETWINA (mylnie zamiast Bestwina), u dołu: Nr 11.

Każda wieś miała inne godło i inny numer.<sup>36</sup>

### 3. Życie kulturalne

#### Religia

Mozemy śmiało przyjąć, że podstawą, bazą, na której się oparł cały rozwój kulturalny naszego ludu była religia. Ona kształtowała jego światopogląd i wpływała w większym czy mniejszym stopniu na wszystkie dziedziny jego kulturalnego życia. Kształtowała oczywiście etyczne życie ludności. Trzeba stwierdzić, że ludność naszej okolicy jest na ogół bardzo religijna, na wskroś katolickie są jej pojęcia etyczne. Jest to oczywiście zasługa tego długiego szeregu księży pracujących w bestwińskiej parafii, którzy po spustoszeniach dokonanych w XV i XVI wieku zrazu przez husytyzm, a potem kalwinizm pracowali tutaj nad odbudową religijnego życia parafian. Trzeba z góry zaznaczyć, że na terenie całej parafii mieszkają wyłącznie katolicy. Resztki kalwinów zniknęły tu już w wieku XVII a Żydów okrutnie wymordowała ręka hitlerowska. Formy życia religijnego są tutaj takie same jak na innych terenach Polski. Ludzie modlą się skrupulatnie i odnośny rygor w stosunku do dzieci jest przestrzegany w każdym domu, w każdej rodzinie. W niedziele i święta kościół bestwiński jest wypełniony ludźmi, a żywe uczestnictwo ich wszystkich w odprawianym nabożeństwie przejawia się choćby tu tylko w tym masowym śpiewie, w którym rozbrzmiewają ściany kościoła. Wysłuchanie Mszy św. w niedziele i święta uważał każdy dorosły mieszkaniec wsi za obowiązek, od którego zwolnić go mogą tylko wyjątkowe okoliczności. W nieszporych uczestniczyło już znacznie mniej wiernych. Nabożeństwa odprawiane w dniu powszednie odbywały się tu zazwyczaj przy uczestnictwie zaledwie kilku starych babek i mężczyzn. Praca przy gospodarstwie względnie w fabrykach nie pozwala ludziom młodszym i będących w pełni sił na nawiedzenie kościoła w dniach roboczych. Patrzą na to ludzie jak na wymykanie się od pracy. Wytworzyło się nawet wśród ludzi zabobonne przekonanie, że nie wyda się, nie znajdzie męża dziewczyna, która w dniach powszednich do kościoła chadza, za to dobrego męża otrzyma ta, co uczęszcza na nieszpory w niedzielę. Wielkie święta doroczne jak: Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki, odpust na Wniebowzięcie Matki Bożej są dniami, przeżywanymi w każdym domu uroczyście. Nawet w najbardziej zabrudzonych i zaśmieconych domach przeprowadza się przed tymi świętami gruntowne porządki, polegające zwłaszcza na strannym umyciu podłogi, okien i bieleniu ścian zewnątrz i wewnątrz. Na każdym podwórzu są też w ruchu wiklinowe miotły.

35 Cfr. W. Budka: „Pieczęcie wiejskie powiatu żywieckiego” Gronie R. II. Nr 2—3 1939 Żywiec.

36 Dla przykładu podajemy, że sąsiednia Bestwinka miała jako godło psa i Nr 17., Janowice napis WIEŚ IONOWICE, godło Baranek wielkanocny, Nr 12, Jawiszowice napis: WIEŚ IEALUSZOWICE (sic!), godło: paw, Nr 39.

Ze szczególnym oddaniem czczą bestwinianie Matkę Najświętszą. Wzmógł się kult trwa tu od czasu kiedy po odebraniu kościoła bestwińskiego z rąk ewangelików (1594 r.), stary ten kościół dedykowany pierwotnie świętemu Jakubowi, przemieniono na Kościół Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej. Poza Panem Jezusem i Matką Bożą zwracają się ci wszyscy ludzie z prośbami w swoich strapieniach najchętniej i najczęściej do św. Antoniego, którego obraz widnieje od dawien dawna w starym ołtarzu w prawej nawie kościoła. Wyraźnego kultu innych świętych w Bestwinie nie ma. Natomiast mieszkańcy Bestwinki wielką czcią otaczają pamięć św. Sebastiana, którego wstawiennictwu wiara tamtejsza przypisuje ocalenie mieszkańców tej wsi wtedy, kiedy w połowie XIX wieku w całej okolicy pomór dziesiątkował ludzi. Trudno by było bestwińskie metryki chrztów przyjmować za świadectwo kultu różnych świętych Pańskich, gdyż stwierdzamy, że najczęściej nadawano niemowlętom imiona tych świętych, którzy w kalendarzu byli najbliżej dnia urodzenia dziecka. A więc dzieciom urodzonym w styczniu dawano imię św. Sebastiana, urodzonym w lutym — św. Błażeja, św. Agaty, w marcu — św. Józefa, w kwietniu św. Wojciecha itd. Imiona ze względu na piękne brzmienie nadawano raczej w rodzinach szlacheckich.

### Szkoła bestwińska

Najdawniejszą wiadomość archiwalną o szkole bestwińskiej znajdujemy w protokole wizytacyjnym kardynała Jerzego Radziwiłła biskupa krakowskiego z roku 1598,<sup>37</sup> ale parafialna szkoła bestwińska istniała już oczywiście na długo przed tą datą i początki jej można przenieść śmiało w wieki średnie, kiedy to przy każdym kościele parafialnym zakładano takie szkółki. Pozostawały one pod władzą i kierownictwem proboszczów i początkowo niezawodnie sam proboszcz był w takiej szkole światłodawcą. Z czasem, jak wiadomo obowiązki nauczycielskie spadły na organistów. Często także spotykało się w dawnych wiekach na tych placówkach nauczycielskich jakichś wykolejonych kleryków wagabundów. Szkołka parafialna służyła przede wszystkim potrzebom Kościoła. Poza nauczaniem czytania i pisania kładziono w niej nacisk na naukę katechizmu i śpiew kościelny i taki stan rzeczy miał przetrwać w tych szkółkach parafialnych przez szereg wieków. Ze wspomnianego protokołu wizytacji radziwiłłowskiej dowiadujemy się, że do użytku nauczyciela był w Bestwinie w sąsiedztwie kościoła osobny dom, a przy nim „dobry ogród i sadek” Wynagrodzenie jego za nauczanie stanowiła opłata po 2 gr i 2 chleby rocznie od każdego kmiecia w parafii. Jakie on miał dochody za równoczesne spełnianie obowiązków organisty, o tym nam protokół nie mówi. Wysokość odnośnego uposażenia organisty zależała oczywiście przede wszystkim od proboszcza. W podobny sposób, niezbyt bogaty w szczegóły, przedstawiają sprawę szkolną także protokoły wizytacyjne biskupa Marcina Szyszkowskiego z roku 1617, wizytacja z roku 1644, sufragana Mikołaja Oborskiego z r. 1663 i wreszcie wizytacja z XVIII wieku.<sup>38</sup> Różnica w opła-

37 Arch. Kap. Krak. T. XVII.

38 Arch. Kap. T. XXXV, XXXIII, XLV, Arch. Kons. T. VIII, Arch. Kap. T. LXI, Arch. Kons. T. XXXIV.

tach chłopskich na rzecz szkoły w stosunku do tego co nam podaje protokół wizytacji radziwiłłowskiej była ta, że już w pierwszych latach XVII wieku kmiecie bestwińscy dają nauczycielowi dalej po gr i po 2 chleby, a wieśniacy z Janowic i Pasiak, którzy byli tylko zagrodnikami płacili tylko po 1 gr.

W najdawniejszych czasach nauka odbywała się oczywiście w mieszkaniu nauczyciela. Na wzmianki o szkole jako budynku osobnym natrafiamy w aktach dopiero w początkach wieku XVIII. Szkoła ta zbudowana z drzewa stała tuż pod kościołem, nieco bardziej na północ od miejsca szkoły dzisiejszej. Powstała ona w najbliższych latach po roku 1617 a przed rokiem 1720. W każdym razie nie było jej jeszcze w roku 1617, bo protokół wizytacji biskupiej z tego roku zaznacza, że parafianie bestwińscy „są podobni do Kaina”, bo „nie chcą wystawić kostnicy ani szkoły”. Natomiast protokół wizytacyjny z roku 1732 nakłada na proboszcza obowiązek pilnowania, aby parafianie naprawili dom dla organisty i szkołę. Szkoła zatem wtedy już była.

W jednej z ksiąg parafialnych<sup>39</sup> jest wzmianka o zapisie na rzecz nauczyciela bestwińskiego (Feria II post Fest. S. Laurentii in Castro Oświęcim. 1765 a. Zapis 100 fl. pro meliori sustentatione ludi magistri.) Uczynił go zapewne ówczesny właściciel Bestwiny Piotr Małachowski wojewoda krakowski, starosta oświęcimski. Na podstawie protokołów wizytacji biskupich oraz metryk kościelnych możemy zestawić wykaz nauczycieli, którzy w ciągu wieku XVII kształcili bestwińskie dzieci. Najdawniejszym z nich, który już w ostatnich latach XVI wieku pracował w tutejszej szkole był Jan Wodziński. Następnym z kolei — jakiś Wojciech, który do Bestwiny przybył ze Sławkowa. Wymieniony jest w protokole wizytacyjnym z roku 1617. Protokół wyraża się o nim i o jego pracy bardzo dodatnio. Nazwiska dalszych nauczycieli to Franciszek Zawalski (r. 1656), Maciej Kucicki (r. 1668-1684), Maciej Farynowic (r. 1685-1690), Tomasz Żywiecki (1690-1697) i wreszcie Andrzej Kowalski wymieniony w roku 1697. Co to byli za ludzie, jaką przedstawiali wartość jako nauczyciele i jakie były ich kwalifikacje moralne, o tym żadnych wiadomości nie mamy. To jedno pewne, że byli przybyszami z innych stron, gdyż ani jednego z wymienionych nazwisk nie spotykamy w wykazach parafian bestwińskich. W tekstach Schneidera<sup>42</sup> znajdujemy dokument z 11. IV 1787 zawierający kontrakt mieszkańców Bestwiny i Janowic „z Panem Józefem Giedonowskim względem uczenia dzieci podług przepisu Narodowego...” Za uczenie dzieci mają mu dać rocznie 100 zł ryńskich i przywieźć 10 sąg drzewa. Jednak i z tego nie mogli się parafianie bestwińscy wywiązać, bo już w następnym roku 1788, 28. V.<sup>43</sup> piszą prośbę do Prześwietnych Rządów Cyrkularnych w Myślenicach o pomoc:

39 *Consignatio Fundatarum Missarum aut Devotionum in Ecclesia Parochiali Bestwinensi Decanatus Bialensis 1 Julii 1852.*

40 Teki Schneidera Sygn. 87. Państw. Arch. Kraków Wawel.

41 *Loco cit.*

42 Pierwszy wójt bestwiński umiejący się podpisać, jak widać ze starych ksiąg to Antoni Adamaszek wybrany w roku 1826.

43 Księga dokumentów jurysdykcji państwa bestw.

„Gdy instytutm Szkoły z dominium stanęło, w usilnym iest staraniu, aby w jak najistotniejszych według przepisów sposobach Cwiczona Młodzierz w tymże była, którey dość w znaczney znajduje się liczbie y tey na daley pomnażania niechybnie spodziewać by się trzeba że zaś niedostatek wszystkich dotyka w terażniejszym czasie powszechnie doświadczają tego z tuteyszego Państwa Gromady kiedy dla tego nie są w stanie uiszczenia się w wypłaceniu należytości Profesorowi, y lubo chęć ich iest wielka do utrzymania tego Cwiczenia, cieszko atoli się tym zdaie wypłacać corocznie Profesorowi pensją z ich składki bez pomocy, udają się przeto do Prześwietnych Rządów Cyrkularnych z dopraszaniem się aby z nayszczodrobliwszych Naywyższych Wyroków przez Deklaracją wyznaczone quantum na utrzymanie tego Institutum odebrać mogli, do której dołożywszy zaspokoić Profesora pragną, życząc sobie aby tak chwalebne Institutum dla niedostatku nie upadło gdyż inaczej nie byliby w stanie utrzymania na daley profesora zdatnego do Edukacji.”

Krzyżykami podpisali się na tym dokumencie:

Antoni Lipka w imieniu gromady Bestwiny  
Franciszek Góra w imieniu gromady Janowice  
i Michał Joneczko w imieniu gromady Kaniów

Pełnym nazwiskiem podpisał J. Krzyżanowski z dominium bestw. W znanych nam protokołach wizytacyjnych biskupich z wieku XVIII — niestety — żadnych wiadomości o szkole bestwińskiej niema, ani też nazwisk nauczycieli z tych czasów nie znamy. Wizytacja z roku 1748 wyraźnie podaje, że w Bestwinie brak nauczyciela. Metryki podają nam w roku 1792 Józefa Giełdanowskiego nazywając go „professor scholae Bestw.” Poza tym nie natrafiamy nigdzie wzmianki o szkole bestwińskiej. Można z tego wyciągnąć ujemny wniosek, że wizytatorzy konsystorscy nie przywiązywali wielkiej wagi do potrzeby i znaczenia szkolnictwa ludowego. Nauczanie w szkole bestwińskiej, podobnie jak to miało miejsce w większości parafialnych szkółek w Małopolsce, było pod koniec wieku XVIII i w pierwszych dziesiątkach lat wieku XIX wprost fikcją. Świadczy o tym wyraźnie choćby to, że mało kto we wsi umiał czytać a już wprost do wyjątków należeli ludzie, którzy umieli się podpisywać. Powszechny analfabetyzm cechował wtedy umysłowe życie Bestwinian. Jedynym znanym nam przykładem bestwińskiego chłopca, który nie żałował prób i usiłowań i nie szczędził ofiar, żeby swojemu synowi umożliwić kształcenie się i w ten sposób wyrwać go ze środowiska chłopskiego zacołowania i nędzy był niejaki Jakub Maga w roku 1798, który swojego syna Wojciecha wysłał gdzieś w świat do szkoły dla kształcenia się w naukach. W testamencie swoim z dnia 10. V. 1798 zastrzega Jakub Maga dla swego syna Wojciecha, „który w szkołach zostanie” zł gor. 650, podczas gdy innym dzieciom tylko po 450 zł gor. Zupełnie nie wiemy jakie okoliczności umożliwiły pańszczyźnianemu chłopcu takie pokierowanie losem własnego dziecka i nie wiemy niestety jaki był ostateczny rezultat tych usiłowań i ofiar starego Magi.

Koło roku 1830, za czasów austriackich, zaczyna szkoła w Bestwinie rozwijać jakąś żywszą działalność, bo oto w roku 1832 wprowadzono w niej „Księgę honorową”, do której wpisywano nazwiska uczniów i uczennic, którzy „dla pilności w nabożeństwie oraz za pilność wytrwałą w nauce

i wzorowe obyczaje zasłużyli być w niej wpisani.” Księgę tę prowadzono do roku 1897. Liczba wyróżnianych bywała zwykle bardzo niewielka, co się tłumaczy choćby tym, że przymusu szkolnego nie było, a chłopci miejscowi niezbyt odczuwali potrzebę kształcenia swoich dzieci, przed którymi poza pracą na rodzinnym kawałku ziemi i na odrabianiu pańszczyzny nie było żadnych horoskopów gdzie indziej. C. K. Urząd Cyrkularny w **Wadowicach** pismem z dnia 28. XI. 1849 na podstawie zażalenia ks. Bahra, proboszcza bestwińskiego, upomniał urząd gromadzki w Bestwinie, aby pouczył rodziców o obowiązku uczęszczania dzieci do szkoły i do kościoła motywując: „aby młodzież korzystając z tych zakładów zbawienych uczyła się cnót chrześcijańskich i obywatelskich i sposobu wykonywania takowych.”<sup>44</sup>

Wspomnianą księgę honorową prowadzono w latach 1845—1864 w języku niemieckim. Był to refleks prądu germanizacyjnego, który w tych czasach we wszystkich galicyjskich szkołach ludowych panował a zamarł w roku 1855, kiedy to na mocy zawartego wtedy konkordatu całe szkolnictwo ludowe przeszło już oficjalnie pod opiekę i kierownictwo duchowieństwa. Fakt, że w szkole bestwińskiej niemczyzna panowała prawie 10 lat dłużej niż w innych stronach Galicji tłumaczy się bezpośrednim niemal sąsiedowaniem Bestwiny z silnie zgermanizowanym Śląskiem i idącymi stamtąd wpływami. Konkordat regulował jednak sprawę szkolnictwa ludowego jak wiadomo tylko przez lat 15. Z chwilą ustanowienia Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie w roku 1868 cała opieka nad szkołami przeszła w ręce świeckie. Ekspozyturami tych naczelnych krajowych władz szkolnych stały się w terenie Rady Szkolne Okręgowe utworzone przy każdym starostwie, oraz Rady Szkolne Miejscowe, które organizowano w miejscowościach, gdzie istniała jedna lub więcej szkół. Taka Rada Miejscowa powstała oczywiście także w Bestwinie. W jej skład wchodził z urzędu proboszcz, ale duszą i kierownikiem spraw szkolnych nie był on już jak dawniej, ale kierownik szkoły. W zakresie spraw szkolnych stał się ksiądz niejako podwładnym nauczyciela. Nie jednemu z księży trudno się było z takim stanem rzeczy pogodzić, co wywołało długo niemiłe starcia, które oczywiście niekorzystnie wpływały na życie i pracę szkoły. W roku 1853<sup>45</sup> uczyło się w bestwińskiej szkole 145 dzieci. Stopień szkoły: schola trivialis. Na terenie parafii bestwińskiej istniały też dwie szkoły filialne: w Kaniowie i w Janowicach. W szkole kaniowskiej uczyło się 71 uczniów, nauczycielem był Antoni Wieczorek, bardzo młody, bo urodzony w roku 1834, a już 3 lata pełnił funkcję nauczyciela, zapewne rodem z Kaniowa. W szkole w Janowicach pobierało naukę 60 dzieci. Nauczycielem był, zapewne rodak tamtejszy, Jan Grzybowski, również bardzo młody, bo urodzony w 1838 roku, uczący już 2 lata. Te dwie szkoły filialne nie były szkołami stałymi, lecz okresowymi, uczono w nich tylko w porze zimowej, gdy dzieci nie były zatrudniane w gospodarstwie swoich rodziców. Na początku XX wieku już powstał spór o prawo własności do budynku szkolnego i przyległego do niego, a nauczycielowi służącego ogrodu i pola. Ówczesny proboszcz bestwiński ks. Józef

44 Archiwum Par. Bestw.

45 Schematismus universi venerabilis cleri dioeceseos Tarnoviensis pro anno 1853 s. 44.

Fleischer opierając się na historycznych dokumentach trwał na stanowisku, że zarówno budynek szkolny jak i używane przez nauczyciela pole i ogród były i są bezsporną własnością Kościoła, natomiast naczelne władze szkolne uważały te obiekty za własność państwową względnie gminną. Spór ten toczył się dłuższy czas i skończył się przyznaniem budynku szkolnego i przyległego ogrodu kierownikowi szkoły względnie gminie, natomiast pole przyległe do dawnej starej szkoły, pozostało pod władzą proboszcza i korzystał z tego kawałka ziemi zawsze organista. Podobne spory musiały mieć miejsce także w innych stronach Galicji i zdaje się, że wszędzie kończyły się takim samym kompromisowym rozwiązaniem jak w Bestwinie.

Po klęsce pod Sadową (r. 1866) odkąd wśród warstw inteligentnych zaczął się szerzyć liberalizm i indyferentyzm religijny, co znalazło wyraz w ustawodawstwie szkolnym austriackim z lat 1867—1872, wpływ kleru na bieg spraw szkolnych zaczął się wyraźnie zmniejszać, co znalazło swój oddźwięk także w Bestwinie w przeróżnych zarządzeniach Rady Szkolnej Powiatowej i władz powiatowych wogóle, którym kierownictwo bestwińskiej szkoły musiało być oczywiście posłuszne.

Na podstawie wyżej wymienionej „Księgi honorowej” można ustalić wykaz nauczycieli uczących w tym czasie w szkole bestwińskiej: Piotr Gralewski nauczyciel do r. 1852, Józef Pisiewicz pomocnik do r. 1853, Józef Pobudkiewicz pomocnik 1852—1855, Paweł Świba nauczyciel 1853—1854, Józef Figwer nauczyciel od r. 1856, Jan Pyka pomocnik od r. 1865, Józef Sadowski pomocnik od r. 1868, Józef Merka jako pomocnik od r. 1869, jako młodszy nauczyciel od r. 1873, jako nauczyciel od r. 1876, jako nauczyciel kierownik od r. 1877—1924, Karol Pajdecki nauczyciel od r. 1882, Maciej Wójcik nauczyciel od r. 1884, Robert Kubica młodszy nauczyciel od r. 1887, Władysław Gabryel nauczyciel od r. 1892, Franciszek Hudzikiewicz nauczyciel od r. 1894.

Z pomiędzy nauczycieli, którzy w drugiej połowie wieku XIX kolejno swoje zawodowe obowiązki w Bestwinie wykonywali szczególnie silnie zapisała się w pamięci Bestwinian szlachetna postać Józefa Merty, który w Bestwinie uczył od r. 1868—1924 a więc lat 56, pochodził on jak zresztą kilku jego poprzedników i wielu ówczesnych nauczycieli w Galicji, z pobliskich Wilamowic, z tego interesującego środowiska osadników niemieckich, różniącego się od Niemców bielskich, śląskich czy pruskich nie tylko swoim starym i odrębnym dialektem, ale bardzo silnie również swym życzliwym i przyjacielskim odnoszeniem się do polskość i Polaków. W Bestwinie pełnił Józef Merta równocześnie, prawie aż do swej śmierci, także obowiązki organisty i choćby przez to samo był silnie związany z Kościołem i dbał pilnie o religijne wychowanie młodzieży. Uczył starannie, był punktualnym i dokładnym w spełnianiu swych obowiązków, nie znał urlopów i odpoczynku i nawet choroba nie odrywała go od pracy. Licząc się z warunkami i potrzebami miejscowymi nie rozbudzał w swych wychowankach pragnień dalszego kształcenia się w szkołach średnich i wyższych, natomiast starał się dać i utrwalić w każdym dziecku tyle i takich wiadomości, które by im w życiu i pracy w bestwińskim środowisku najzupełniej wystarczały. Bądź co bądź także i spod jego ręki nauczycielskiej wyszło kilku wychowanków, którzy z kolei przeszli przez gimnazjum, uniwersytet i wcale wybitne stanowiska w szere-

gach inteligencji zajęli.<sup>46</sup> Jego wytrwałą i ofiarną pracą oceniała miejscowa ludność z uznaniem i wdzięcznością. Zewnętrznym symptomem tego uznania było to, że przy spotkaniu nawet ludzie starsi całowali go w ręce. Zmarł w Bestwinie 28. XII. 1925.

Niedługo po jego śmierci, bo już w r. 1926 szkoła bestwińska została przekształcona na 6-cio klasową o 6-ciu siłach nauczycielskich. Kierownikiem jej został Paweł Godyń.

### Zwyczaje doroczne

W kształtowaniu kultury ludności tutejszej, jak zresztą w ogóle ludu wiejskiego olbrzymią rolę odegrał, o czym już mówiliśmy, Kościół.<sup>47</sup> Niewątpliwie też religia katolicka ukształtowała rozmaite zwyczaje doroczne i rodzinne u ludu. W zwyczajach tych można znaleźć na pewno i stare, pogańskie jeszcze, których Kościół nie zdążył wytępić, albo też nie chciał, zostawiając je wnosić w nie nową treść. Doroczne zwyczaje bestwińskie są przeważnie ściśle związane ze świętami roku kościelnego. Zaczniemy zatem opisywać je kolejno począwszy od Adwentu.

Przed świtem w Adwencie spieszyli ludzie na roraty. Zdarzało się czasem (w opowiadaniach, że ktoś za wcześniej wybrał się na to nabożeństwo do kościoła i przyszedł pod kościół wtedy, gdy zegar na wieży wybijał północ. W Adwencie nie urządzano w ogóle żadnych zabaw. Od św. Łucji (13. XII.) robiono po domach stołeczki, codziennie jedną część. Ten stołeczek trzeba było zabrać na „pasterkę” w wigilijny wieczór. Siedząc wtedy na nim można było zobaczyć w kościele czarownicę. W tym samym okresie zbierano patyki tzw. „uobliczki”, które układano za piecem i palono nimi w piecu w dzień Bożego Narodzenia, wierząc, że wtedy zjawi się w domu czarownica.

Wigilia. Dzień ten był dniem niezwykłym. Panował w nim nastrój uroczysty w każdym domu. W dzień ten z każdego zdarzenia, z każdej czynności a nawet słowa wyprowadzano wróżby na cały rok przyszły. Jeżeli dziecko zostało w tym dniu ukarane, to wierzono, że będzie karane przez cały rok, a jeżeli ktoś w tym dniu zapłacze, to będzie płakał przez cały rok. W każdym domu sprzątanina, porządki i przygotowania do wieczerzy wigilijnej. Obiadu w tym dniu się nie je, dopiero wieczorem, gdy pierwsza gwiazda ukaże się na niebie zasiadają wszyscy do wieczerzy, do „wiliji” Stół przykryty obrusem, pod którym zaścielono siano. Przed wieczerzą wspólna modlitwa. Wszyscy domownicy w jak najlepszej zgodzie i wzajemnej życzliwości. Gospodyni podaje potrawy do jedzenia: groch, gruszki wzgl. śliwki suszone gotowane, kluski z makiem na miodzie, żur z ryb i ryby. Z każdej potrawy zostawia się nieco na misce dla krów, którym się daje to razem z kolorowym opłatkiem po wieczerzy. Zwierzęta domowe w tę noc mówią ludzkim głosem. Po wieczerzy odbywano wróżby z dymu świeczki zgaszonej, orzechów itp. Dziewczęta nasłuchiwały dobrze, z której strony pies szczeka, bo stamtąd

46 Są to m. in. Józef Wyrobek b. prof. gimn. w Żywcu, później w Dębicy, Ks. Markuzel Jan, Józef Grygierzec sędzia, Józef Braszka prof. gimn. w Białej i działacz polityczny, Księża Stanisław i Wincenty Kędziorowie, Ryszka major W.P. przedwojenny senator.

47 <sup>1</sup> Cfr. J. St. Bystron: „Kultura Ludowa” Warszawa 1947, s. 131.

miał przyjść przyszły mąż. W czasie wieczerzy świeciły się tylko świece na stole, oraz na drzewku zw. „kryzban” (Christbaum) przyozdobionym słodyczami i świecidełkami. Po wieczerzy młodzież udawała się na pasterkę. W Boże Narodzenie każdy po wysłuchaniu Mszy św. siedział w domu. Nie wolno było się odwiedzać, ani też wykonywać cięższej pracy zupełnie. Nie słano nawet łózek, ani też nie zamiatano izby. W uroczystość św. Szczepana młodzież i starzy gospodarze przynosili do kościoła owies do święcenia. Na pamiątkę ukamienowania pierwszego męczennika Chrystusowego obsypywano się owsem. Czasem i księźda, gdy kropił idąc przez kościół. Od tego dnia zaczyna się też chodzenie po kolędzie. Najczęściej chodzą chłopcy ze szopką zw. „betlejką” za okna domów śpiewając przy tym kolędy. Zbliżając się do okna zaświecają w szopce świeczkę i przystawiając szopkę do okna śpiewają:

Pomalutku przystępujemy  
Szcześcia, zdrowia powienschujemy  
Oni nam też powienschują  
I kolędę ofiarują.

Po odśpiewaniu kilku kolęd wyśpiewują dziwczętom, jeżeli są jakie w tym domu:

Szwarna, ładna,  
Marysiu nadobna  
Lecz ku nam wychodź  
Podarujemy ci coś  
Podarujemy ci buciki na nóżki  
Lecz ku nam wychodź.

Następne zwrotki różnią się tylko wyliczeniem innej części stroju dziewczęcego, którą chcą ofiarować. Czasem też zaśpiewają gospodarzowi:

Hejże gospodarzu  
Domowy szafarzu  
Okaz nam swą łaskę  
Każ dać masła faskę.

Po otrzymaniu kolędy śpiewają:

Za kolędę dziękujemy  
Szcześcia zdrowia wienschujemy  
Byście byli szczęśliwemi  
A po śmierci w niebie byli  
Dejże Boże dej.

Chłopcy starsi chodzą czasem po domach z krótkim przedstawieniem, które jest może pozostałością jakiegoś średniowiecznego misterium. Przedstawiają scenę z Herodem, jego hetmanem, żydem, aniołem i diabłem. Wszyscy odpowiednio ubrani i ucharakteryzowani. Niektórzy z aktorów mają na twarzach maski zw. maszkary. Po krótkich dialogach, połączonych z energicznymi ruchami aktorów, całe widowisko kończy się odśpiewaniem pobożnej kolędy. Dziękując za ofiarę kolędnicy wychodzą. Rzadziej spotyka się tu kolędników z turoniem z tzw. tutaj „kozą”. Nowy Rok nie przynosi jakichś specjalnych zwyczajów. Wierzą ludzie, że jaki ten pierwszy dzień w roku, taki będzie cały rok. Przed świętem Trzech Króli 3 chłopców ubranych w białe długie szaty (jeden z nich

ucharakteryzowany na czarno) z koronami na głowach i z berłami w rękach chodzą po domach, raczej w ciągu dnia niż wieczorem. Chodząc w kółko po izbie śpiewają kolędy. Za otrzymany datek dziękują tak jak chłopcy z „betlejką” W okresie Bożego Narodzenia chodzi też ksiądz po kolędzie z wizytą duszpasterską. Towarzyszy mu organista i ministranci. Kościelny wzgl. grabarz idzie wcześniej dając dzwonkiem znak, że ksiądz już nie daleko. Dzieci w każdym domu biorą dzwonek i odzwaniają nim cały dom i dobytek. Ksiądz przyjmuje bardzo gościnnie. Gdy odejdzie oglądają wszyscy obrazki, które zostawił on dzieciom, oraz komentują każde słowo, które w ich domu wypowiadał.

W dniu Matki Bożej Gromnicznej świecą świece. Płomieniem gromnic wypalają krzyże nad drzwiami i oknami swoich domów, aby złodziej nie wszedł do domu. Gromnice zaświecają w czasie burzy i w czasie modłów przy konających.

W „ostatki” w każdej karczmie była muzyka, ludzie bawili się, pili i tańczyli. Przy tańcu kobiety mocno przytupywały nogami wołając: „na kwaki, na kwaki” Miało to oznaczać — by był urodzaj na karpiele, które tu „kwakami” się nazywa. Przed Popielcem wieczorem gospodynie parzyły i myły dokładnie wszystkie garnki, żeby nie zostało w nich ani trochę tłuszczu, bo bardzo surowo poszczono w czasie całego Wielkiego Postu.

W Niedzielę Palmową z każdego domu niosą do kościoła do poświęcenia „palmę” Muszą w niej być gałązki z następujących drzew: śliby (czerwone pręty), cyprysu, jałowca, kruchanny, graniatego drzewa,<sup>48</sup> jemioły, oraz bazie i gałązki trzciny. Poświęconą „palmę” umieszczano na drzewie w ogrodzie, gdzie spoczywała do Wielkiej Soboty. W Wielką Sobotę rękojeść palmy nabijało się na długi kij. Nazywano to „głowinką” Z opalonej, w poświęconym przy kościele w Wielką Sobotę ogniu, „głowinki” robiono małe krzyżyki, które w Poniedziałek Wielkanocny wbijano na rogach pól, kropiwszy je przy tym wodą święconą. W Wielki Czwartek, Piątek i Sobotę, gdy w kościele rozlegają się dzwony, ludzie trzęsą drzewkami w ogrodach, by był urodzaj na owoce. Przez cały Wielki Tydzień robią w domach porządki, bielą, myją, czyszczą izby, sprzęty i naczynia, starają się zaprowadzić w całym obejściu porządek świąteczny. W Wielką Sobotę przygotowują „święcone”, na które składa się: szynka, kiełbasa, chleb, masło, jajka, baranek z ciasta i cukru. „Święcone” spożywa się dopiero w Wielką Niedzielę rano po przyjsciu z kościoła. Skorupy z jaj święconych rzuca się w ogrodzie koło drzew owocowych, aby lepiej rodziły. W Wielki Poniedziałek skoro świt, oblewają się wszyscy nawzajem wodą. Każdy stara się drugiego podejść jeszcze we śnie. Chłopcy niekiedy ciągną dziewczęta pod studnie i tam zlewają je wodą, albo też rzucają do pobliskiego stawu. Po południu dzieci a nawet starsi poprzebierani, w „maszkarach” na twarzy chodzą po domach „po śmierguście” Zbierają jaja i placki mówiąc:

Przyszli my tu po śmierguście  
Ale nas też nie opuście  
Chleba, jajek ofiarujcie.

W Zielone Świątki wieczorem zapalają tu tzw. „sobótki”. Ludzie schodzą się przy ogniskach, śpiewają pieśni, a dzieci i młodzież skaczą przez ogień i palą tzw. „pakuły”, czyli szmaty stare zwinięte w kłębek na drucie. Wywijając tymi pakułami gonią dokoła pól. Na św. Jana Chrzcziciela ubierają domy, ozdabiając tatarakiem drzwi, okna i obrazy. Po ostatnim nabożeństwie w Oktawie Bożego Ciała zrywa się gałązki z drzew zdobiących ołtarze i zatyka się je w polach, by chroniły zboża od gradu. W ten dzień przynosi się też do kościoła wianuszki uplecione z ziela. Poświęcone wianuszki wieszają ludzie na ścianie nad progiem domu. Okadza się nimi krowy na wiosnę przed pierwszym wypędzeniem na pastwisko. Podobne zioła (szałwia, macierzanka, kminek, boże drzewko, rutyca) zanoszą do poświęcenia w Święto Matki Bożej Zielnej (15. VIII.). Tymi ziołami okadza się chorych. Po ukończonym żniwie znosi się na nabożeństwo dożynkowe wieniec dożynkowy. Jest on uwity z kłosów wszystkich zbóż, ozdobiony sztucznymi kwiatami, ponieważ ma cały rok wisieć w kościele.

Z okazji Wszystkich Świętych i dnia Zadusznego ubierają groby wieńcami i sztucznymi kwiatami. Ostatnimi czasy przeważają na grobach kwiaty żywe.

Mieli zawsze Bestwinianie swe formy grzecznościowe, zwyczaje towarzyskie. Gdy do domu przyszła jakaś gospodyni nie w gościnę ale za jakimś interesem, trzeba ją było na końcu poczęstować przynajmniej chlebem. Podawało się jej bochen chleba i nóż, mówiąc przy tym: „Skosztujcież chociaż naszego chleba!” Częstowana musiała ukrajać kromkę chleba, kawałek z niej ułamała i zjadła, a resztę zabierała ze sobą do domu. Gdy przyszło się do kogoś w porze obiadowej, jedzącym trzeba było powiedzieć: „Racz Bóg żegnać!” Jedzący odpowiadali: „Chodźcie z nami obiadować!” — „Jedźcie z Bogiem, trzeba było odpowiedzieć i byłoby wielkim nietaktem usiąść wtedy z jedzącymi do obiadu.

#### Zwyczaje rodzinne.

Zbyt monotonne życie wiejskie urozmaicały jedynie rozmaite wypadki, zdarzenia rodzinne jak: urodziny, wesele, śmierć kogoś z bliskich. Z tymi zdarzeniami rodzinnymi związane są różne obrzędy, uświęcone odwieczną tradycją. Pełno ich było i jest jeszcze w Bestwinie.

Przy kąpaniu dziecka nowonarodzonego dawano do wody srebrne pieniądze, które zabierała akuszerka. Rodziców chrzestnych, zwanych tutaj „putkami” (zapewne od niem. Pathe) prosiła akuszerka. Chrzest odbywał się zależnie od zdrowia dziecka, w tydzień lub dwa po urodzeniu. Akuszerka wraz z rodzicami chrzestnymi znosi dziecko do kościoła. Po powrocie do domu akuszerka mówiła: „wzięliśmy poganina a przynieśliśmy chrześcijanina” W domu odbywa się przyjęcie „chrzciny”, na którym oprócz rodziców chrzestnych są też najbliżsi krewni.

Zareczyny zwane tutaj „strękowinami” odbywają się w ten sposób, że rodzice narzeczonego i sam narzeczony przyjeżdżali do narzeczonej i rozmawiali na temat posagu nowożeńców i omawiali sprawy związane z weselem. Wesele bywało bardzo uroczyście obchodzone. Cała wieś je przeżywała. Na wesele prosiła narzeczona (zw. młoducha) swoich gości, a narzeczony (młody pan) swoich.

Obejmując zapraszanych za nogi mówiło się: „posłali mnie tata i mama, abyście mną nie gardzili i przyszli mi na wesele”. Gdy wesele było bogatsze, to na parę dni przed weselem zapraszali gości družbowie jadąc na koniach. Wyjeżdżającym do ślubu nowożeńcom rodzice udzielają błogosławieństwa. Przy kościele obdarowywano zebranych placzkami. Ślub zawsze uroczysty ze Mszą św. Po ślubie bezpośrednio zabawa w karczmie, ponieważ w domach było za ciasno. Wieczorem z muzyką całe wesele udawało się z karczmy do domu na „obiad”. Wesele trwało zawsze dwa dni. W drugi dzień czyli „poprawiny” odbywały się czepiny „młoduchy” wśród rozmaitych pieśni i zabaw. Od tej chwili do „młodej pani” zwracano się przez „wy”. Gdy ktoś z domowników zachorował starano się go leczyć domowymi środkami. Leczone wódką, ziołami i pijawkami. Często puszczano krew zwłaszcza w maju. Jak ktoś zwariował to mu puszczano krew z karku albo z ręki. Lubszczyk stosowano przy bólach w karku, na piersi i serce dobre było „serdeczne ziele” (mięta), „maronka” przy chorobach dzieci, na bóle żołądka stosowano „koziółki”. Stosunek do śmierci był pełen rezygnacji. Po zachowaniu się chorego można było poznać zbliżającą się śmierć. Zwiastowało ją też np. wycie psa. Wierzono, że umarły wywołuje czasem za sobą drugiego z rodziny, czy też sąsiedztwa. Jeżeli umarły nie zawarł oczu to zasłaniało się je monetami. Do trumny daje się umarłemu obrazki rel., książeczkę do nabożeństwa i różaniec. Wiezorami śpiewa się przy umarłym różaniec i pieśni pogrzebowe. Przy wynoszeniu umarłego z domu uderza się trzykrotnie trumną o próg domu na pożegnanie mówiąc: „Zostańcie z Bogiem”.

### Wierzenia

W rozmaitych opowiadaniach, przysłowiach, które można usłyszeć przy rozmaitych okazjach, a między innymi przy skubaniu pierza tzw. „szkubaczkach” w długie, zimowe wieczory, widać wiele śladów pogańskich jeszcze wierzeń. Gdy gwiazda na niebie spada, to znak, że w tym momencie ktoś umarł. Księżyc na nowiu trzeba powitać słowami: „Witaj miesięczku nowy, zachowaj nas od bólu zębów i głowy”. Jeśli człowiek ma przy sobie pieniądze gdy kukułka po raz pierwszy zakuka, to będzie je miał przez cały rok. Wiezorami i w nocy zwłaszcza w Adwencie goniły duchy zw. nocnice. Ludziom często ukazywał się zły duch w postaci czarnego psa. Dużo takich opowiadań związanych jest z bestwińskim „zamkiem”. Jedno z nich było wydrukowane w czasopiśmie „Rola”.<sup>49</sup> Cytujemy je:

„Było południe. Dzień był parny i gorący. Koło dworskiego ogrodu przechodziła biedna, skromna dziewczyna ze szkoły do domu. Nie spieszyła się, bo i nie miała po co. Matka biedna, a do tego chora, da jej na obiad kawałek suchego chleba razowego, a ona taka głodna. Łzy zakręciły jej się w oczach na to wspomnienie, lecz nie narzekała, bo kochała swą matkę, wiedziała, że nie ma skąd wziąć. Wtem zawołał ktoś na nią z ogrodu: „Zaczekaj dziewczyno!” Obejrzała się szybko, lecz jakież było jej zdziwienie, gdy nigdzie nie zobaczyła ni żywej duszy. Stała jednak na chwilę. Nagle z za drzew wyszła jakaś pani. Lecz o zgrozo. Twarz

49 Rok 1932 (XV) Nr 33 Kraków 14. VIII. 1932. „Czarna Pani”. Autor opowiadania: Józef Rąba.

i ręce jej czarne, jak węgiel, czarne ubranie i pęk wielkich kluczy w ręce. Dziewczyna krzyknęła, nogi zadygotały pod nią ze strachu i już miała uciekać, lecz pani owa odezwała się do niej: „Nie bój się dziewczynko. Nic ci się złego nie stanie. Wiem, że jesteś ubogą a przy tym skromną dziewczyną, więc chcę cię wyrwać z tej niedoli. Będiesz bogatą, ale musisz spełnić jeden warunek, do czego potrzeba trochę odwagi z twojej strony. Czy zgadzasz się na to? Dziewczyna ochłonęła już z pierwszego przestraszenia, a na myśl, że może być bogatą, radośnie zabiło jej serce, bo jej kochana matka nie będzie cierpiała już niedoli, będzie sobie żyć spokojnie i wygodnie. Bez wahania też odpowiedziała: „O pani, Bóg wam zapłaci za dobre serce. Mówcie, ja spełnię wszystko co będzie w mej mocy”. „Dobrze moje dziecko — odpowiedziała pani — zatem słuchaj; przyjdiesz dziś o północy przed zamek, ale niczego się nie bój. Tam przed zamkiem będzie stał wielki pies. Z pysku będzie wyrzucał ogień, w zębach jego zobaczysz duży klucz. Klucz ten zabierzesz bez żadnej trudności, otworzysz nim zamek i pójdziesz za tym psem, który zaprowadzi cię przed ukryte drzwi dolnej piwnicy i zniknie. Wtedy tym kluczem otworzysz drzwi i znajdziesz się w obszernej piwnicy, w której przechowana jest wielka moc skarbów. Część rozdasz między biednych, a resztę zabierzesz sobie. Jeżeli to wszystko wykonasz, wybawisz mnie z ciężkich mąk. Podjęwając się tego zadania wykonaj to wszystko do końca, bo w przeciwnym razie nie tylko nic mi nie pomożesz, ale jeszcze bardziej zaszkodziś. Tylko się niczego nie bój, nic cię złego nie spotka, śmiało i odważnie postępuj, a wszystko będzie dobrze” Dziewczyna chciała jeszcze coś powiedzieć, ale „Czarnej Pani” już nie było. Jak nagle się pojawiła, tak nagle zniknęła, ni śladu po niej nie masz. Rażnym krokiem udała się dziewczyna do domu, ale matce nie przyznała się do niczego, bo ta nie pozwoliłaby ukochanej córce, z obawy o jej zdrowie i życie, wydalić się o północy z domu. Z drzeniem serca wyczekiwała nadejścia nocy. Nie mogła tej nocy zasnąć. O godzinie 11-tej, upewniwszy się, że matka śpi, wstała, ubrała się i cichutko wymknęła się z domu. Noc była piękna, pogodna, księżyc właśnie wschodził za dworem, rzucając swe blaski na zamek. Dziewczyna bała się iść w stronę zamku. Tylko myśl, że nie będzie cierpiała biedy, że będzie bogatą, popychała ją naprzód. Stała wreszcie przed zamkiem. Gdy nadeszła północ otwarły się drzwi zamku z wielkim trzaskiem, a na ganku ukazał się straszny pies. Sierść jego zjeżona, oczy czarne jak węgiel szklily się, paszcza otwarta, a z niej bucha płomień i sypią się iskry. W zębach tkwi wielki, czerwony klucz. Biednej dziewczynie mało serce nie pękło na ten widok. Lęk wziął górę w jej biednym serduszkach, zapomniała o bogactwach. Zaczęła uciekać co siłą, byle tylko stracić z oczu straszne widmo. A wtem nagle niebo pokrywa się czarnymi chmurami, zrywa się gwałtowny wichur. Nad zamkiem rozszalała się groźna burza z piorunami. Z zamku dochodziły bolesne jęki, jęki duszy owej „Czarnej Pani”, nad którą teraz pastwiły się złe moce za chęć wyzwolenia się z ich mąk.

I tak biedna dziewczyna zamiast pomóc duszy zaczarowanej pani, zaszkodziła jej tylko, a sama z wielkiego przestraszenia chorowała dni kilka”

Wogóle wokoło „zamku” bestwińskiego osnutych jest wiele opowiadań. Uważają go za zaczarowany, mówią, że straszny w nim, że często nawet w biały dzień ukazywały się tam jakieś tajemnicze zjawy. Krąży

też wśród ludu wiele powiastek o rzekomo zaklętych tu panach bestwińskich, którzy pilnując zebranych i ukrytych tu skarbów, czekają wybawienia.

Wierzono dawniej w uroki, zamawiania. Niektóre kobiety — czarownice umiały ściągać krowom mleko. Byli też tacy co umieli przywrócić krowom mleko. Chodzili oni po domach i po dworach nawet. Do swych tajemniczych praktyk używali, jak mówi tradycja proszku wydrapanego z dzwonu oraz trzaski z pidła wzięte o północy. Wiele tych zabobonów, czarów i wierzeń zaginęło, ale jeszcze i dziś w Bestwinie znajdzie się gospodyni, która wierzy święcie, że można przez jakieś czary mleko krowom odebrać, i w ten sam sposób im je przywrócić.

Opisane wyżej zwyczaje doroczne i rodzinne ludności bestwińskiej wskazują nam na wielki wpływ w tej dziedzinie ludu krakowskiego.<sup>50</sup> To samo można by powiedzieć i o wierzeniach, zabobonach. Niemniej jednak można w nich dojrzeć i wpływ pobliskiego Śląska.

#### IV. Kościół i parafia bestwińska

W najdawniejszym znanym nam okresie kościelnych dziejów tej ziemi tj. w wieku XIV całe księstwo stanowiło dekanat oświęcimski, w którego obręb wchodziła jeszcze część ziemi raciborskiej, mianowicie Pszczyzna z okręgiem. Najstarszy dokument z roku 1326 w sprawie poboru dziesięciny<sup>1</sup> wymienia szczegółowo parafie, które należały wtedy do dekanatu oświęcimskiego. Wśród nich jest też i nasza Bestwina. W połowie XIV wieku, dokładnie w roku 1350, utworzony został osobny obwód dekanalny pszczyński (decanatus ruralis de Plessina) obejmujący aż do XVI wieku jedynie te parafie ziemi pszczyńskiej, które dawniej należały do dekanatu oświęcimskiego.<sup>2</sup> Dalszym ograniczeniem obszaru pierwotnego dekanatu oświęcimskiego było utworzenie dekanatu żywieckiego, co stało się w roku 1644. Okoliczności towarzyszące temu faktowi obszernie opisuje Komoniecki,<sup>3</sup> wspominając o pierwszej kongregacji nowego dekanatu.

Z chwilą kiedy po pierwszym rozbiorze większa część diecezji krakowskiej znalazła się w obrębie nowo utworzonej przez zaborców Galicji, a w związku z tym cała ta galicyjska część diecezji krakowskiej weszła w obręb nowo powstałej diecezji tynieckiej, przemianowanej wkrótce na diecezję tarnowską, oba dekanaty ziemi oświęcimskiej przeszły pod władzę biskupów tarnowskich. 31. XII. 1848 został utworzony nowy dekanat biały z parafiami: Bestwina, Biała, Dankowice, Hałcnów, Jawiszowice, Komorowice, Kozy, Lipnik, Międzybrodzie, Pisarzowice, Stara Wieś, Wila-

50 Cfr. Seweryn Udziela: „Krakowiacy” Kraków 1924.

1 „Liber rationis decimae sexennalis per Clementem P.P.V. in concilio Viennensi impositae et in Polonia collectae MCCCXXVI et sequ. „Mon. Pol. Vat. T. I, s. 251.

2 L. Musioł op. cit. s. 278.

3 Komoniecki op. cit. s. 197.

mowice tzn. cała najbliższa okolica Białej i naszej Bestwiny. W roku 1881 powróciła zachodnia część diecezji tarnowskiej do biskupstwa w Krakowie.

Powyższe dane pomogą nam lepiej poznać dzieje parafii i kościoła bestwińskiego.

Kiedy powstała parafia bestwińska? We wszystkich schematyzmach kleru diecezji krakowskiej z końca wieku XIX i następnych powtarza się odnośnie do Bestwiny, w ślad za dawniejszymi schematyzmami tarnowskimi wiadomość, że parafia bestwińska powstała już w roku 1100. Wiadomości tej nie można żadnymi źródłowymi dokumentami poprzeć, a posiada pewną wymowę notatka zapisana w aktach wizytacyjnych biskupa Załuskiego z roku 1748, że nie znany jest dokument erekcyjny bestwińskiego kościoła i nie wiadomo, gdzie go szukać.<sup>4</sup> Najdawniejszą historycznie pewną wiadomość o istnieniu kościoła w Bestwinie podaje nam dopiero wykaz świętopietrza z roku 1326 (wyżej wspomniany). Ten fakt, że do parafii bestwińskiej należało zawsze kilka wiosek, pozwala przypuszczać, że parafia ta powstała przed osadnictwem. Typem parafii polskiej była parafia obejmująca kompleks kilku czy kilkunastu nawet wiosek. Jednowioskowymi były przeważnie nowe osady lokowane na prawie niemieckim. W najbliższej okolicy Bestwiny takimi parafiami są: Dankowice, Stara Wieś, Wilamowice, Pisarzowice.<sup>5</sup> Wspomniany już najstarszy dokument (*Liber rationis decimae sexennalis...*) z roku 1326 wymienia parafię Bestwinę, podając imię proboszcza: Theodoricus. Kwota dziesięciny papieskiej wynosi 11 skojców.<sup>6</sup> Kwota ta w porównaniu z kwotami innych parafii pozwala przypuszczać, że parafia bestwińska, na równi z parafią Lipnik, była w granicach księstwa oświęcimskiego szóstą co do wielkości parafią po Oświęcimiu (2 parafie), Osieku, Kętach, i Biertułtowicach (dziś Komorowice).<sup>7</sup> Kwota dziesięciny była proporcjonalna do liczby parafian.

4 „...Ecclesia Parochialis in Villa Bestwina ... in hoc valde pauper, quod non habet erectionem, nec scitur ubi querenda. „Arch. Kons. T. XXXIV. Putek w cytowanej już książce podaje taką wiadomość: „Podobno w drugiej połowie XVIII wieku grasował na terenie Galicji a także i Polski zakordonowej niejaki Stanisław Morawski, regentowicz krakowski uchodzący za pijaka, który na szeroką skalę trudnił się podrabianiem dokumentów, głównie fundacji kościołów. Największą ilość tych dokumentów podrabiał on dla kościołów w Galicji w latach 1776—1778. Władze austriackie jednak go przyłapały. Między falsyfikatami znaleziono sześć odnoszących się do kościołów w księstwach oświęcimskim i zatorskim. Według podrobionego przez niego „dokumentu erekcyjnego” kościół w Bestwinie zbudować miał Piotrasz Ligęza, choć Ligęzów nigdy w tych stronach nie było. W falsyfikacie wieś nazwana jest „villa militaris”, a proboszcz uposażony mesznem z Kaniowa, Janowic, Kęt i Pastwisk (Pasięki więc to to samo co Pastwiska przyp. mój), karczmą i 6 chłopami pańszczyźnianymi.” Autor nie podaje skąd odnośne wiadomości zaczerpnął. Być może, że z tego samego źródła pochodzi również podawany we wspomnianych schematyzmach rok 1100 jako data erekcji bestwińskiego kościoła.

5 Putek op. cit. 67.

6 W wieku XIV skojec (scotus) miał dwa grosze (grossos). Sześć skojców stanowiło wiardunek (ferto) a cztery wiardunki grzywnę (marca). Grosz dzielił się na 12 a później na 18 denarów (denarius).

7 „Parafia” Bertoldi villa” „Biertułtowice” występuje jeszcze w Źródłach dziejowych XVI wieku. Należała do niej wtedy wieś Hałcnów, w której dzisiaj jest kościół”. Z książki Ladenberg T.: „Zaludnienie Polski na początku panowania Kazimierza Wielkiego”. Lwów 1930, s. 64.

Na tej podstawie obliczono,<sup>8</sup> że za Kazimierza Wielkiego liczba ludności w Bestwinie wynosiła 390, powierzchnia parafii 38 km<sup>2</sup>, gęstość zaludnienia 10/km<sup>2</sup>.

Garść wyraźniejszych wiadomości o Bestwinie i jej kościele parafialnym podaje Długosz w swej „Księdze uposażeń”, pochodzącej jak wiadomo z końca XV wieku. Wspomina on o łanach kmiecych, z których dziesięcina snopowa szła do spichrzów scholastrii krakowskiej a względnie powinna wpływać do spichrzów, ale przez niedbalstwo scholastyków krakowskich, zmieniono snopową dziesięcinę na pieniężną, przynoszącą rocznie po 3 skojsce groszy szerokich. Z tej smętnej uwagi Długosza można wnosić, że wartość przywożonych scholastykowi snopów zboża przewyższała znacznie wartość 3 skojców. Podaje nam dalej Długosz, że kościół i pleban bestwiński posiada własne role i łąki. W zdefektowanym ustępie odnośnym wymieniającym proboszczowskie dochody jest także oderwana od kontekstu wzmianka o karczmie. Można przypuszczać, że była ona własnością proboszcza, ale zdefektowany tekst Długosza o tym nam wyraźnie nie mówi. Jest tam także wzmianka o zagrodnikach (hortulaniae). Być może, że i oni jakieś ciężary na rzecz kościoła i plebana ponosili. Właścicielem wsi, a tym samym i kolatorem bestwińskiego kościoła był w czasach Długosza Jan Kloch herbu Kornicz (Johannes Cloch, nobilis de domo Cornycz). O tych Korniczach jako dziedzicach bestwińskich będzie mowa w jednym z następnych rozdziałów.

Pierwotny kościół bestwiński był oczywiście drewniany i w takim kształcie przetrwał do drugiej połowy XVI wieku. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że był podobny z wyglądu do tych starych, skromnych, świątyń, jakie na Pogórze Karpackim, Podhalu, Żywiecczyźnie i na Śląsku dochowały się jeszcze do dzisiejszych czasów. Była to więc przypuszczalnie budowla o stromym, wysokim dachu, otoczona sobotami, taka jaka istnieje dziś jeszcze w sąsiadującej z Bestwiną Starej Wsi, w niedalekich Wilamowicach, Pisarzowicach i najwięcej może z nich wszystkich znany kościół komorowicki, przeniesiony w ostatnich latach do Woli Justowskiej pod Krakowem. Wiele tych starych drewnianych kościołów miało nad wejściem głównym wieżę o skośnych ścianach i pięknych, a niekiedy nawet fantastycznie rozbudowanych chełmach. Do tych należy właśnie wspomniany komorowicki kościół. Nierzadkie jednak były także i kościoły bez tych wież a zwieńczone tylko niewielką sygnaturką. Nie wiadomo do którego z tych dwu typów ten nasz bestwiński kościół zbliżony. Ten dawny bestwiński kościółek — może niejedną raz gruntownie odbudowany na nowo — przetrwał jakeśmy powiedzieli, do drugiej połowy XVI wieku. Ze wzmianki w protokole wizytacyjnym biskupa Marcina Szyszkowskiego z roku 1617<sup>9</sup> nowy kościół bestwiński, tym razem już muro-

8 Ładogórski op. cit. s. 197.

9 Liber ben. T. I. s. 85: „Besthwyna, villa habens in se ecclesiam parochialem cuius haeres Johannes Cloch, nobilis de domo Cornycz. In qua sunt lanei cmenthonales, de quibus omnibus datur darique debet decima manipularis pro scholastria cracoviensi, per abusum tamen et negligentiam scholastricorum Cracoviensium conversa est in pecunialem et solvit annis singulis tres fertones latorum grossorum”. W tomie III s. 292 tekst powyższy powtórzony jest dosłownie z dodatkiem na końcu:... item taberna... item hortulaniae... item ecclesia et plebanus habet ibi agros proprios et prata, pro suo usu et necessitate”.

wany, wzniesiono przed przeszło 40 laty na miejscu starego kościoła (in loco antiquae ecclesiae), można wnosić, że stało się to koło roku 1575. Pokrywałoby się to mniej więcej z datą tej nowej erekcji podaną w „Inwentarzu kościoła bestwińskiego”,<sup>10</sup> według niego stało się to w roku 1572.

W tym samym „Inwentarzu kościelnym” podane są, niewątpliwie na podstawie jakiś dawnych zapisków, szczegóły odnoszące się pierwotnego wyglądu tego murowanego bestwińskiego kościoła. Miał on mieć według tej relacji 10 okien i boczne galerie a sufit jego był drewniany, płótnem pokryty, bazylikowy. Te galerie odpowiadałyby formom budownictwa sakralnego stosowanego w ewangelickich zborach a kościół bestwiński był co najmniej od lat 20 w posiadaniu heretyków. Zasługą zatem niezawodnie miejscowej i okolicznej szlachty kalwińskiej jest to, że na miejscu starego drewnianego kościoła wzniesiony został murowany kalwiński zbor.<sup>11</sup> Według podanego wyżej źródła kościół ten został przebudowany w roku 1593 a więc zaledwie po upływie 20 lat, przez Gotharda z Logau, właściciela Bestwiny, Altendorfu,<sup>12</sup> Skoczowa i Strumienia. Ta przebudowa kościoła pozostawała niewątpliwie w związku z dokonany w tym czasie faktem wyrugowania z kościoła reformowanych i oddanie go w posiadanie katolikom. Wspomniany wyżej Inwentarz kościoła bestwińskiego podaje, że zwrotu kościoła miał dokonać dziedzic Bestwiny Drohojowski. Wiadomość ta jest jednak błędna, bo trudno tutaj pogodzić z sobą roli jaką w tej sprawie odegrali Drohojowski i Gothard z Logau. Zdaje się, że częściowo tę sprawę wyjaśnia napis na witrażyku, jaki się niegdyś znajdował na chórze bestwińskiego kościoła. Na witrażu dziś zatraconym znajdował się herb Szachownica (Wczele) i był podany rok 1585 a w otoku napis: „Gothardus Zeloga aus Mlendorf i Skoczów et Strumień, fundator huius sacelli sepulturae”.<sup>13</sup>

10 Stan z 15. V. 1937.

11 J. Łukaszewicz w „Dziejach wyznania helweckiego w Małej Polsce” (Poznań 1853) na str. 316 wspomina, że: „w Bestwinach w XVI i XVII wieku był zbor kalwiński.

12 Wymieniona tu wieś Altendorf leży może w powiecie raciborskim.

13- Wiadomość tę podaje J. Łepkowski w książce: „Przegląd zabytków przeszłości z okolic Krakowa”. Warszawa 1863 s. 95.

Witrażyka tego w kościele bestwińskim dzisiaj już nie ma i nie zastał go już ks. Rączka, który probostwo bestwińskie objął w zarząd w 1916 roku, nie pamiętał go też jego poprzednik ks. Fleischer. Według informacji kierownika szkoły bestw. J. Merty, który w Bestwinie pracował przeszło 50 lat a zmarł w roku 1925, witrażyk ten miał zabrać malarz w czasie kiedy kościół bestwiński w tych latach malował. Łepkowski błędnie odczytał z szybki witrażowej nazwisko owego Gotharda podając w formie „Zeloga” a tymczasem był to Gothard Deloga który w r. 1575 nabył od księcia cieszyńskiego Wacława drogą kupna Frysztat, Frydek i Bielsko, wreszcie Skoczów i Strumień, prawdopodobnie z całym szeregiem wsi okolicznych. Wymieniona przez Łepkowskiego miejscowość Mlendorf jest znowu nazwą źle odczytaną z witrażu, bo to był bez wątpliwości Altendorf, a nie Mlendorf. O wymienioną szybkę witrażową zapytywał proboszcz bestwińskiego pismem z dnia 22. XI. 1923 r. Wojewódzki Krakowski Oddział Kultury i Sztuki. Oczywiście proboszcz ówczesny ks. Rączka nie mógł udzielić informacji, gdzie się ona znajduje. Znacznie później w książce z notatkami uzupełniającymi Kronikę par. tenże proboszcz napisał: „Okienko na chórze z najstarszym pismem w oknie — gdzieś zaginęło. Mówiono, że prof. Antoni Gramatyka z Krakowa go zabrał”

W istniejącym dzisiaj kościele bestwińskim zachowały się jeszcze wyraźne ślady tej przebudowy, bo kiedy w miejsce płaskiego stropu wznoszono beczkowe sklepienie, oparte na czterech przyściennych pilastrach, wzmocnionych od zewnątrz szkarpami, to jednak tej górnej wystającej części zewnętrznych murów nie zburzono. Na tej przysłoniętej dziś górnej krawędzi murów zachowały się jeszcze do dziś ślady dawnej polichromii.<sup>14</sup> Na dwóch innych pilastrach wsparto tęczę, oddzielającą prezbiterium od nawy głównej. Na tej tęczy umieszczono już niezawodnie wtedy wielki krzyż, często wspominany w biskupich protokołach wizytacyjnych. Wyraźną pozostałością po dawnym zborze kalwińskim jest też istniejąca dzisiaj wnęka w północnej ścianie, w której umieszczone były niegdyś schody prowadzące na boczne galerie zboru.

Według wiadomości podanych we wspomnianym już Inwentarzu kościoła bestwińskiego, kościół ten miał jeszcze raz, na jakiś czas dostać się w posiadanie kalwinów za sprawą dziedzica wsi Jana Myszkowskiego, który zresztą sam miał ten kościół katolikom zwrócić. Wiadomość ta jest oparta, jak zapewnia proboszcz, który odnośny Inwentarz sporządził, na protokołach wizytacji kard. Radziwiłła, w oryginalnych protokołach wizytacyjnych tego biskupa przechowywanych, w Archiwum Kapituły krakowskiej nie znajdujemy jednak jej potwierdzenia. W każdym razie już od końca wieku XVI kościół bestwiński jest znowu świątynią katolicką. Kalwini oczywiście zaraz nie zniknęli. Jeszcze w r. 1644 wizytator biskupi upomina ówczesnego proboszcza bestwińskiego, aby starał się innowierców, których ma w swej parafii nawrócić do prawdziwej wiary (Arch. Kap. Kr. F. 45. k. 186). Niestety kościół i parafia nie miały jednak zrazu szczęścia do swych pasterzy.

Pierwszy rektor odzyskanego kościoła Szymon z Mińska (Simon de Minsko), nie był instytuowanym proboszczem bestwińskim, ale tylko administratorem, prawdopodobnie narzuconym przez na wpół kalwińskiego kolatora, a przez biskupa tylko tolerowanym. Świadczą o tym chociażby takie zastrzeżenia podane przez wizytatora biskupiego, że administrujący parafią bestwińską ksiądz nie może odprawiać Mszy św. pod karą ekskomuniki, jeżeli nie otrzyma na to pisemnego biskupiego zezwolenia, a raz otrzymane zezwolenie musi być co najmniej co 6 miesięcy odnawiane. Przesłuchiwani przez wizytatora świadkowie złożyli bardzo niepoehlebne świadectwo o swoim duszpasterzu a ze szczegółów tych, zdaje się wynikać, że był to jeden z tych typowych na owe czasy kleryków wagabundów, o których nie wiadomo było nawet, czy jakieś święcenia kapłańskie mają. Protokół wizytacyjny podaje ciekawy szczegół, że ksiądz Szymona z Mińska w czasie dokonującej się wizytacji wogóle nie było.<sup>15</sup>

Kościół bestwiński był w tym czasie w niesłychanym zaniedbaniu. Jedyne ołtarz pełen brudu, jego wyposażenie w sprzęt liturgiczny nadzwyczaj ubogie a w drewnianej chrzcielnicy woda nieczysta, od dłuższe-

14 Bliżej objaśnia te malowidła Jerzy Szablowski w „Katalogu zabytków sztuki” T. I. woj. krakowskie Warszawa 1955 s. 3: „...na ścianach ponad sklepieniem nawy ślady dawnych malowideł podsufitowych w formie belkowania o fryzie ozdobionym groteskami”.

15 Protokoły wizytacyjne kard. Jerzego Radziwiłła przechowały się w dwóch księgach Arch. Kap. Krak. mianowicie w T. XVI i XVII.

go czasu nie odmieniana i pełna robactwa. Niesłuchanie zaniedbane było także i duszpasterstwo. W protokole wizytacyjnym jest zaznaczone, że biskup zwrócił się do patrona kościoła (dziedzica) z żądaniem, ażeby zgodnie ze swymi obowiązkami kolatorskimi poszukał i przedstawił do zatwierdzenia jakiegoś nowego kandydata na bestwińskiego proboszcza. Uzdrawienie stosunków kościelnych i duszpasterstwa w Bestwinie widocznie nie było jednak rzeczą łatwą, kiedy jeszcze wizytacja biskupia kard. Bernarda Maciejowskiego przeprowadzona w roku 1601 lakonicznie stwierdza, że kościół ten jest nieczynny. Wytłumaczyć to sobie można tylko w ten sposób, że kolatorowie bestwińskiego kościoła Myszkowscy, którzy tak niedawno jeszcze należeli obok Radziwiłłów, Szafranców, Ciekowskich do najpotężniejszych protektorów różnowierstwa w Polsce, wciąż jeszcze tkwili w kalwinizmie. Wskazuje na to choćby ten fakt, że jak czytamy w protokole wizytacji Radziwiłłowskiej nie wydawali proboszczowi należnej mu dziesięciny z pól dworskich, co przecież w owych czasach groziło ekskomunika. Jako odstępcy nic sobie z tej groźby nie robili. Nie uważali też za wskazane spełnić wezwanie biskupie polecające im poszukanie odpowiedniego kandydata na proboszcza. Z tym samym wezwaniem odniósł się do nich także kard. Maciejowski.<sup>16</sup> Rezultat odnośnych wezwań, czy nakazów biskupich był jednak zdaje się połowiczny. Wprawdzie kolatorowie przedstawiali biskupom kolejno wyszukanych przez siebie kandydatów na proboszczów bestwińskich, ale długo jeszcze żaden z nich nie stał się urzędowo instytuowanym proboszczem, a funkcje swoje pełnili tylko na podstawie czasowej licencji. Tak było np. jeszcze w roku 1610 jak stwierdza protokół wizytacyjny bp. Piotra Tylickiego.<sup>17</sup> Ci prowizoryczni a prawdopodobnie zmieniający się raz po raz administratorowie kościoła bestwińskiego, którzy w dodatku jak się zdaje nie mieszkali na miejscu, niewiele o kościół dbali, jak o tym zdaje się świadczyć chociażby ta wzmianka w protokole biskupim, że ilość i jakość szat liturgicznych jest wciąż jeszcze bardzo nikła, że ceglana posadzka w kościele jest pełna wybojów i zapadłości, że zbutwiały dach na kościele już się rozpada i ogromnie zaniedbane jest całe ogrodzenie przykościelnego cmentarza, a szyby w oknach w znacznej części (multis in locis) powybijane. Są znaczne braki także w zbiorze potrzebnych w kościele ksiąg liturgicznych.

Pierwszym jak się zdaje, kanonicznie instytuowanym proboszczem odebranego kalwinom kościoła bestwińskiego był ks. Adam Radwan, wymieniony w protokole wizytacyjnym bpa Marcina Szyszkowskiego w roku 1617.<sup>18</sup> Protokół ten mówi, że ksiądz ten jest proboszczem bestwińskim już od 9 lat, a skąd inąd wiemy, że pełne jego nazwisko brzmiało Adam Radwan alias Karczyk vel Karczykowic, że pochodził z Żywca i że wreszcie tam umarł i pochowany został 3. III. 1624 roku.<sup>19</sup> Czy ta jego śmierć i po-

16 Krótka relacja o wizytacji biskupiej z r. 1601 mieści się w księdze: „Liber continens decreta executiva visitationum et alia ad correctionem et reformationem vitae et morum Cleri pertinentia tempore felicis regiminis Bernardi Cardinalis Maciejowski Epi Crac. 1601.

17 Arch. Capit. T. XXVIII. Wiz. przeprowadzona przez oficjała tarnowskiego ks. Rocha Żardeckiego oraz kan. Skarbimierskiego Sebastiana Nucerin.

18 Arch. Crac. T. XXXV.

19 Komoniecki op. cit. s. 45.

grzeb w rodzinnym mieście, położonym dość daleko, bo niemal 30 km od Bestwiny, świadczy, że opuścił ją już przed tym, czy też przywieziono go wobec zbliżającej się jego śmierci, na jego własne żądanie do Żywca, z którym mógł być uczuciowo związany, o tym nie można nic pewnego powiedzieć. Można jednak przypuścić, że nie był proboszczem bestwińskim do ostatniej chwili swego życia, gdyż biskup Szyszkowski w swoim protokole wizytacyjnym dość wątpliwe wydaje mu świadectwo jako duszpasterzowi podając, że udzielił kilku ślubów, których zgodnie z nauką Kościoła nie można było uznać za ważne. Poza tym stwierdza biskup na podstawie zeznań przesłuchanych świadków, że proboszcz żyje moralnie, że odprawia Msze św. i wysłuchuje spowiedzi a poza kościołem czas spędza przeważnie w domu. Ten sam protokół stwierdza równocześnie, że religijny poziom parafian bestwińskich jest na ogół niski, co, jak świadkowie stwierdzili jest rezultatem tego spustoszenia moralnego jakiego dokonali heretycy w czasie swoich rządów w parafii.

Kościół bestwiński i wszystkie jego ołtarze, których wtedy było już 3 konsekrował 10. V. 1632 sufragan krakowski a tytularny biskup laodycejski Tomasz Oborski.<sup>20</sup> Biskup ten głośny był z tego, że w okresie kontrreformacji mnóstwo kościołów rewindykował i konsekrował wraz z ich sprofanowanymi ołtarzami. W związku z konsekracją kościoła bestwińskiego nadano mu nowy tytuł Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, który to tytuł ma ten kościół do dzisiejszego dnia. Poza Wielkim Ołtarzem, w którym umieszczono obraz Wniebowzięcia Matki Bożej, jeden boczny ołtarz był poświęcony św. Annie, drugi — po stronie Epistoły św. Janowi Chrzcicielowi i św. Urszuli Dziewicy i Męczennicy. Ołtarze te, a przynajmniej ich wezwania przetrwały do naszych czasów. Z protokołu wizytacyjnego z roku 1644<sup>21</sup> dowiadujemy się, że Wielki Ołtarz kościoła bestwińskiego był pięknie malowany i otoczony drewnianymi balaskami. Przed nim płonęła stale mosiężna wieczna lampa. Ceglana posadzka kościoła była już wyrównana. W międzyczasie wzniesiono nad głównym wejściem do kościoła wysoką wieżę, w której zawisł stary dzwon. Od Łepkowskiego<sup>22</sup> dowiadujemy się, że miał on napis: „O rex gloriae veni cum pace. Jesus Cristus Maria i.n.r.i. a.d. MCCCCXIII.” Ufundowany więc w roku 1513 pamiętał jeszcze stary drewniany kościółek i czasy kalwińskich rządów w parafii bestwińskiej. Przybyło też kościołowi w międzyczasie nieco szat liturgicznych i trochę sprzętu, ale dach na kościele i ogrodzenie cmentarza wciąż jeszcze było w stanie opłakanym. Dochody proboszcza były, jak o tym będzie jeszcze mowa bardzo szczupłe, więc jemu samemu na przeprowadzenie odnośnych remontów trudno się było zdobyć, a dwór i parafianie widocznie nie bardzo się jeszcze poczuli do obowiązku dbania o kościół. Duch kalwiński jeszcze nad tą parafią ciążył a żyło jeszcze w obrębie jej kilka kalwińskich rodzin. Biskup przez usta swojego delegata Jana Tranowskiego wezwał proboszcza, ażeby się starał usilnie tych niedobitków herezji w swojej parafii nawrócić. Kola-

20 Akt wiz. z r. 1644 Arch. Kap. Kr. T. XXXXV. Wizytację tę przeprowadził archidiacon krak. ks. Jan Tarnowski.

21 Arch. Kap. T. XLV.

22 J. Łepkowski: „Przegląd zabytków przeszłości z okolic Krakowa, Warszawa 1863 s. 95.

torką kościoła była w tym czasie Drohojowska (w protokole mylnie napisano: Drojowska). O jej religijnym wyznaniu nic bliższego nam nie wiadomo. Należy jednak przypuścić, że podobnie jak większość ówczesnych rodzin rodów szlacheckich, tak i Drohojowscy byli z powrotem członkami Kościoła katolickiego. Nie zachowało się w aktach kościelnych nazwisko proboszcza, który zmarł w roku 1658 względnie na rok czy 2 lata przed tą datą. A szkoda wielka, gdyż z protokołów wizytacji sufr. krak. Mikołaja Oborskiego z roku 1658<sup>23</sup> dowiadujemy się, że był to sługa Boży oddany całym sercem kościołowi i parafii i tak gorliwy pracownik w winnicy Pańskiej, jakiemu równego trudno byłoby znaleźć w całej okolicy („quod rarum est in vicinitate”). Jego też zasługą było przyozdobienie kościoła, bogatą i piękną polichromią, staranne utrzymanie posadzki kościelnej i wyposażenie kościoła w stalle i ławy. On też postarał się o artystyczne odmalowanie Wielkiego Ołtarza i przyozdobienie go piękną figurą Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny. Wzbogacił skarbiec kościelny i zbiór szat liturgicznych, sprawił 6 par malowanych drewnianych lichtarzy ołtarzowych i wielki pajak zawieszony w nawie głównej (corona lignea in choro maiori pro candelis). W miejsce starej mosiężnej lampy wiecznej zawiesił nową drewnianą, posrebrzaną. Musiała ona być widocznie bogato wyrzeźbiona, kiedy ją uznał proboszcz za godniejszą i bardziej odpowiadającą swojemu celowi, niż dawna, wyklepana z mosiężnej blachy. Zbogacił też kościelny księgozbiór całym szeregiem nowozakupionych ksiąg liturgicznych. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że i jego wielką zasługą było znaczne podniesienie życia religijnego parafian, co w protokole wizytacyjnym jest zaznaczone. W roku 1658 nie było już w parafii bestwińskiej ani jednej rodziny heretyckiej. W tym roku proboszczem został zamianowany ks. Jan Celesta (Cielesta),<sup>24</sup> doktor obojga praw. Metryki wymieniają go już w roku 1656 jako „commendarius Ecclesiae Bestw.” O nim, jako tym, który jeszcze nie miał możliwości rozwinięcia swoich agend i okazania gorliwości zarówno w opiece nad kościołem bestwińskim, jak też i w duszpasterstwie, nic protokół wizytacyjny nie mówi, a wizytator wyraża tylko życzenie, ażeby i on podobnie jak jego poprzednik prowadził życie nienaganne, żeby świecił przykładem swoim parafianom i z dnia na dzień jaśniał cnotami. Wizytator poleca mu, ażeby w każdym swoim kazaniu wyjaśniał swoim parafianom naukę Chrystusową, zwłaszcza Tajemnicę Trójcy Przenajświętszej i Wcielenie Pana Jezusa.

W czasie najazdu szwedzkiego w roku 1656 wraz z całą okolicą ucierpiał wiele także i kościół bestwiński. Szwedzi musieli widocznie kwatrować w kościele, ponieważ jak czytamy w protokole wizytacyjnym<sup>25</sup> jeden ołtarz zbeszczęścili, a oczywiście zrabowali przy tym wszystko, co im wpadło pod rękę a mogło być dla nich przydatne. Jest w aktach kościelnych zapisana ta wiadomość, że między innymi przedmiotami łupem

23 Arch. Kap. T. XLVI.

24 Metryki notują często przy chrztach O. Alberta Stanisława Celestę Superiora klasztoru OO. Dominikanów w Cieszynie. Możliwe, że był on bratem proboszcza. Rodzina Celestów w Cieszynie w XVIII w. otrzymała tytuł szlach. Cfr. Fr. Popiołek: „Historia Śl. austr.,” s. 120.

25 i 26 Arch. Kons. T. VIII.

ich padł jeden kielich mszalny.<sup>26</sup> W miejsce skradzionego kielicha sprawił proboszcz ks. Celesta własnym kosztem kielich nowy, więc widocznie miał w sobie jakiegoś ducha osobistej ofiarności, gdyż ówczesne dochody proboszczowskie, zwłaszcza wobec wyniszczenia Bestwiny i całej okolicy przez Szwedów były bardzo niewielkie. Staraniem też proboszcza ks. Celesty sprawiono w roku 1663 nowy dzwon do kościoła bestwińskiego. Miał on taki napis: „Bucina divinae laudis sum, terror a verni, aera purgo, fulnera plango”.<sup>27</sup> Protokół wspomnianej wizytacji z r. 1665 podkreśla znaczne braki w szatach liturgicznych, zwłaszcza w bieliźnie kościelnej i wizytator wzywa proboszcza, ażeby się starał te braki usunąć. Także i tym razem wskazuje mu i naświetla postać jego poprzednika i zachęca go do naśladownictwa.

W roku 1695 (4. XI.) przeprowadził wizytację kościoła i parafii bestwińskiej archidiakon krak. ks. Władysław Opacki. Tekstu protokołu wizytacyjnego nie znamy, a więc o stanie kościoła bestwińskiego w tym czasie nic nie wiadomo. W kronice par. zachowała się kopia inwentarza beneficjum bestwińskiego z tego roku, o czym będzie później mowa. Proboszczem wtedy był ks. Jan Antoni Gorniński (1687—1711).

Z protokołu wizytacyjnego archidjakona krakowskiego Jana Tarły z roku 1709 nie dowiadujemy się o ówczesnym stanie kościoła zgoła nic, a odnośnie do duszpasterstwa, to z upomnienia jakie daje wizytator proboszczowi ks. Janowi Gornińskiemu, że w niedziele i święta powinien uczyć parafian katechizmu i tłumaczyć im konieczność przyjmowania sakramentów, wnosić należy, że proboszcz obowiązek ten niezbyt gorliwie spełniał.<sup>28</sup>

Z zapisów w Kronice parafialnej i z protokołów wizytacyjnych z pierwszej połowy XVIII wieku (z r. 1732 i 1748)<sup>29</sup> można by wnioskować, że w tych czasach tzn. w pierwszej połowie XVIII wieku znacznie się zwiększyła troska proboszczów bestwińskich o kościół i ożywiły się wyraźnie ich prace duszpasterskie. Czynnym, zasłużonym proboszczem był w tych czasach ks. Błażej Marynczak instytuowany na bestwińskie probostwo w roku 1722. Powyższe protokoły wizytacyjne podają nam kilka szczegółów o nim. Urodzony około roku 1681, pochodził z Bestwiny (hic in loco oriundus). W seminarium nie był. Wyświęcony w roku 1710 przez biskupa Antoniego Ignacego (episcopus Madnurensis) sufragana wrocławskiego na podstawie „litterae dimissoriae” wydanych przez biskupa krakowskiego. Wizytator wydaje mu świadectwo, że jest mężem przykładnym i pobożnym (vir exemplaris devotus). Jako dziekan żywiecki odbywa z księżmi dekanalnymi kongregacje duszpasterskie. Z probostwa bestwińskiego zrezygnował w roku 1754.<sup>30</sup> Zmarł 18. IV 1754 jako emeryt w Bestwinie.

27 Łepkowski op. cit. s. 95.

28 Lib. mem. par. bestw. Rkp.

29 Arch. kap. T. LXI. i Arch. Kons. T. XXXIV

30 W Bibl. Ossolińskich we Wrocławiu dochował się dokument z roku 1753 (Nr rękopisu 108) w którym następcą ks. Marynczaka ks. Józef Skiba adm. par. bestw. zobowiązuje się utrzymywać u siebie aż do śmierci ks. Marynczaka oraz wypłacać mu dożywotnią pensję: „Obligatio administratoris Reverendi Skiba in Bestwina Curati super solvenda pensione Illustri Adm. Reverendo Marynczak De-

Korzystne wielce dla kościoła i życia religijnego w ówczesnej parafii bestwińskiej było to, że kolatorem był w tych czasach szczerze kościółowi oddany pan na Andrychowcie i dziedzic całego szeregu wsi okolicznych Stanisław Czerny-Schwarzenberg. Nie szczędził on nakładów na odbudowę i wewnętrzne przyozdobienie kościoła. Wzniósł wysoką murywaną wieżę nad wejściem kościoła, w miejsce dawniejszej drewnianej, dał kościółowi posadzkę z płyt kamiennych w miejsce dawniejszej cegły, a prawdopodobnie także kosztem jego i jego żony Salomei z Nielepców, powstał czwarty ołtarz w kościele pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego, wzniesiony koło roku 1733, z bogacił się niepomniernie także zbiór szat i naczyń liturgicznych kościoła bestwińskiego. W roku 1724 utworzył wspólnie z żoną swą wieczystą fundację na wieczną lampę przed Wielkim Ołtarzem, przeznaczając na ten cel 1500 złotych polskich, którymi jako wyderkafem obciążył wszystkie swoje dobra, zobowiązując równocześnie i wszystkich swoich sukcesorów, ażeby procenty od wymienionej kwoty pieniężnej „bez żadnych wykrętów” proboszczom wypłacali. Zapis ten wniósł Schwarzenberg do grodzkich ksiąg oświęcimskich 12. XII. 1724 roku.<sup>31</sup> Żywo interesowała kolatora także niezbyt pomyślna sytuacja gospodarcza w jakiej się proboszcz bestwiński znajdował. Zanotowano w kronice kościelnej, że kolator widząc wielką gorliwość duszpasterską i szczupłość jego dochodów, dobrowolnie imieniem swoim i swoich sukcesorów z dworu swojego w Bestwinie Górnej zobowiązuje się dawać proboszczowi i jego następcom corocznie missalia, czego proboszczowie bestwińscy już od czasów kalwińskich byli pozbawieni.<sup>32</sup>

O pracy duszpasterskiej ks. Błażeja Marynczaka, jak było wyżej powiedziane, wydają źródła historyczne bardzo pochlebne świadectwo. Ze wskazań jednak jakie wizytator biskupi ks. Jan Lanckoroński daje proboszczowi w swoim protokole wizytacyjnym jest jednak widoczne, że przy całej swej gorliwości ks. Marynczak niektóre rzeczy przeoczał. Poleca mu wizytator, aby kazał wyłocić kielichy mszalne, z których złota powłoka dawno już poodpadała. Ołtarze i ściany kościoła należy częściej oczyszczać z brudu, podobnie jak i naczynia kościelne srebrne i cynowe. Niech proboszcz baczy, ażeby katolickie dziewczęta i kobiety nie służyły u żydów, a akuszerki niech będą kobietami dobrej sławy, nie należy też grzebać zmarłych w dniu ich śmierci. Interesujący jest szczególnie zanotowany w protokole, że proboszcz powinien energicznie zwalczać gusła, zamawiania i czary, zwłaszcza kobiece. Innym interesującym szczegółem jest

---

cano Zyvecensi uti ejusdem Ecclesia in Bestwina immediato parcho facti. Ego infrae scriptus ad Ecclesiam Parochialem in Bestwina hodie institutis ad manus officii Consistorii Prilie Cracoviense daię tę mię rekognicyą y submissyą ze JMX. Błażeja Marynczaka Dziekana Żywickiego senio confectum plusquam septugenarium immediatum Parochum in Bestwina in eodem Beneficio Bestwinense Konserwować y Jemu quo advixerit victam prowidowć będą oprócz tego pro amictu et necessitate Jego pro quolibet quatuali po Złotyach Polskich trzydzieści dico 30 alias pro toto quolibet anno computando Złotyach Polskich et Temuż JMX. Marynczakowi dawać y wypłacać deklaruię. Na co ręką moją własną podpisuię hac die Ac. doni 1753 tio XIoseph Skiba pleban Bestwiński mp.

31 O Franciszku Schwarzenbergu i jego rodzinie będzie mowa obszerniej w rozdziale poświęconym dziedzicom Bestwiny.

32 Pierwszy raz wypłacił te missalia Schwarzenberg w naturze w r. 1723.

takie przypomnienie, że ks. Marynczak jako dziekan żywiecki powinien baczyć pilnie, ażeby wszyscy księża w obrębie dekanatu ubierali się odpowiednio i nie trefili swoich włosów i niech każdy z nich przestrzega obowiązku noszenia tonsury. Jest rzeczą uderzającą, że przy dawnym kościele bestwińskim nie było w ogóle żadnych kościelnych bractw, jakich w innych kościołach diecezji był niekiedy wprost nadmiar. Poza normalnymi obowiązującymi nabożeństwami nie było też w tym kościele żadnych nabożeństw dodatkowych, specjalnych. Nawet Drogę Krzyżową wprowadzono w kościele bestwińskim dopiero w 1766 r.<sup>33</sup> Istniejące do ostatnich czasów Bractwo Trójcy Przenajświętszej zaprowadzono dopiero w roku 1861 (kanonicznie odnowione 11. III. 1903 staraniem proboszcza ks. Fleischerera).

Pod koniec XVIII wieku ustalił się mniej więcej zewnętrzny wygląd bestwińskiego kościoła w formie takiej, jaką dzisiaj posiada. Później niewielkie tylko zmiany ulepszenia wprowadzono. Dzięki swojej smukłej sylwecie oraz wyniosłemu miejscu, na jakim jest wzniesiony, kościół ten góruje nad wsią i jest jak gdyby jej symbolicznym punktem środkowym, niby biblijny „mons sanctus”. Do kościoła prowadzą dwie kondygnacje szerokich okazałych schodów, z których niższą od drogi aż na poziom cmentarza wybudowano w roku 1826. Kondygnacja wyższa łącząca poziom cmentarny z wejściem do kościoła jest pięknym dziełem proboszcza ks. Jana Wajdy wykonanym w roku 1885. Przykościelny cmentarz jest otoczony murem z kapliczkami, w których rozmieszczone były stacje Drogi Krzyżowej.

Wnętrze kościoła zmieniało swój wygląd wielokrotnie, o ile chodzi o ołtarze i ołtarzowe obrazy. Jak dawniej tak i dziś nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny koncentrowało się przy Wielkim Ołtarzu z odwieczną figurą Matki Bożej Wniebowziętej, dziś już nie istniejącej.<sup>34</sup> Na ołtarzu obok figury zawieszono sznury koralu, o których wspomina protokół wizytacyjny z r. 1748, a których w r. 1770 było 25 i liczne wota srebrne, oraz nanizane na nitki woskowe wota ludzi najbiedniejszych z parafii, przedstawiające serca, ręce i nogi, świadczyły wyraźnie o głębokim kulcie jakim cała parafia bestwińska tę figurę Matki Najświętszej otaczała. W połowie XIX wieku we wnęce Wielkiego Ołtarza umieszczono piękną drewnianą figurę Matki Bożej wykonaną w Krakowie przez art. rzeźbiarza Filipa Parysa. Wspomniany już wyżej ks. Wajda kazał ułożyć koło Wielkiego Ołtarza posadzkę z płyt marmurowych. W kronice parafialnej na str. 44 spotykamy ciekawą notatkę z r. 1772 odnośnie cenniejszych naczyni czy też szat liturgicznych: „Tłem względem Inwentarza kościelnego tu się nie kładzie gdyż rzeczy kościelne ni majori parle w rebrne iako y Apparatach propter incursionem praesentem wywiezione za granicę” W obawie przed Austriakami wywieziono je w głąb Polski. Z dawien dawna był i jest dotąd boczny ołtarz św. Anny, w którym obraz świętej przyozdobiono w pierwszej połowie XVIII wieku drewnianą posrebrzaną sukienką. Nad św. Anną umieszczono w górze obraz św. Franciszka Serafickiego. Drugi ołtarz boczny (po stronie epistoły) jest poświęcony św.

33 Dochował się jeden obraz z tej Drogi Krzyżowej st. X.

34 Do roku 1919 figura ta wisiała pod chórem odziana w wiejską chustę zw. łoktuską.

Janowi Chrzcicielowi. Nad głównym obrazem w górze był obraz św. Błażeja ufundowany niezawodnie przez ks. Błażeja Marynczaka. Czwarty obraz poświęcony św. Antoniemu był otoczony zawsze wielkim kultem. Podobnie jak obraz św. Anny tak i ten przyozdobiono drewnianą posrebrzaną sukienką i ufundowano ze składek parafian srebrne, promieniste aureole nad głową świętego i Dzieciątka Jezus. Znacznie później, zapewne równocześnie z powstaniem bractwa tego imienia, wybudowano ołtarz Św. Trójcy. Dziś jest też w nim umieszczony obraz św. Sebastiana męczennika, patrona wioski Bestwinki, odnowiony w r. 1925 przez pochodzącego z Bestwiny artystę malarza Józefa Adamaszka.

Charakterystyczny jest dla ówczesnej mody ozdobniczej (2 poł. XVIII wieku) przystrajanie ołtarzy czerwonymi, niebieskimi czy fioletowymi firaneczkami i umieszczenie na ołtarzu różnych pobożnych darów jak np. jakieś woskowe figurki przykryte szklannymi kloszami. Do takich pobożnych ludowych ozdób należały także góralskie obrazki malowane na szkle. Protokół lustracyjny z roku 1748 podaje, że takie ozdoby były w kościele bestwińskim, a takich szklanych obrazków było na Wielkim Ołtarzu aż 4. Wszystkie te ozdoby ząb czasu zniszczył. Wzmógłony w wieku XVIII duch religijny w Bestwinie sprawił, że tutaj zaczęto budować krzyże i kapliczki przydrożne z rzeźbionymi przez ludowych snycerzy figurkami Chrystusa Ukrzyżowanego, Frasobliwego, Niepokalanego Poczęcia N.M.P. i różnych świętych, zwłaszcza św. Jana Nepomucena i św. Floriana. Tych przydrożnych kapliczek i świątków bardzo niewiele się do naszych czasów dochoowało. Wystawione na deszcz i słońce butwiały łatwo a wiele do ich zniszczenia przyczynili się może i sami księża, którym te często niezdarne wykonane figurki święte wydawały się jak gdyby karykaturami, a tym samym profanacją świętości. Jest rzeczą godną zanotowania, że w roku 1748 wizytator biskupi prepozyt oświęcimski ks. Antoni Franciszek de Brzezie Lanckoroński poleca proboszczowi usuwanie i palenie podniszczonych, zbutwiałych krzyżów, kapliczek i świątków. Dziś w obrębie parafii znajdują się następujące figury przydrożne, kamienne: Posąg Matki Bożej Niepok. Pocz. na postumencie rokokowym z roku 1781, odnowiony w r. 1852, z nast. napisem: „Pulchra tota sine nota cuiuscumque maculae”, posąg św. Jana Nepomucena na słupie z r. 1786, posąg Chrystusa upadającego pod krzyżem, zapewne z 2 poł. w. XVIII, w kaplicy z roku 1876, posązek św. Michała Archanioła na słupie barokowy z w. XVIII, krucyfiksy na słupach z płaskorzeźbami Matki Bożej Bolesnej z lat 1833, 1840, 1945, 1847.<sup>35</sup> Poza tym w kilku małych drewnianych kapliczkach na drzewach, czy też na drewnianych słupach można znaleźć Chrystusa Frasobliwego wyrzeźbionego z drzewa ręką ludowego artysty.

### Uposażenie parafii

Uposażenie proboszczów bestwińskich w porównaniu z uposażeniem proboszczów w innych stronach diecezji krakowskiej było na ogół szczupłe, bo oparte prawie wyłącznie na przydzielonej im już w pierwotnym na-

35 Cfr. „Katalog zabytków sztuki w Polsce T. I. woj. krakowskie Warszawa 1953. s. 4.

daniu ziemi. Długosz<sup>36</sup> poprzestaje tylko na ogólnikowej wzmiance, że proboszcz bestwiński miał role i łąki na swoje utrzymanie (*agros proprios et prata pro suo usu et necessitate*). Z biskupich protokołów wizytacyjnych (z końca w. XVI i XVII oraz XVIII) dowiadujemy się jednak o tych rolach coś więcej. Ciągnęły się one poczynając od plebanii w kierunku wschodnim długim pasem aż do granic Starej Wsi. Pas ten miał długości 60 stadiów a szerokości 14, co w sumie, przeliczone na hektary dawało ich 30. Role były poprzegradzane kilku łąkami i dwoma stawkami. Trzy inne stawy miał proboszcz na tzw. nawsiu, a więc już na terytorium gromadzkim. W protokole z r. 1644 jest także wzmianka o lesie plebańskim, który zresztą jest w posiadaniu proboszcza także dzisiaj. Role plebańskie należały do średnio dobrych a ilość ich wystarczałaby na prowadzenie wcale zasobnego gospodarstwa, ale rolna gospodarka proboszczów była nigdyś niesłychanie zaniedbana. Kronika parafialna podaje nam kopię inwentarza plebańskiego z r. 1695 ilustrując nam opłakany stan proboszczowego gospodarstwa: „... Chlew na bydło bardzo zły. Stajenka na konie przy tym chlewie. Gruba pod stodołą zawalona. Stodoła na której bardzo złe poszycie. Wozownia poszycia potrzebuje. Płotów żadnych niema. Sprzęt gospodarski: Wózek bosy bardzo zły jeden, pług jeden. Bydła nie ma. Roli zastał x. Pleban stają 5 po 80 zagonów. Z tej roli obsiewek wszystek zapłacił x. Pleban ks. Tomaszowi Olińskiemu Komendarzowi na ten czas Bestwińskiemu za co mu dał złotych 40 przy Marcinie Kapuśniku kościelnym. Obsiewek takowy: żyta kóp 9 samego chrószcza, a stokłosy dwie kopy ledwie dały korzec. Pszenice kóp 2. Jęczmienia zagonów 4 na poły z bakałarzem na jego nawozie. Owsa kóp 6. Stawków plebańskich na nawsiu 4, w Potoku zapłotnim 3, dwa trawą, jeden wodą” Powodem tej lichej gospodarki oprócz „spustoszenia heretyckiego” to, mało miał proboszcz własnej czeladzi, który by tę ziemię uprawiał. Sytuacja plebańska pod tym względem poprawiła się znacznie dopiero w drugiej połowie XVIII wieku kiedy proboszczowie pozwolili kilku chłopom pobudować się na gruntach plebańskich, za co byli zobowiązani czynsz dawać względnie odrabiać na gruntach plebańskich pańszczyznę. W Kronice paraf. mamy taką notatkę: „Jurek szewc za śp. ks. Antoniego Chrapczyńskiego plebana tutejszego (1758—1769) swoim kosztem wybudował sobie chałupę na gruncie plebańskim, więc czynsz dawać lub pańszczyznę *ratione occupati fundi plebanalis* robić powinien.”

Jak wyglądało odnośne pańszczyźniane obciążenie tych kilku chłopów? W Kronice jest znowu wzmianka: „...in stadiis plebanalibus vulgo na nawsiu sunt aedificatae quatuor gazae, quarum possessoribus incumbet qualibet hebdomada unum diem laborare pro bono plebanali et ex ratione fundi occupati census proportionatus assignabitur.” A więc poddani plebańscy z tej racji, że ich domy stoją na gruncie plebańskim są zobowiązani do przepracowania jednego dnia w tygodniu na polu plebańskim, oraz do składania wyznaczonego czynszu. Na to samo wskazuje ugoda zawarta między proboszczem ks. Michałem Noskowskim a chłopem Bartłojem Magą. Mocą tej ugody Maga imieniem własnym i swoich sukcesorów zobowiązuje się z chałupy swojej, którą na gruncie plebańskim

36 Długosz op. et loco cit.

zbudował odrabiać jeden dzień w tygodniu, z gruntu zaś jaki mu proboszcz przydzielił oddawać corocznie na dzień św. Marcina „płat” tymfów góralskich 5,<sup>37</sup> uprząść włókna określoną ilość („także sztukę przedzi odprząść”), względnie zapłacić proboszczowi 6 czeskich, gdyby włókna do przędzenia nie dostał. Maga zobowiązuje się poza tym do różnych usług proboszczowi, już to przy pracy rolnej, już w gospodarstwie np. gdy proboszcz wezwie do okopywania w polu, do szatkowania kapusty itp. czynności. Jakkolwiek Maga własnym kosztem chałupę swoją zbudował, proboszcz zastrzega się w omawianej umowie, że Maga nie ma prawa sprzedawać tego domu komu innemu bez wiadomości i pozwolenia plebana („pod utratą chałupy”). Musi też płacić chłop podatek pospolity i nie może być od niego uwolniony. Uгода ta spisana 11. XI. 1774 roku znajduje się w aktach archiwum parafialnego.

Inwentarz plebański z roku 1770 podaje, że proboszcz miał jedną parę koni i dwie krowy. Ta liczba krów w stosunku do ilości ziemi posiadanej jest bardzo mała i zdaje się świadczyć, że proboszczowie bestwińscy bynajmniej nie byli dobrymi gospodarzami. Inwentarz wymienia tylko jeden pług „z lemieszem, trzostem, wicią żelazną i kolcami” i dwie brony z gwoździemi żelaznymi. Tych narzędzi rolniczych było zatem w gospodarstwie plebańskim wcale nie więcej niż w jakimś najmniejszym gospodarstwie chłopskim. Stan posiadania proboszczów bestwińskich (pole i las) pozostał do naszych czasów niemal bez zmiany. Co się tyczy stawów plebańskich to było ich 5 oraz 2 małe sadzawki (r. 1617) do przechowywania ryb wydobytych ze stawu względnie narybku. Przy tym wszystkim trudno tu mówić o jakimś plebańskim gospodarstwie rybnym. Protokół wizytacyjny z r. 1644 wspomina, że w czasie herezji został plebanii zabrany staw zw. „Księży staw” i dotąd nie został oddany. Zabrał go widocznie pan dworu — protestant.

Budynki gospodarskie wznosiły się nieopodal od plebanii, kilkakrotnie natrafiamy w inwentarzach i protokołach wizytacyjnych na ich opis. Ocena ich była zawsze ujemna, ich stan był zazwyczaj zaniedbany. Poza dochodami z gospodarstwa rolnego, proboszcz miał tylko meszne z ról kmiecych Bestwiny, których było ogółem 36, z innych trzech wsi przynależnych do parafii bestwińskiej mianowicie: Kaniowa, Janowic i Pasiak gdzie nie było kmieci, lecz tylko zagrodnicy, otrzymywał proboszcz z każdego domu chłopskiego po 1 groszu rocznie. Co się tyczy dochodów plebańskich z dworów, to o tym mamy wiadomości począwszy od końca w. XVI. Dziedzice — protestanci odmawiali proboszczom stale oddawania, należnej im dziesięciny snopowej. Z odbieraniem tej dziesięciny były zresztą kłopoty już od wieków, bo już Długosz, jak już była o tym mowa, wspomina o nadużyciach pod tym względem. Wizytator biskupi w prot. z r. 1709<sup>38</sup> wspomina też, że kościół bestwiński utracił przez zaniedbania poprzednich proboszczów pewne należne mu dochody mianowicie, dziesięcinę snopową z gruntów dworskich tejże wsi. Już od dłuższego czasu nie jest ona oddawana, nie otrzymuje jej także teraźniejszy proboszcz Jan Górniński, rządzący parafią bestwińską już ponad 25 lat. Potwierdził to

37 Tynf górski.

38 Archidiakon krakowski ks. Jan Tarło.

dawniejszy dziedzic Bestwiny Wisemberg. Nie pobiera też proboszcz me-sznego z dwóch ról kmiecych, które włączono do dóbr pańskich. Dopiero od czasów Franciszka Schwarzenberga zaczęto proboszczom już stale należną dziesięcinę dworską wydawać.

Kilka osobnych uwag musimy poświęcić samej plebanii, w której proboszcz zamieszkiwał.

Protokoły wizytacji biskupich, wielokrotnie już wspomnianych, po-dają nam zwięzłe notatki o samej plebanii, mówiąc krótko, że proboszcz ma dla swej rezydencji dom z ogrodem i sadem. („Habet domum pro re-sidentia sua cum horto et pomario”). Dokładniejszy opis plebanii po raz pierwszy podaje nam kopia inwentarza beneficjum bestwińskiego z roku 1695 znajdująca się w Kronice parafialnej: „Rezydencja plebańska pod snopkami bardzo złymi, izdebka z komnatką i sionką. U izby komnaty i sieni zamki żelazne. Na czeladź piekarnia z komorą poszycia potrzebuje. Naprzeciwko piekarni izdebka bardzo zła z trzema oknami w drzewo z komnatką. Drzwi na zawiasach żelaznych bez zamków. U piekarnia-nych drzwi i siennych dwojga zawiasy żelazne.” Lichy dom, słomą kry-ty, z dwoma izdebkami i sionką, to rezydencja proboszcza bestwińskiego w XVII wieku.

Ładniejszy nieco wygląd ma plebania zbudowana przez proboszcza ks. Marynczaka (1722—1753). Opisuje ją protokół wizytacji z roku 1748: „Ple-bania ma dwie izby z piecami, trzy komnatki i altankę na górze. Do tej rezydencji prowadzą tylko jedne drzwi z zamkiem i kłamką. Wewnątrz drzwi sześćcioro z zamkami. Okien trzynaście. W altance na górze drzwi z zamkiem, okienka trzy.” Obecny budynek plebanii, który dochował się do naszych czasów, został zbudowany w roku 1794. Proboszczem był wte-dy ks. Tomasz Tabański. Jest ta plebania murowana, parterowa, podpiw-niczona. Prostokątna z ryzalitami na narożnikach oraz na wsi od frontu i tyłu. Narożniki ryzalitów zaokrąglone z uskokami. Na osi sień, po jej bokach po cztery symetrycznie rozłożone ubikacje. Na poddaszu pokój i ko-mórka. Dach od 1923 roku czterospadowy z facjatą od frontu i tyłu. Pier-wotnie był łamany, polski. (Fot).<sup>39</sup>

#### **Cmentarz.**

Umarłych chowano dawniej tuż przy kościele. Można było mówić, że kościół stoi na cmentarzu. Jeszcze dziś jest tak przy niektórych starych kościołach np. w Miedźnej w pow. pszczyńskim, w Czechowicach itd., a wszędzie przy starych kościołach wykopuje się kości zmarłych tam kie-dyś pochowanych. Nawet jest przyjęte, że plac koło kościoła nawet no-wego, chociażby na nim nikt nie został pochowany nazywa się cmenta-rzem kościelnym. Ciekawy szczegół co do chowania zmarłych w dawnych wiekach znajdujemy w Dziejopisie żywieckim pod rokiem 1665: „Tegoż roku dnia 14 marca kości umarłych ludzi od dawnych lat w kostnicy przy farnym kościele żywieckim chowane, leżące i napełnione na cmentarzu sumptem sławnego Marcina Ząbka, mieszczanina żywieckiego pogrzebio-no, a na tym miejscu kamień wielki, na którym wybito jest: Exultabunt ossa humiliata etc.”<sup>40</sup> Gdy zabrakło więc miejsca przy kościele groma-

39 Cfr. „Katalog zabytków...” s. 4.

40 Komoniecki op. cit. s. 231.

dzono kości umarłych w kostnicy (ossorium) <sup>41</sup> a później uroczyście grzebano wspólnie w jednym grobie, stawiając w tym miejscu pamiątkową tablicę. Zmarłych proboszczów chowano w podziemiach kościoła, a dzieciów w kaplicy przy kościele, względnie pod chórem. Tak było i w Bestwinie.

Do czasów Józefa II chowano w Bestwinie umarłych koło kościoła. W roku 1790 zakupiono na cmentarz parcelę z sąsiadującą z plebanią roli Adamaszkowej. W roku 1861, kiedy został zapełniony ten cmentarz, z gruntu plebańskiego odsprzedano parcelę na nowy cmentarz (dolny).

Pięknie położone są bestwińskie cmentarze, jakby w cieniu kościoła leżące, przedzielone alejami płaczących brzoź. Kryją w sobie historię wielu ludzkich istnień, ludzi, którzy chodzili po bestwińskich drogach, polach, łąkach i lasach okolicznych, którzy w pocie czoła uprawiali tę niewdzięczną nieraz ziemię. Na poświęconej ziemi cmentarnej legli bestwińscy kmiecie, chałupnicy i komornicy, biedni i bogaci, legli potomkowie wielkich, magnackich, książęcych rodzin, Kornicze, Myszkowscy, Ankwicze, Czerni, Małachowscy, Habsburgowie. Różnili się za życia, ale tu równi...

Zrównała ich ta sama bestwińska ziemia, którą jednako ukochali.

#### V. Dwór bestwiński

Istniejący dziś w Bestwinie pałac po Habsburgach, w którym mieści się przedszkole dla dzieci, nazywany jest przez ludność miejscową „zamkiem”. Domy leżące u stóp wzniesienia, na którym jest ów pałac nazywa się „pod zamkiem.” W księdze metr. urodzonych par. bestw. pod rokiem 1695 wymienieni są rodzice dziecka Mikołaj i Zuzanna Witkowie, młynarze bestwińscy mieszkający „sub arce” tzn. pod zamkiem.

Obecny „zamek” został zbudowany w roku 1826, widocznie już przed tym rokiem istniał jakiś większy budynek, który nazywano zamkiem. Wspomniany na wstępie Grzybowski w swoich notatkach pisze, że dawny „zamek” znajdował się na północ od „zamku” dzisiejszego, w tym miejscu gdzie rzeczka Łękawka łączy się z rzeczką płynącą z Pasiek. Potwierdza to zresztą tradycja miejscowa. W tej okolicy właśnie często przy robotach ziemnych (drewniane, budowy domów) jeszcze dziś natrafia się na duże bloki kamienne stanowiące części starych fundamentów. Zamek ten otoczony był szerokim i głębokim rowem, napełnionym wodą, na którym to rowie istniał most zwodzony. Starzy ludzie pamiętają tutaj jeszcze dziś duże rozlewisko wody, którego dzisiaj już nie ma, a na jego miejscu jest pole uprawne. Poza rowem na południe i zachód znajdowały się obszerne ogrody z kwiatami i z drzewami owocowymi. Ogrody te, jak również i zamek, ulegały zniszczeniu w roku 1858. Na tym miejscu mniej więcej gdzie stał zamek zbudowano cegielnię, w której wypalano rury do drenowania pól, przeważnie dworskich. Wzmiankę o tym znajdujemy w

41 Protokół wiz. w Bestwinie z r. 1617 podaje, że rektor szkoły bestw. skarży wizerownikowi, że parafianie bestw. są podobni do Kaina, ponieważ nie chcą wybudować kostnicy i szkoły.

(„Parochianos esse similes Caino nolunt ossorium construere, nec scholam”).

Tekach Schneidera (Sygn. 87. Arch. Państw. Wawel). „Sprawozdanie z robót około osuszenia pól za pomocą rowków podziemnych wykonanych w Żywieckich dobrach Arcyksiążęcych w r. 1852. Od przeszłej jesieni jest w ruchu druga prasa do robienia rur na folwarku Bestwińskim, na której w ciągu zimy już przeszło 100 tysięcy rur wyrobiono. Postawiliśmy tam także wielki piec garncarski, który zupełnie celowi swemu odpowiada.” Cegielnia ta istniała około 40 lat. Budynki gospodarcze dworu, jak stajnie, chlewy i mieszkania dla służby, znajdowały się od czasów najdawniejszych tam, gdzie się dzisiaj znajdują. Na południe od dawnego (a na północ od dzisiejszego) „zamku” stał budynek dworski przeznaczony na areszt i na spichlerz, ostatnio zamieszkiwany przez ludzi pracujących we dworze. Zburzony został w roku 1938. Od tego budynku do nowego „zamku” prowadził most ponad gościńcem. Obok budynku stała podobno baszta, z której stróże pilnowali spichlerza i aresztu we dnie i w nocy. Basztę tę zburzono po wybudowaniu nowego zamku”

Jaki to „zamek” mógł być dawniej w Bestwinie? Nigdzie przecież w historii nie spotyka się wzmianki o jakimś zamku w Bestwinie. Długosz wprawdzie mówi o zamku w Żebraczy koło Bestwiny, ale o zamku w samej Bestwinie nic nie wspomina. Jeśli mówi się o zamku w Bestwinie to widocznie chodzi tu zapewne o zwyczajny gród strażniczy, po prostu o strażnicę drogi handlowej. Przez Bestwinę przechodził szlak handlowy Oświęcim — Bielsko — Żywiec, łączący księstwo oświęcimskie z Węgrami. Drogę tę już na początku XIX wieku nazywano „starą”.<sup>1</sup> Jest tradycja, że na „Kępie” w Bestwinie tj. na Magówce, napadano dawniej na kupców. Takich strażnic było wiele w kraju zwłaszcza w takich miejscowościach, gdzie szlak handlowy przechodził przez teren dogodny dla jego obrony, w miejscach takich, gdzie tabory kupieckie nie mogły ominąć cła, a więc najczęściej w błotnistych brodlach przez rzeki i na stromych wzgórzach. W takich miejscach kontrola ruchu handlowego była łatwa i tu też powstały stacje celne. W Bestwinie mogła być taka właśnie stacja celna, w której zarazem mieszkał urzędnik księcia oświęcimskiego sprawujący administrację na danym odcinku drogowym. Tym bardziej, że Bestwina leżała na granicy księstwa. „Zamek” bestwiński mający spełnić takie zadanie, musiał być zbudowany w takim miejscu, które mu zapewniało bezpieczeństwo w razie napadu, a więc musiał mieć właściwości miejsca obronnego. Był tylko drewnianą warownią na wzniesieniu wśród mokradeł i rozlewiska rzeki. Tak sobie należy go wyobrazić. Szczątki tej warowni w Bestwinie odkopano w 1971 roku.<sup>1a</sup> Z czasem ulegał zmianie, udoskonaleniu. Mieszkali w nim zarządcy i dzierżawcy majątku „pańskiego”, a czasem nawet sami właściciele. Wizytacja biskupia z r. 1748 wspomina o kaplicy w „pałacu” bestwińskim: „In Palatio Bestwinensi Capella in qua Domago: Dolorosa B.M.V Pana Jezusa do siebie przytulającego, w teyże kaplicy obrazów większych 14, mniejszych etiam 14, relikwiarzy 5, w jednym Particula ligni S. Crucis, pod tym ołtarzem

1 J. Nep. Gątkowski: „Rys dziejów księstwa Oświęcimskiego i Zatorskiego”. Lwów 1867; s. 48. W spisie ról kmiecyh w Bestwinie z r. 1772 (Liber memor. pow. bestw.) droga ta nazwana jest „publicznym gościńcem”.

1a Badania przeprowadziło Muzeum Górnośląskie w Bytomiu. Zob. Z. Bubak, Gródek bestwiński, Kronika beskidzka z dn. 8—14. V. 1971.

jest mensa, habens portatile Reliquiis ornatum SS. Martyrum Beatricis et Venerandae a P.M. Rudissimo Dno Stanislao Szembek Suffraganeo Cracoviensi Anno Dni 1698 die 31 Obrus in Ecclesia Cathedrali Cracoviensi consecratum, na mensie drewnianej. Obrus na tej mensie jeden, tuwalni dwie, antepedium białe tkane „wcieniową” robotą, różne kolory po sobie mające, poduszka na ołtarzu ceglasta, dzwonek jeden mały przy ołtarzu, candelabra lignea duo, ampułek szklanych para, okno jedno na wschód w tej kaplicy, drzwi na wschód jedne, ławeczek małych dwie pro una persona, ornat jeden adamaszkowy bez kolumny z frendzlą pomarańczową na palec szeroką cum omnibus requisitis do niego. De indulto Celebrandi Missam in hac capella non patet (et nescitur) ubi reperiat. Liber natorum par. bestw. pod rokiem 1739 wymienia ks. Antoniego Wieczorkowica kapelana dworu (capellanus Aulae). Istnienie tej zamkowej kaplicy zdaje się świadczyć, że to „palatium” było w tym czasie rezydencją dziedzica a nie tylko jakimś mieszkaniem rządcy.

Co nam mówią dokumenty o dziedzicach bestwińskich?

Najstarszy z nich mamy u Długosza (r. 1440)<sup>2</sup>: „Besthwyna, villa habens in se ecclesiam parochialem cuius haeres Johannes Cloch, nobilis de domo Cornycz”.<sup>3</sup> Kornicze rzekomo od przekleństw przezwani Biesami, stali się właścicielami tutejszych ziem od wojen husyckich (połowa XV w.) a pochodzili z Rusi skąd przybyli jako rycerze w orszaku Zygmunta Korybuta, bratanka króla Władysława Jagiełły i w orszaku Teodora (Fiedora) księcia ostrogskiego do Krakowa, aby wziąć udział w wyprawach Zygmunta Korybuta, przedsięwziętych do Czech w celu osiągnięcia korony. Odznaczywszy się dzielnymi czynami wojennymi podczas tych wypraw 1422—1423 i 1424—1427 otrzymali od Teodora zwyczajem zachodnim szlachecki herb Kornicz i zostali od niego obdarowani znacznymi dobrami w księstwie oświęcimskim. Jeden z rodziny Korniczów Mikołaj Słop, został wtedy mianowany kasztelanem oświęcimskim. Herb Kornicz, czyli „Hospody błahosławny” (Boże błogosław) miał na cokole literę T a na jej obu ramionach dwa bochenki chleba. Litera T ma oznaczać początkową głoskę imienia księcia Teodora (Fiedora), a bochenki chleba to, że posiadłości swe zawdzięczali Kornicze Bogu i księciu.<sup>4</sup> Oprócz Bestwiny posiadała rodzina Korniczów-Biesów, wyrosłych z wojen husyckich w wieku XV, wiele miejscowości w księstwie oświęcimskim, mianowicie: Dwie Kozy (obecnie Kozy), które były własnością wspomnianego Mikołaja Słopa, kasztelana oświęcimskiego Czaniec Mikołaja i Michała Korniczów, Kobiernice (wraz z Wołkiem) Melchiora z Dębowca h. Kornicz, Frydrychowie i Przybradz Aleksandra Frydrychowskiego h. Kornicz, Laskowa (koło Zatora) Michała Laskowskiego h. Kornicz, Wilamowice Jana i Mikołaja Biesa h. Kornicz. Małobądź (koło Będzina) była w posiadaniu Mikołaja Siestrzeńca h. Kornicz.<sup>5</sup> Jak długo Bestwina była w posiadaniu

2 Liber benef. T. I. s. 85

3 Bestwina wieś mająca u siebie kościół parafialny, której panem Jan Kloch, szlachcic z rodziny Korniczów.

4 Józef Latosiński op. cit. s. 21.

5 B. Paprocki w ks. pt. „Herby rycerstwa polskiego”, Kr. 1858 na str. 701 i 702 pisze o herbie Kornicz. Jako najdawniejszego, znanego z dokumentów przedstawiciela rodu Korniczów wymienia Jerzego Kornicza (Georgius), który wystę-

rodu Korniczów nie wiemy. W drugiej połowie XV wieku dziedzicami wsi już są Myszkowscy herbu Jastrzębiec. Wspomniany już wyżej dokument z roku 1487<sup>6</sup> wymienia Jana Myszkowskiego „z Przeciszowa na Bestwinie”. Ten sam Myszkowski kasztelan oświęcimski jako właściciel stawu w Bestwinie zawiera w roku 1505 ugodę z Janem z Czechowic, sędzią cieszyńskim w sprawie prowadzenia wody z rzeki „Biela”<sup>7</sup> do wsi Bestwiny.<sup>8</sup>

2. X. 1515 Marcin Myszkowski czyni zapis na rzecz kościoła bestwińskiego musi więc być jego kolatorem (Acta Officialia vol. 35 Arch. Kurii Krak.). Tenże Marcin Myszkowski jako podstoli krakowski (dapifer cracoviensis) jest wymieniony w dekrete królewskim z roku 1518,<sup>9</sup> który rozstrzyga spór między Stanisławem biskupem ołomunieckim i jego bratem Aleksyn z księstwa pszczyńskiego a Marcinem Myszkowskim w sprawie gwałtownego naruszenia wałów na Wiśle dokoła dóbr tego Marcina w Bestwinie (2 racione violentae disiectionis obstaculi in Vistula circa bona Martini Bestwina dicta, in terra Oswianczimensi consistentia...). W roku 1523 Kazimierz „książe Śląska i Wielkiego Głogowa” zatwierdza w Bielsku (feria VI post fest, s. Floriani) ugodę między Marcinem Myszkowskim „de Mirów” podstolim krakowskim a Kasprem i Janem Cziele z Czechowic kanclerzem księcia.<sup>10</sup> W podobnym dokumencie<sup>11</sup>

puje w roku 1343 jako rycerz pod rozkazami Kazimierza Wielkiego, działający w mieście Wschowa. I pisze dalej tak: „Tegoż to Kornicza wieku mego było potomstwa znacznego nie mało w powiecie zatorskim i oświęcimskim. Jako Inwaldzkich dom znaczny i zasłużony Rzeczpospolitej, z którego wiele ludzi różnych różne przywileje opowiadają, wieku mego był Jan wojskim także. Dom Porębskich starodawny i znaczny (wizytacja biskupia z r. 1598 wymienia w Bestwinie dziedzica Baltazara Porębskiego), mężowie godni i uczeni w tym domu byli wieku mego, był Jan wojskim oświęcimskim. Dom Jaroszewskich w krakowskim województwie starodawny, Erasmus i Jan byli wieku mego. Dom Szczepanowskich, którzy się piszą z Szczekocin. Inszych wiele domów w różnych województwach naszych...”.

Książka pt. „Dzieje miasta Strumienia” (autor ks. Oskar Zawisza) wspomina na s. 5, że szlachecka rodzina Korniczów jedna z najstarszych i najzamożniejszych na Śląsku posiadała w w. XV wioskę Strumień razem z Niemiecką Wisłą. Już w pierwszej bowiem wzmiance o Cieszynie z r. 1155 pomiędzy świadkami wymieniony jest Jeszko, nazwany Kornic. Kornice są w XV w. w Cieszyńskim właścicielami: Dębowca, Ogrodzonej, Ropicy, Błędowic, a potomkowie ich tworzą rodziny Błędowskich i Góreckich. W III tomie Historii Śląska wyd. przez Ak. Um. w r. 1936 na s. 362 (w pracy Mariana Gumowskiego „Pieczęcie Śląskie”) jest notatka: „Sporo nazwisk rodowych (przezvisk) odnosi się do miejscowości rodowych... Kornicz z roku 1323 to Kornica w pow. raciborskim...”.

Nie ulega wątpliwości, że ta wioska była pierwotną posiadłością tej rodziny i, że ta rodzina od niej przyjęła swe nazwisko.

Dr. Bierman w książce pt. „Geschichte des Herzgt. Teschen” na stronie 163 pisze: „Herb Korniczów wielu rodzinom na Śląsku był wspólnym, w Cieszyńskim np. rodzinom: Kloch, Rimultowski i innym”. Wymieniony przez Długosza dziedzic Bestwiny Iohannes Cloch należał do śląskiej rodziny Korniczów.

6 Diploma CLIV cfr. Szczęsny Morawski op. cit. s. 288/289.

7 Dzisiejsza rzeka Białka.

8 Wierzbowski; Matr. Regni Pol. Summaria T. V. 775.

9 Wierzbowski op. cit. T. IV. vol. 2. s. 190.

10 Wierzbowski op. cit. T. IV. cz. I. s. 244. Podobne dokumenty w języku czeskim z tą samą datą otrzymali bracia Jan i Wawrzyniec Komorowscy z Żywca z tej racji, że w tym przywileju jest wzmianka o rzece „Biela”, która oddziela księstwo cieszyńskie od Królestwa Polskiego.

z tego samego roku, w którym ks. cieszyński Kazimierz zatwierdza ugodę między Marcinem Myszkowskim a Kasprem i Janem Cziele z Czechowic co do przepuszczenia wody z dóbr Komorowice do dóbr bestwińskich. Po raz pierwszy Bestwina jest tak nazwana Bestwin. Jest to z pewnością wpływ niemiecki.

Wymieniony w powyższych dokumentach właściciel Bestwiny Marcin Myszkowski kasztelan wieluński był synem Piotra Myszkowskiego wojewody łęczyckiego, marszałka koronnego i Petroneli z Kutna. Żoną jego jest Zuzanna Łaska siostra głośnego w tych czasach Jana Łaskiego.<sup>12</sup> Marcin Myszkowski zmarł jeszcze przed rokiem 1538. W dokumencie z tego roku<sup>13</sup> jest wymieniona ta właśnie Zuzanna „de Lassko” jako niegdyś” małżonka Marcina Myszkowskiego („consors olim Martini Myszkowski”) oraz jej synowie Jakób i Stanisław a także Jan, Andrzej, Marcin i Hieronim. W roku 1550 7. II.<sup>14</sup> Zuzanna Myszkowska przekazuje swoje dobra w Bestwinie oraz Jawiszowicach i Żebraczy, zrzekając się wszelkich praw do nich („...omne ius advitalitatis et reformationis, datus et dotalitatis...”) synom swoim Stanisławowi wojewodzie krakowskiemu i Janowi Myszkowskim. Oni zaś tego samego roku 14. II.<sup>15</sup> z tego tytułu zobowiązują się wypłacić jej aż do śmierci rocznie 700 florenów. W posiadaniu rodziny Myszkowskich w tych czasach oprócz Bestwiny, Żebraczy i Jawiszowic były jeszcze Dankowice, Kaniów, Janowice, Pasieki i Biertułtowice (dziś Komorowice).<sup>16</sup> Poza tym w drugiej połowie XVI wieku byli też w Grodzisku i w Bachowicach w ks. zatorskim.<sup>17</sup>

O wyżej wymienionym Stanisławie Myszkowskim, dziedzicu bestwińskim, który był synem Marcina i Zuzanny Łaskiej tak pisze Paprocki: „Był to za wieku mego pan możny, porządny i wielki miłośnik Rzeczypospolitej. Mając za sobą Annę c. Andrzeja hrabie z Tęczyna, kasztelana krakowskiego córkę, nie zostawił z nią żadnego potomstwa” Zmarł on w roku 1570. W kościele bestwińskim za Wielkim Ołtarzem jest jego piękną renesansowy nagrobek z końca XVI wieku z następującym napisem:

#### Epitaphium

In beatum obitum Illustris et Magni Domini Stanislai Miscowski de Mirow Palatini et Capitanei Generalis Cracoviensis Capitaneique Rolnensis, pie in Christo obdormientis.<sup>19</sup>

11 Wierzbowski op. cit. T. IV — vol. 1. s. 244.

12 B. Paprocki: „Herby rycerstwa polskiego r. 1584. s. 169 i n.

13 Wierzbowski op. cit. T. IV. vol. 3. s. 105. Dokument zawiera umowę między Zuzanną de Lassko Myszkowską, a Tobiaszem i Zygmuntem Brodeckimi oraz Adamem Jordanem Maleckim z Zakliczyna, właścicielami dóbr Zawada i Góra w księstwie pszczyńskim („ducatus Plisczinensis in Silesia”) co do wybudowania wałów ochronnych nad Wisłą między dobrami bestwińskimi a Grdzawą, a także między Janem Turso właścicielem Grdzawy co do pobierania wody z Wisły dla ryb.

14 Wierzbowski op. cit. T. V. s. 50.

15 Ibid. T. V. s. 51.

16 Pawiński: Małopolska T. III. s. 99 i 104.

17 Ibid. T. III. s. 98.

18 Paprocki op. cit. s. 171.

19 Inwentarz parafii i probostwa bestw. z r. 1935. Rkp. Obok następujące objaśnienie: „Dawniej była mensa i tylna część ołtarza razem złączona a poza tym było

Myszkowscy należeli do obozu dyssydentów, a niektórzy członkowie tego rodu byli nawet jego filarami a zwłaszcza wywodzący się od Piotra Myszkowskiego wojewody łęczyckiego, marszałka koronnego.<sup>20</sup> Od niego też wywodzą się, jak już to wykazaliśmy wyżej Myszkowscy, którzy mieli swe dobra w Bestwinie. Ich niewątpliwie zasługą jest, że kościół w Bestwinie był przez kilkadziesiąt lat zborem kalwińskim. Wspomniany wyżej Stanisław Myszkowski, którego nagrobek znajduje się w kościele bestwińskim, syn Marcina kasztelana wieluńskiego, krajczy koronny (1550), kasztelan sandomierski (14. IV. 1563), wojewoda krakowski (17. IV 1565) starosta rohatyński i krakowski zmarł w roku 1570 i pochowany został na cmentarzu ewangelickim w Krakowie. Znany jest w historii fakt, że grób jego naruszony został w czasie zamieszek religijnych przez katolików w 1575.<sup>21</sup> Może jako pewien ekwiwalent rodzina Myszkowskich wystawiła mu piękny nagrobek w kościele bestwińskim. O tymże Stanisławie Myszkowskim czytamy w „Dziejach reformacji w Polsce”<sup>22</sup>: ...potężniejszym innowiercą był drugi syn Marcina a brat Jakuba Stanisław wojewoda sandomierski, później wojewoda i starosta krakowski, ożeniony w r. 1569 z córką Jędrzeja Tęczyńskiego kasztelana krakowskiego Jadwigą (?), o którym pisze Hozyusz (Niesiecki), że za jego promocją herezja w Krakowie górę wzięła. Ten to jest Stanisław Myszkowski, o którym pisze Węgierski, że ile razy przyjeżdżał do Krakowa, przychodził do domu Jana Bonera, który zbór w tymże domu swym około r. 1555 otworzył, na nabożeństwo heretyckie, jak to czynili także Filipowski, Lasocki, Stadnicki, Zborowski i wielu innych. Na szkołę i na zbór krakowski płacił on rocznie w latach 1568 i 1570 po 500 zł. p. jak to widać z wspomnianej listy kollektantów zamieszczonej w kronice zboru krakowskiego strona 13”... On to zapewne Stanisław Myszkowski oddał kalwinom kościół bestwiński. Paprocki wspomina o nim, że nie zostawił po sobie umierając żadnego potomka. Po śmierci jego niepodzielnym dziedzicem został brat jego Jan Myszkowski.<sup>23</sup> Inwentarz parafii i probostwa bestwińskiego wspomina, że tenże Jan Myszkowski miał jeszcze raz oddać kalwinom kościół bestwiński, ale sam go później po krótkim czasie zwrócił katolikom. W aktach wizytacji biskupiej z r. 1644 (Arch. Kapit. t. 45. k. 186) jest wzmianka, że kościół bestwiński był 3 razy spustoszony („Haec ecclesia tribus vicibus spoliata”).

Myszkowscy, jak już powiedzieliśmy mówiąc o historii kościoła bestwińskiego byli na pewno fundatorami murowanej bestwińskiej świątyni dostosowanej do potrzeb liturgii kalwińskiej. Byli oni niewątpliwie szerzycielami, propagatorami protestantyzmu w Bestwinie i okolicy. O odnoś-

---

przejście, to i pomnik był widzialny, ale ponieważ taki świecki nagrobek, jak rycerz z mieczem i jakaś kobieta leżąca, raziły oczy parafian, więc ówczesny (?) proboszcz zakrył go tylną częścią ołtarza”. Cfr. „Katalog zabytków sztuki w Polsce”. T. L. Woj. krak. s. 3.

20 J. Bukowski: „Dzieje reformacji w Polsce”, Kraków 1886, T. I. s. 279: „Myszkowscy po Piotrze heretycy, po Mikołaju katolicy”.

21 H. Merczyng: „Zbory i senatorowie protestanccy w dawnej Rzplitej. Z rozdziału V.: „Senatorzy i dygnitarze ewangeliccy i arianie”, s. 130.

22 J. Bukowski: „Dzieje reformacji w Polsce”. str. 281.

23 Pawiński, op. cit. T. III. s. 98.

nej ich działalności na tym terenie nie zachowały się jednak w znanych nam źródłach żadne wiadomości. Jan Myszkowski oddając kościół bestwiński katolikom nie był już zapewne kalwinem. Syn jego Jan został nawet kanonikiem krakowskim.<sup>24</sup>

O Myszkowskich wiemy też, że ich stosunek jako dziedziców wsi do poddanych im chłopów był oparty jedynie na wyzysku i zupełnej bezwzględności, a niekiedy wprost okrucieństwie. Powtarzające się często w owych czasach zbiegostwo chłopów ze wsi i szukanie przez nich jakichś możliwych dla siebie warunków życia, w stronach odleglejszych miało także miejsce w Bestwinie. Terenem, na którym chłopci bestwińscy, jak zresztą także z Żywiecczyny i innych okolic, gnębieni przez swoich panów szukali dla siebie asilum była pobliska Orawa, z którą zresztą ludność tutejsza, jak świadczy Komoniecki,<sup>25</sup> księgi metrykalne i inne dokumenty, utrzymywała żywe stosunki.<sup>26</sup> Dokument wydobyty z Archiwum Orawskiego przez Semkowicza<sup>27</sup> mówi nam o ucieczce na Orawę sołtysa z Bestwiny: starosta żywiecki prosi o pojmanie zbiegów i wydanie Myszkowskiemu, względnie o ułatwienie temuż dostania ich w swe ręce.

Oдноśne nadużycia dziedziców i ich rządców i ekonomów miały doprowadzić do krwawego odwetu ze strony chłopstwa bestwińskiego, bo oto czytamy w Dziejopisie żywieckim Komonieckiego<sup>28</sup> pod r. 1607 taką notatkę:

„Tegoż roku dnia ósmego listopada egzekwowany był przez sąd miejski, żywiecki niejaki Jędrzej Krajowski sługa sługa I. M. pana Myszkowskiego, a to zabicie tegoż pomienionego pana, iż bardzo czeladź swoją i poddanych biął, którego przez dekret na śmierć ćwiartowania skazano. A tego pana Myszkowskiego zabito w Zaduszny dzień w nocy w Bestwini (sie pokłówszy puinałem jego i krztan poderznięli, z których złoczyńców był jeden subdiakon, a ożenił się” Między rękopisami Biblioteki Jagiellońskiej dochował się protokół<sup>29</sup> z przesłuchania owego sługi Jędrzeja Krajowskiego.<sup>30</sup>

Odwet bestwiński nie był w tych czasach faktem odosobnionym, bo pod r. 1600 podaje nam Komoniecki podobny fakt, który zaszedł w sąsiadującej z Bestwiną Starej Wsi. Oto jego notatka: tegoż roku p. Andrzeja Bibersteina Starowiejskiego w Starej Wsi pana poddani w gaju zabili i na grunt pisarzowski do wody zanieśli i tam go wrzucili, którego (w) 4 dni nalazwszy. W Starej Wsi (w) kościele pogrzebali”.<sup>31</sup>

24 Paprocki, op. cit. s. 171.

25 op. cit. s. 267.

26 Protokół wizytacyjny z r. 1617 (Arch. kap. T. XXXV.) wymienia niejakiego Błażeja, który z żoną swą Małgorzatą (n. b. krewną) wywędrował do Węgier („in Ungariam migravit”).

27 Wł. Semkowicz: Materiały i źródła do dziejów osadnictwa Górnej Orawy”. Cz. II. s. 12. dok. 9. z dnia 29. XII. 1601.

28 Komoniecki op. cit. s. 267.

29 Rękopis Nr 1106 Akta spraw złoczyńców miasta Żywca z lat 1589—1782 pod r. 1607.

30 Wł. Ochmański „Zbójnictwo góralskie” Warszawa 1950.s. 99 i 111.

31 Komoniecki op. cit. s. 35.

Po wspomnianym zabójstwie Myszkowscy sami w Bestwinie już nie zamieszkują. 14. X. 1609 Mikołaj Komorowski (krewny Myszkowskich) pan w Żywcu i kasztelan oświęcimski, jako patron kościoła bestwińskiego, prezentuje na probostwo bestwińskie ks. Adama Karczyka rodem ze Żywca.

Następnymi dziedzicami Bestwiny są Drohojowscy. Dnia 30. V. 1640 Jan Drohojowski i Katarzyna z Mirowa (a więc spokrewnieni z Myszkowskimi) prezentują na probostwo w Bestwinie ks. Jana Wanackiego.<sup>32</sup> Majątkiem ich gospodarują zarządcy. Nazwiska ich znamy jedynie z metryk, które wymieniają ich przy chrztach swoich czy też innych dzieci. Napotykamy tu na nazwiska: Sokolskich, Rozwadowskich, Tymińskich, Dobrosławskich, Kosińskich, Wolickich i Biesiadeckich.

W połowie XVII wieku powstał na terenie Bestwiny nowy obszar dworski, mianowicie folwark w północnej części zwanej Bestwiną Dolną. Od tego też czasu ta Dolna Bestwina zwana także Bestwiną stanowiła wieś odrębną i jako taka wymieniana jest stale w Inwentarzach i metrykach kościoła bestwińskiego. Mylnie też Latosiński<sup>33</sup> uważa, że Bestwinka to dawna wieś Żebrazca. Ten nowy folwark Bestwina Dolna powstał nie na „korzeniu” tj. na miejscu jakichś wykarczowanych lasów, ale na odebranych kmieciom rolach.<sup>34</sup> Należała Bestwinka razem z Kaniowem do klucza bestwińskiego. Jeden i ten sam zapewne był ich właściciel. Katarzyna z Mirowa Drohojowska żona śp. Jana podarowała Janowi Wisembergowi, synowi śp. Jana Wisemberga burgr. Zamku Krakowskiego, i jego sukcesorom Dolną Bestwinę z prawem patronatu w r. 1661 (feria tertia por. Rest. Visitationis B.M.V.) (Acta Off. vol. 167 vol. 1020). W metrykach bestwińskich z drugiej połowy XVII i pierwszej poł. XVIII wieku spotykamy odnośnie folwarku w Bestwinie następujące nazwiska szlacheckich rodzin: w r. 1672 wspomniany jest nobilis Krzysztof Jesiorowski factor Dolna Bestwina, w r. 1685 Elżbieta Lachowska, w r. 1686 Gnosa Elżbieta Ciołkówna, w r. 1688 Gnosus Aleksander i Katarzyna Proszeński, w r. 1708 Franciszek Olszeński jako zarządca dóbr Kaniów (profector bonorum Kaniów). W r. 1711 właścicielem Bestwinki jest Kazimierz na Drohojowie Drohojowski, który wniósł proces w Sądzie Biskupim w Krakowie, że jako patron i kolator główny kościoła bestwińskiego został pominięty przy obsadzeniu ks. Bogusława Darnowskiego na probostwo bestwińskie. (Acta Off. vol. 165 pap. 298). W r. 1748 wspomniany jest Wojciech Bawoliński i jego żona Jadwiga, w 1749 Kasper Pac. W roku 1764 Bestwinę i Kaniów kupił kasztelan biecki Stanisław Ankwicz za 6000 florenów od Zofii de Zielinskie żony Szymona Delipacy. Powstały zapewne równocześnie z folwarkiem dworek w Bestwinie dostrwał do obecnych czasów z pewnymi niewielkimi przeróbkami. W drugiej poł. XVIII w. miał nawet kaplicę swoją.

W roku 1672 Bestwinę, Komorowice, Kaniów, Janowice, Pasieki i Biertułtowice kupił Andrzej Wizemberk na rzecz Andrzeja Nielepca. 7. V. 1683

32 Miejscowość koło Budziszyna. Acta off. vol. 116 i 156.

33 Latosiński op. cit. s. 52.

34 Wykaz mesznego z r. 1772 Limer memorabilium par. bestw. Arch. par.: Folwark czyli dwór Dolney Bestwiny ad praesens in possessione J. W. Imci Pana Stanisława Ankwicza kasztelana sandeckiego na rolach kmiecych wystawiony”.

Andrzej Nielepiec jako jedyny patron kościoła bestwińskiego prezentuje na probostwo bestwińskie ks. Jana Tomińskiego prebendarza kaplicy Św. Trójcy kościoła krakowskiego kat. (Acta Off. vol. 156). W posiadaniu rodziny Nielepców przetrwała Bestwina przeszło 50 lat. W roku 1723 dziedzicem Bestwiny (Superioris Bestwinae) stał się Franciszek de Witowice Schwarzenberg Czerny, starosta parnawski, przez małżeństwo z Salomeą z Nielepców poprzednich właścicieli Bestwiny. W historii wsi zapisał się raczej dobrze. Objąwszy w posiadanie Bestwinę zaprowadził tu (co zresztą uczynił i w innych swoich posiadłościach np. w Wilamowicach)<sup>36</sup> w urzędzie gromadzkim znaczne ulepszenia w sprawie wymiaru sprawiedliwości, rozporządzeń pańszczyźnianych, zawierania kontraktów itp. W tym celu została też wprowadzona, wspomniana już kilkakrotnie „Księga dokumentów Jurysdykcji Państwa Bestwińskiego” Spisywano w niej wyroki, dekrety i rozporządzenia dziedziców, administratorów i wójtów, akta kupna i sprzedaży, a nawet czasem testamenty, wszystko oczywiście w języku polskim. Dekrety swoje wydawał Czerny na zamku w Andrychowie, gdzie mieszkał. Stamtąd też wysyłał wszelkie polecenia do gromad, pozwolenia na budowę domów itp. O jego zasługach dla bestwińskiego kościoła wspominamy na innym miejscu. W historii Andrychowa, o czym warto tu wspomnieć, zapisał się tym, że był inicjatorem i gorliwym opiekunem przemysłu tkackiego i w tym celu sprowadził do Andrychowa około r. 1725 majstrów tkackich ze Śląska, Saksonii, a nawet Belgii.<sup>37</sup> Zmarł 21. V. 1764 r. W klasztorze bernardynów w Alwerni koło Zatora na lewej ścianie nawy kościelnej znajduje się okazały jego grobowiec z czarnego marmuru, ozdobiony u góry jego portretem wymalowanym na blasze. Na grobowcu napis następującej treści: Franciszek hrabia Schwarzenberg de Witowice Czerny, kasztelan wojnicki, kasztelan i starosta oświęcimski, starosta barwałdzki i parnawski, fundator i dobrodziej kościołów w Porębie, Inwałdzie, Andrychowie, Bestwinie, Jawiszowicach, Komorowicach i Czańcu.

W Kościele parafialnym w Inwałdzie znajduje się naturalnej wielkości portret jego ozdobiony herbem rodzinnym „Nowina” i herbem Polski, z napisem u dołu: „Illus. Comes Franciscus de Schwarzenberg de Witowice Czerny Castellanus Vojnicensis et Oświęcimensis Haeres in Andrychów, Wieprz, Inwałd, Bestwina, Poręba, Wilamowice, Czaniec...” Portret ten został sprawiony w r. 1783 przez Stanisława Józefa z Poławic Ankwicza kasztelana sandeckiego (1711—1791), spadkobiercy Czernego.<sup>38</sup>

Po śmierci Franciszka St. Schwarzenberg Czernego dziedzicami Bestwiny i dóbr przynależnych do państwa bestwińskiego został Piotr Małachowski wojewoda krakowski, starosta oświęcimski i przedborski, Białego Orła i św. Stanisława kawaler, oraz żona jego Kordula z Lachockich. Tradycja miejscowa podaje, że za ich rządów usunięto resztki kalwinów

35 Liber memor. par. bestw.

36 Latosiński op. cit. s. 73.

37 Marczewski op. cit. s.

38 W bestwińskiej Kronice par. spisana jest obszerna ugoda między spadkobiercami Fr. Czernego dotycząca ich podziału majątkowego. Akt ten nie wnosi prawie nic do obrazu przeszłości Bestwiny, natomiast jest bardzo ważny dla tego, kto by chciał badać genealogiczne stosunki i koligacje rodu Czernych.

z Bestwiny oraz uwłaszczono drogą okupu znaczną ilość poddanych. Z tych czasów zachowało się wiele dokumentów nadania ziemi poszczególnym mieszkańcom Bestwiny i najbliższej okolicy. W posiadaniu Małachowskich oprócz Bestwiny był jeszcze Czaniec koło Kęt, Kaniów, Komorowice, Zabawa (folwark między Komorowicami a Bielskiem-Białą, dziś już zapomniany), Charmęże koło Oświęcimia i Łąki. Za ich czasów powstał w Bestwinie nowy folwark na tzw. Wydrzyńcu.<sup>39</sup>

Po Małachowskich w roku 1803 dziedzicem państwa bestwińskiego został Jerzy z Dobry Dobrzański, który sprzedał je w roku 1808 arcyksięciu Karolowi Habsburgowi z Żywca. Tenże arcyksiążę w roku 1824 wybudował dzisiejszy „zamek” w Bestwinie. Mieściła się w tym „zamku” początkowo Dyrekcja dóbr bestwińskich, a później zarząd lasów. Dyrektorami i zarządcami lasów byli w tym czasie: Gibas, Draszczyk, Rotter, Mucha, Schwab oraz Fr. Kimmel. Równocześnie do roku 1850 „zamek” bestwiński był też siedzibą justycjariusza.<sup>40</sup> Jurysdykcji bestwińskiego justycjariusza zwanego powszechnie sędzią podlegały wszystkie gminy podległe Dyrekcji bestwińskiego klucza a mianowicie: Bestwina, Bestwinka, Komorowice, Janowice, Kaniów, Dankowice, Jawiszowice, Brzeszcze, Przecieszyn, Skiedzeń i Wilczkowice.

W roku 1847 właścicielem Bestwiny stał się syn Karola Habsburga Albrecht, po nim w roku 1895 Karol Stefan, który umierając dał dobra bestwińskie synowi Leonowi Karolowi. Leon Karol Habsburg zamieszkał na stałe w Bestwinie od 11. XII. 1933 r. Żoną jego była Maria Klotylda z d. Montjoue. Arcyksiążę Leon Habsburg zmarł 28. IV 1939 w Bestwinie, tutaj pochowany. Zapisał się dobrze w pamięci tutejszych mieszkańców. W Kronice parafialnej tak o nim napisano: „...życzliwy patron naszego kościoła i parafii, ofiarny na cele kościoła i oświatowe, przyjaciel ubogich, miłośnik dzieci i szkoły, wierny i praktykujący katolik”

Rodzina jego w roku 1944 wyjechała do Wiednia.

39 W Ossolineum dochował się rękopis ks. gosp. z tych czasów: „Rachunki klucza bestwińskiego w latach 1768—1793”, Wrocław Rps. sygn. 11873/III.

40 Justycjariusze byli rodzajem prokuratorów, do których należały sprawy chłopów i gołoty (drobnej szlachty bezziemnej).